

Tytuł oryginału:  
*The Provocative Proposal*

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych czy umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

## PROLOG

Tess Lonigan wstąpiła w krąg światła.

- Czy to Klub Samotnych Serc? - spytała. Usłyszała szelest kartek i szepty, po czym znajomy głos odparł donośnie:

- Tak, zgadza się. Czym możemy służyć? Z trudem powściągnęła uśmiech. Jej bratu nie najlepiej wychodziło naśladowanie teksańskiego akcentu.

- Szukam partnerów dla moich przyjaciółek. Dla Emmy Palmer z San Francisco oraz dla Raine Featherstone z Teksasu.

- Czy one pragną z kimś się związać?

- Nie. Ale zostałam upoważniona do wyswatania ich.

- W porządku. Zajmiemy się tym. Jakiego rodzaju upoważnieniem pani dysponuje?

- Przed laty przysięgłyśmy sobie, że jeśli któraś z nas nie znajdzie partnera do trzydziestego roku życia, zajmą się tym dwie pozostałe.

Znów usłyszała szelest i szepty. Była niezmiernie ciekawa, kim są pozostali członkowie Klubu, ale pokój tonął w całkowitej ciemności. Nagle sytuacja wydała się Tess tak absurdalna, że omal nie wybuchnęła śmiechem.

Wtem odezwał się ktoś o szorstkim, nisko brzmiącym głosie:

- Czy jest pani pewna, że przyjaciółki traktowały tę przysięgę poważnie?

- Cóż, istnieje możliwość, że nie. - Wzruszyła ramionami.

- A więc być może nie mamy podstaw do wtrącania się w ich życie?

Tess zrobiła krok do przodu.

- Myślałam, że tworzycie coś w rodzaju bractwa współczesnych swatów, a wtrącanie się w czyjeś prywatne sprawy to wasza specjalność.

- Swatamy tylko tych, którzy są gotowi do małżeństwa.

- Jeśli tak, to moje przyjaciółki będą idealnym materiałem w waszych rękach. Poza tym jedna z nich zna już tego jedynego.

- Więc po co jej nasza pomoc?

- Bo ona zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawy. Szczerze mówiąc, jednej i drugiej potrzebny jest ktoś, kto popchnie je we właściwym kierunku. Dla was to przecież pestka. Musicie tylko wysłać tego swojego... - Zmarszczyła brwi, próbując przypomnieć sobie właściwe słowo. - No, tego... Prowokatora. Powinno mu to *zająć*...

Seth jęknął w duchu.

- Zaraz, zaraz. - przerwał jej chropawy, niski głos. - Skąd pani wie o Prowokatorze?

Tess zatrzepotała rzęsami i uśmiechnęła się niewinnie.

- Ojej. Czy to tajemnica?

- Do diabła, Tess! - Seth nie mógł dłużej powstrzymać irytacji. - A co ty myślałaś?

- Przepraszam - odparła, usiłując ukryć rozbawienie. - Bracia powinni trzymać język za zębami, przynajmniej w miejscach, gdzie przez przypadek mogą się znajdować ich młodsze siostry...

- Dość tego! - szorstki głos przerwał jej brutalnie. Zapadła kompletna cisza. Tess była pod wrażeniem - ach, mieć taki posłuch w pracy. - Spełnimy pani prośbę. Jednak pod jednym warunkiem.

- Taak?

- Działamy w ukryciu. I nie chcielibyśmy, by coś się zmieniło. Rozumiemy się? Tess skinęła głową.

- Rzeczywiście, chyba macie rację. Bractwo współczesnych swatów... To nie brzmi zbyt poważnie - mruknęła cicho pod nosem.

Seth nie wytrzymał:

- Może przyjmiesz do wiadomości fakt, że nigdy się nie pomyliliśmy. Mamy na koncie trzysta dwadzieścia dwie idealnie dobrane pary. Dzięki naszym staraniom cieszą się one teraz szczęściem małżeńskim. Ani jednego niewypału, ani jednego rozwodu!

- Już dobrze. Zrozumiałam - przerwała Tess. - Co powiecie na taki układ: wy wyswatacie moje przyjaciółki, a ja - ani mru-mru o waszym Klubie?

- Umowa stoi - odparł Seth.

W tej samej chwili krąg światła, w którym stała, zgasł. Tess skierowała się ku oświetlonym teraz drzewom.

Gdy tylko wyszła, z ciemności rozległ się głos Shadoe'a:

- Co ona wie?

- O naszych planach, by ją wyswatać? Nic. Jej dzisiejsza wizyta jest całkowicie przypadkowa. Obawiam się, że to moja wina. - Seth się stropił. - Zapewne podsłuchiwała którąś z naszych rozmów i postanowiła nas zaangażować, by pomóc swoim przyjaciółkom.

- Ale wie o Prowokatorze.
- Nie zna imienia Shayde'a. Nie wie, że został wyznaczony na jej Prowokatora.
- A jak zareaguje, jeśli się dowie, że to wszystko nasza sprawka?
- Chyba... nie przyjmie tego najlepiej. - Seth wyszczerzył zęby. - Ale wtedy będzie już za późno. Czekają happy end, czy tego chce, czy nie!
- Shadoe skinął głową.
- W takim razie, do dzieła. Dzwonię do brata. Wprawiamy maszynę w ruch. Kiedy już załatwimy sprawę Tess, zajmijmy się jej przyjaciółkami.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tess Lonigan siedziała za swoim funkcjonalnym i jakże bezpiecznym biurkiem, usiłując myśleć racjonalnie. Niespodziewanie znalazła się naprzeciw tajemniczego mężczyzny, którego obecność wywoływała w niej poczucie zagrożenia. Nieznajomy stał w drugim końcu pokoju i wpatrywał się w nią bez słowa. W słabym świetle biurowej lampy jego mroczna postać zlewała się z ciemnym tłem. Czarny golf, czarne spodnie i kruczoczarne włosy wzmagały wrażenie grozy. Ale najgorsze były oczy. Z tej odległości Tess nie potrafiła określić ich barwy, widziała tylko, że były jasne i płonęły jakimś przerażającym blaskiem, gdy wpatrywały się w nią z taką mocą i determinacją, jakby próbowały przeświecić jej duszę. Pierwszy raz w życiu czuła się tak zmieszana. W żaden sposób nie mogła zebrać myśli.

Tak. Ten mężczyzna był bardzo tajemniczy. Ciemny i niebezpieczny typ.

Tess nerwowo ściągnęła brwi. Jak Jeanne mogła tak się pomylić? Doskonale wiedziała, że nie takiego faceta miała na myśli Tess, zlecając jej zatrudnienie kogoś miłego. Nagle dziewczyna zdała sobie sprawę, że pióro, które trzyma w ręku, pęknie za chwilę pod naciskiem kurczowo zaciśniętych palców. Szybkim ruchem odłożyła je na bok. Tak. Podjęła decyzję. Ten mężczyzna nie spełnia jej oczekiwań.

Żeby prędzej skończyć tę niemą walkę sił, zrobiła niewy-

rażny gest w stronę gościa, jakby zapraszając, by podszedł bliżej. W normalnych okolicznościach wstałaby i z życzliwym uśmiechem wyciągnęłaby do niego dłoń. Teraz jednak instynkt podpowiedział jej, by tego nie robić. Największy błąd już popełniła - zaprosiła kandydata po godzinach pracy, i to tak późno. Wieczorem wszystko zdawało się odrealnione, bardziej niebezpieczne. Nie miała jednak wyjścia - nie mogła sobie pozwolić na to, by ktokolwiek z firmy natknął się na tego mężczyznę. To z pewnością wzbudziłoby podejrzenia.

Nieznamy zrobił krok w jej stronę, nie wychodząc jednak całkowicie z cienia.

- Pani zleciła zatrudnienie mnie? - spytał.

Jego głos brzmiał dziwnie ostro. Nie było w nim nic z owego miłego, uprzejmego tonu, którym powinien przemawiać odpowiedni kandydat. Przypominał nieco głos tamtego mężczyzny z Klubu, był jednak jeszcze głębszy i bardziej szorstki.

- Czy przysłała pana agencja pośrednictwa pracy? - odpowiedziała pytaniem.

Pochylił głowę i dopiero teraz zobaczyła, że jego włosy sięgają do ramion. Spadały czarną kaskadą, jakby podkreślając jego rebeliancką zapewne naturę.

- Tak. Jeanne uznała, że jestem najlepszym kandydatem.

Odpowiedź zabrzmiała dość arogancko i Tess odpowiedziała z irytacją:

- Więc nie szukała zbyt wytrwale.

W jego oczach zamiast urazy dojrzała błysk rozbawienia.

- Może zanim wyda pani werdykt, zechce pani sprawdzić moje kompetencje?

- Zważywszy, jak gładko toczy się nasza rozmowa, nie powinno to zająć wiele czasu - odparła, uśmiechając się z przymusem.

Nie odpowiedział, tylko bezceremonialnie rozglądał się po biurze. Pomyślała, że jeśli ma nadzieję dowiedzieć się czegoś o niej, sądząc po jej powierzchowności i po wystroju wnętrza, z pewnością poniesie klęskę. Zarówno urządzenie i kolorystykę biura, jak i swój strój dobierała tak, by klienci czuli się w jej towarzystwie miło i spokojnie. Wszystko tu było precyzyjnie obmyślane i nie miało nic wspólnego z jej prawdziwą naturą.

- Czy zawsze wydaje pani tak pochopne sądy o ludziach? - spytał nagle, znów kierując na nią swój hipnotyzujący wzrok.

Odparła krótko i szczerze:

- Nie.

Przyglądał się jej bacznie. Próbowала z całych sił wytrzymać to zimne spojrzenie i nie spuścić wzroku.

- Tylko w moim przypadku?

- Nie jest pan w moim typie - odpowiedziała spontanicznie, wściekła na siebie, że wdaje się w takie dyskusje. Zazwyczaj potrafiła kierować rozmową.

Przez długą, niepokojącą chwilę panowała cisza.

- Może zaczniemy od początku - odezwał się mężczyzna łagodniejszym tonem. - Pani Tess Lonigan? Skinęła głową.

- Mam na imię Shayde. Jestem umówiony na rozmowę kwalifikacyjną.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Shayde. Co to za imię? A może nazwisko?

- To moje imię i nazwisko - powiedział oschle, ucinając tym wszelką dyskusję.

Dziwne imię, ale pasowało do niego. Wydawało się tak samo tajemnicze i egzotyczne jak jego właściciel.

- Proszę usiąść, panie...

- Po prostu Shayde - poprawił łagodnie.

- Dobrze, Shayde. Proszę usiąść.

Usiłując opanować emocje, zaczęła przekładać papiery z jednej strony biurka na drugą. Przecież musiała jakoś ukryć swoją dziwną reakcję na obecność nieznanego. Choć nigdy nie miała problemów w kontaktach z ludźmi, z tym facetem nie mogła sobie poradzić. Czuła się niepewna, zakłopotana i niespokojna, a jednocześnie zaciekawiona i jakby zauroczona.

Nie zapominaj, co masz do stracenia, przemknęło jej przez myśl. To ją nieco otrzeźwiło. Jeszcze moment i ze względny spokojem będzie mogła odwzajemnić natarczywe spojrzenie Shayde'a.

- Co Jeanne powiedziała panu o tej pracy?

- Powiedziała, że potrzebuje pani osoby towarzyszącej do pełnienia funkcji zawodowych. - Shayde usiadł.

- Nie chodzi o profesjonalne wsparcie - odparła Tess, gwoli wyjaśnienia.

- To dobrze się składa, bo nie jestem specjalistą w tej dziedzinie - odrzekł chłodno.

- A kim pan jest? - spytała nieopatrznie. Wprawdzie było to najnaturalniejsze w świecie pytanie, lecz zadać je mogła jedynie kobieta, a nie potencjalny pracodawca. Spojrzenie, którym obdarzył ją Shayde, kazało jej czym prędzej dodać: - To znaczy, czym się pan zajmuje. Jakie ma pan wykształcenie?

- Z pewnością moja dotychczasowa kariera panią uspokoi. Skończyłem studia o profilu ekonomicznym. Jeanne sprawdziła moje referencje. Moja reputacja jest czysta jak kryształ - wyjaśnił wolno i spokojnie.

- Gdyby nie była, Jeanne nie przysłałaby pana tutaj.

- Może weźmie to pani pod uwagę, dokonując wyboru.

- Shayde rozparł się wygodnie w fotelu. Jego spokój pozostawał w sprzeczności z napięciem, od którego aż iskrzyło w pokoju. - Zechce pani zapoznać mnie ze swoimi wymaganiami? Co miałbym robić?

Tess nie zamierzała ujawniać na razie żadnych szczegółów. Wtajemniczy w nie dopiero tego kandydata, którego ostatecznie wybierze. Jednak coś w osobowości Shayde'a nie pozwalało jej zignorować tego pytania.

- Firma, dla której pracuję, nazywa się Altruistics. Czy ta nazwa coś panu mówi?

- Zbieracie fundusze na cele charytatywne, prawda?

- Tak. Jesteśmy firmą prywatną, której udało się zebrać wiele milionów dolarów na badania medyczne, domy opieki społecznej, szpitale, schroniska dla narkomanów i bezdomnych i inne cele. Wyszukujemy milionerów, którzy gotowi są uszczknąć odrobinę ze swojego bogactwa i pomóc potrzebującym.

- I...? - Shayde zawiesił głos w oczekiwaniu.

- I chodzi o to, że... mam dostać awans.

Tess zamilkła na chwilę, więc nieznanomy próbował zgadywać:

- Pewnie ten awans od czegoś zależy?

- Tak. Od tego, jak poradzę sobie w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

- Intrygujące. Dlaczego akurat w ciągu dwóch tygodni? Cóż, właściwie może mu wszystko wyjaśnić. Wyglądało na to, że przed Shayde'em niewiele da się ukryć.

- Chodzi o to, że w naszej firmie ukuliśmy termin „Nie-realni”. Odnosi się on do tych, którzy dotąd nie dali się zwerbować i odmawiali sponsorowania czegokolwiek. U nas.

- Czyli są hojni dla innych, ale akurat do was nie mają przekonania.

- Właśnie. Jednak my się nie poddajemy.
- Aha. Pani zadanie polega zapewne na tym, by w ciągu dwóch tygodni zwerbować jednego z „Nierealnych”? Jego domyślność zrobiła na Tess wrażenie.
- Strzał w dziesiątkę. W przyszłym tygodniu urządzamy bal charytatywny. Mamy zbierać fundusze dla chorych na raka. Tego wieczoru szef przydzieli mi „Nierealnego”.
- Na ustach Shayde'a pojawił się nikły uśmiech.
- To wielkie wyzwanie.
- Tak. Niestety, startuję z niemal przegranej pozycji. Mam do pokonania trzy przeszkody. Po pierwsze, jako trzydziestolatka jestem dość młoda na tak poważny awans.
- Rozumiem więc, że druga przeszkoda to co najmniej jeszcze jeden kandydat na to samo stanowisko, i to starszy?
- Właśnie. - Starła się opanować ogarniające ją emocje. - Pewna kobieta, której dzieci wyfrunęły już z gniazda i która jest gotowa wiele poświęcić dla kariery zawodowej.
- A trzecia przeszkoda?
- Tess zawahała się.
- Jestem niezamężna.
- A więc pan Lonigan jest już nieaktualny?
- Zmarł dziewięć lat temu.
- Czyżby w jego oczach zatliło się współczucie? Nie mogła być tego pewna, wzięwszy pod uwagę jego umiejętność skrywania uczuć. Miała jednak wrażenie, że stalowe spojrzenie na moment złagodniało.
- Czy dlatego tu się znalazłem? - spytał po prostu. Znów odgadł bezbłędnie. Skinęła tylko głową.
- Jaki jest związek między pani stanem cywilnym a awansem?
- Chyba jednak będzie musiała użyć pewnych forteli, by spr-

- we przedstawić w nieco zamglonym świetle. Nie może wyłożyć przed nim wszystkich kart, o nie!
- W moim zawodzie komunikacja z ludźmi ma kluczowe znaczenie. Jeśli dostanę awans, jeszcze więcej będzie od tej komunikacji zależało. Na ogół świetnie sobie radzę.
- Proszę pozwolić, że zgadnę - przerwał. - Ostatnio uległo to zmianie.
- Tess odpowiedziała ostrożnie:
- Odkryłam, że przydałaby mi się osoba towarzysząca. Od czasu do czasu.
- Shayde uniósł brwi.
- I to wszystko?
- Tak. - Nie mogła przecież wyjawiać okoliczności, w jakich się o tym przekonała. - Będę potrzebowała kogoś takiego, począwszy od balu.
- Shayde zamyślił się, ale już po kilku sekundach powiedział powoli:
- Chyba wiem dlaczego. Czasem, jako kobieta niezamężna, czuje się pani niezręcznie sama w towarzystwie klientów i potencjalnych sponsorów. Szczególnie mężczyzn.
- Doprawdy jego domyślność zaskakiwała.
- To czasami rodzi problemy.
- Tylko wówczas, gdy ktoś uzna, że jest pani podpunktem w ofercie.
- Nie zaprzeczyła.
- A więc mogę być dla pani ratunkiem? - Zabębnił palcami w oparcie fotela. - Chce pani, bym przejął na siebie małżeńskie obowiązki?
- Tess poruszyła się niespokojnie.
- Ujął to pan nieco bezceremonialnie, ale niech tak będzie.

To zajęcie tymczasowe. - Zająknęła się, lecz czym prędzej do-  
dała: - Skończy się wraz z decyzją o awansie.

- A co zrobi pani potem? Czy sytuacja zmieni się na stałe?

- To już moja sprawa.

Zamierzał coś odpowiedzieć, ale po chwili wahania zrezyg-  
nował. Rzucił tylko:

- W porządku. Co mam robić?

- Jak już mówiłam, będę potrzebowała asysty podczas róż-  
nych spotkań. Także towarzyskich.

- Chodzi o coś więcej, prawda?

Jak on to robi? Jeszcze nigdy nie spotkała kogoś, kto z taką  
trafnością potrafiłby oceniać sytuację. Zdecydowała się więc na  
większą szczerłość, niż zamierzała:

- Muszę przekonać ludzi, że nasz związek jest poważny.

- Że jesteśmy kochankami?

Nie drgnęła na dźwięk tego słowa, choć kosztowało ją to  
wiele wysiłku. Próbowwała również nie spuścić wzroku i patrzeć  
prosto w te błyszczące oczy.

- Chcę, by uwierzyli, że jesteśmy ze sobą na tyle blisko, że  
myślimy o małżeństwie. Dlatego pan nie nadaje się do tej roli.  
Nie jest pan w moim typie.

Przez moment jego nieprzenikniona dotąd, kamienna twarz  
zmieniła wyraz. Tess zrozumiała, że przyjął jej słowa jak wy-  
zwanie. Och, jakże nie znosiła takich mężczyzn. Spróbuj im  
tylko czegoś odmówić, a zaraz zaczną o to walczyć!

- Skąd to przekonanie? - spytał z groźnym błyskiem w oku.

- Po prostu jestem pewna - odparła sucho. - W niczym nie  
przypomina pan mojego niezującego męża.

To go powstrzymało od komentarzy. I w istocie właśnie o to  
jej chodziło. Po chwili jednak zapytał:

- Byliście dobrym małżeństwem?

- Tak. - Usiłowała opanować emocje, choć przychodziło jej to  
z coraz większym trudem. - Ale wszystko trwało zbyt krótko.

- Współczuję pani - powiedział szczerze. - Obecna sytuacja  
musi być dla pani tym bardziej przykra. - W jego chrapliwym i  
ostrym głosie pojawiła się nuta łagodności.

Z jakiegoś powodu zrobiło się jej smutno. Wprawdzie ten  
głos w niczym nie przypominał miłego tembru i przyciszonego  
głosu Roberta, a jednak - o dziwo - słuchała go z rosnącym  
zaufaniem. Och, gdyby jeszcze przestał wpatrywać się w nią tak,  
jakby zamierzał sięgnąć wzrokiem aż na dno jej duszy! Zmusiła  
się, żeby zaprzeczyć ruchem głowy.

- To nie ma znaczenia - powiedziała. - Sądzę, że taka kil-  
kutygodniowa współpraca wcale nie musi być trudna.

- Skąd ta pewność?

- Ponieważ wszystko będzie jasne i proste. Stosunki bizne-  
sowe. Nic ponadto. Nic osobistego. Rozumie pan?

- Myślę, że nie zdaje sobie pani sprawy, co tak naprawdę  
wchodziłoby w grę.

Lekceważąco wruszyła ramionami.

- Co może być trudnego w kilku oficjalnych obiadkach?

- Sądzi pani, że to wszystko? Kilka obiadków? - Uśmiechnął  
się ironicznie. - Czy potrafi pani sobie wyobrazić, jaki stopień  
intymności powinniśmy osiągnąć, aby przekonująco odegrać parę  
kochanków?

- O nie. Nie ma mowy o żadnej intymności w naszych oso-  
bistych kontaktach!

Nagle zdała sobie sprawę, że rozmawia z nim tak, jakby już  
zdecydowała, że go zatrudni. Pośpiesznie próbowała to naprawić:

- To znaczy, w kontaktach z osobą, którą wybiorę.

Shayde zaśmiał się cicho. Ten śmiech też ją zaskoczył. Był również szorstki, a jednocześnie pociągający.

- Niech się pani nie oszukuje - powiedział. - Szczególnie kobiety natychmiast odgadną prawdę. - Nagle spojrzął na nią z całkowitą powagą. - Czy pani nie potrafi wyczuć, kiedy mężczyzną i kobietę łączy coś prawdziwego?

Zignorowała jego pytanie.

- Nie sędzę, żeby to było trudne - upierała się. - Zresztą nie będziemy długo przebywać w jednej grupie ludzi. Kilka godzin, to wszystko. Wystarczy, jeśli będę czuła się swobodnie z mężczyzną, którego zatrudnię. Ludzie to kupią.

- Jeśli będzie czuła się pani swobodnie - powtórzył za nią Shayde i znów usłyszała w jego głosie nutę rozbawienia. - Rozumiem, że akurat pod tym względem nie wypadam w pani oczach najlepiej.

W milczeniu pokręciła głową.

On też zamilkł.

- Czy możemy przejść na „ty”? - zapytał nagle.

Gdy się zgodziła, zagadnął nieoczekiwanie:

- Powiedz mi, czego oczekujesz od mężczyzny.

- Myśli pan... Przepraszam, myślisz, że uda ci się dostosować do moich oczekiwań?

- Jestem wszechstronny.

Czy zdawał sobie sprawę z tego, jakie plótl bzdury? Był taki ciemny, groźny, szorstki. A ona potrzebowała kogoś miłego, ciepłego, łagodnego, atrakcyjnego dla kobiet w każdym wieku, a jednocześnie odstraszonego mężczyzn. Był nie za bardzo -jedynie na poziomie osobistym, a nie zawodowym. Chodzi przecież o zdobycie sponsorów. Nie wątpiła, że Shayde posiada tę ostatnią zdolność, ale obawiała się, że wykorzystałby ją w całej pełni.

Jakby odgadując jej myśli, Shayde odezwał się gwałtownie:

- Bądźmy ze sobą szczerzy, Tess. Masz konkretne wymagania co do mężczyzny, którego zamierzasz zatrudnić. OK. Masz też powody, dla których chcesz to zrobić, choć wolisz je zachować dla siebie.

Tess otworzyła szeroko oczy. Jak on to u licha robił?

- Skąd wiesz?

- To moja mocna strona. Mam szósty zmysł, intuicję. Potrafię czytać w cudzych myślach. - Zaśmiał się. Zaraz jednak spoważniał i znów przyjrzał się jej z niepokojącą uwagą. - Powiedz ci, co teraz myślisz?

- Nie, dziękuję bardzo - odparła pośpiesznie. - Chociaż moja odmowa pewnie cię nie powstrzyma.

- Masz rację.

Rozparła się wygodnie w fotelu, by przynajmniej stworzyć pozory swobody.

- Dobrze. Skoro nie mam wyjścia, słucham.

Shayde przyglądał się jej bezceremonialnie. Taksował spojrzeniem miedziane, bujnie splewające na ramiona loki, twarz niemal całkowicie pozbawioną makijażu, drobną figurę uwięzioną w kostiumie.

- Ludzie uważają cię za osobę życzliwą i przystępną.

- I taka jestem.

- O nie, bynajmniej. Nosisz rozpuszczone włosy, by stworzyć pozory spontaniczności, a ukryć fakt, jak bardzo zależy ci na kontrolowaniu sytuacji. I na samokontroli.

- Ja nazywam to samodyscypliną.

- Bzdura. Tak jak ja uwielbiasz mieć przewagę. Jesteś piękną kobietą. Wyjątkowo. Ale robisz wszystko, by nie rzucać się w oczy i nie oszalać swoją urodą klientów. Szczególnie



mężczyzn trzymasz na dystans. Rezerwa w połączeniu z błyskotliwością i kompetencją. Wykorzystujesz te cechy, by przypadkiem zbyt blisko się do kogoś nie zbliżyć.

- Mylisz się.

Nie zwracał na nią najmniejszej uwagi.

- Ubierasz się z nonszalancką elegancją.

- Może dowiem się dlaczego? - mruknęła.

Nagle uśmiechnął się rozbrajająco.

- Bo taka jesteś. Po prostu. Niczego nie udajesz. To nie jest wystudiowane, tylko całkiem naturalne.

Zarumieniła się. Że też musi mieć taką bladą karnację! Ten rumieniec z pewnością nie uszedł uwagi rozmówcy.

- Skończyłeś?

- Skądże. To dopiero wstęp. Same banały. Na chwilę zamilkł, a Tess poczuła, jak rośnie między nimi napięcie.

- Pani Lonigan, jest pani strażniczką sekretów - szepnęła po chwili.

Popatrzyła na niego szczerze zdumiona.

- Jakich sekretów? - Skąd mógł to wszystko o niej wiedzieć? Co do licha?

- Oto przykład. - Powiedział szerokim gestem wkoło. - Urządzasz swoje biuro w jasnych, pastelowych, nieinwazyjnych kolorach. Założę się jednak, że w domu dajesz się ponieść fantazji.

Tess trochę odetchnęła.

- Jestem pewien, że masz tam taki zakątek, powiedziałbym duchowe sanktuarium, które aż kipi od barw i kontrastów.

Wzruszyła tylko ramionami i nie chcąc przyznać mu racji, spytała:

- Czy już skończyłeś?

- Nikogo tam nie wpuszczasz. W ogóle nikogo do siebie nie dopuszczasz, może z wyjątkiem kilkorga przyjaciół.

O nie, on nie ma prawa wtrącać się w jej życie osobiste, na to mu nie pozwoli!

- Dość - ucięła stanowczo.

Shayde, całkowicie ignorując jej słowa, ciągnął niezrażony:

- Poza tym, ktoś cię zranił. Bardzo mocno. Nie masz zamiaru znówu- przez to przechodzić. Dlatego musisz wynająć „kochanka”. Pracownika można trzymać na dystans. Pracownik będzie bezpieczny.

Jak go uciszyć? Wygląda na to, że będzie musiała wyrzucić go z biura siłą.

- Niektórzy pracownicy są bardziej bezpieczni od innych - powiedziała cicho, siłąc się na spokój. Na powrót chwyciła pióro i zaczęła je nerwowo ścisnąć. - Właśnie! Przecież ty nie jesteś moim pracownikiem. I sądząc po tym, jak wspaniale potrafimy się dogadać, a raczej, jak potrafisz mnie słuchać, nigdy nim nie zostaniesz!

- Uważasz, że się nie nadaję, bo nie jestem taki jak Robert. I tu się mylisz! - zawołał z triumfem. - Ty chcesz kochanka, który w niczym nie będzie przypominał Roberta.

Pióro w jej palcach pękło. Atrament rozprysł się po tekturowej osłonie, zakrywającej blat biurka. W ostatniej chwili Tess odskoczyła. Coś takiego przytrafiło się jej pierwszy raz w życiu. Jeszcze nigdy obcemu człowiekowi, którego znała od niespełna godziny, nie udało się tak skutecznie wyprowadzić jej z równowagi! Unikając jego wzroku, gwałtownie zerwała tekturę i cisnęła ją do kosza. Potrzebowała dłuższej chwili, by odzyskać normalny głos.

- Proszę wyjść - udało jej się wyszeptać.

- Wbrew temu, co myślisz - ciągnął jakby nigdy nic - zatrudnienie sobowtóra Roberta ci się nie uda. A ja...

- O, ty w najmniejszym stopniu nie jesteś do niego podobny! - Nie mogła się powstrzymać, by nie odpowiedzieć na te impertynencje.

- Dlatego właśnie jestem idealnym kandydatem.

Uniosła ręce w geście poddania.

- Twoje złudzenia to nie moja sprawa. Wpatrywał się w nią tak, jakby chciał przykuć ją wzrokiem do fotela.

- Jest jeszcze jeden powód, dla którego wybierzesz mnie. My się przyciągamy, prawda?

Rumieniec, który od paru minut rozgrzewał jej policzki, ustąpił teraz przeraźliwej błądosi. Wyprostowała się.

- Czego ty ode mnie chcesz? - spytała nagle.

- To ja będę człowiekiem, którego zatrudnisz. Zobaczysz.

- Nie ma mowy.

- A dlaczego nie? Bo za dużo widzę?

Och, jakże pragnęła rozerwać go na kawałki! Głównie za to, że wszystko rozumiał. I że był taki arogancki! Chciała wykrzyknąć, że w ogóle jej się nie podoba i nie pasuje do planowanego przez nią zadania. To nie ma nic wspólnego ani z Robertem, ani z nią, a on mylił się w swoich ocenach.

Ale nie mogła tego zrobić. On przecież od razu zrozumiałby, że to nieprawda.

- Shayde, powiedz, skąd ta pewność, że jesteś odpowiednim kandydatem? - spytała w końcu. Odpowiedział bez wahania:

- Bo ludzie uwierzą, że jesteśmy parą. Z miejsca.

- Ponieważ ty jesteś przekonany, że mnie pociągasz?

- Bo tak jest. - Pochylił się do przodu. - Odpowiedz mi na jedno pytanie. Czego się boisz? Znowu ją zaskoczył.

- Shayde. To nie ma sensu. Poza tym, to ja zadaję pytania. A teraz wyjdź już, proszę.

- Czego tak panicznie się boisz? Czy coś, a może ktoś, ci zagraża?

Tess naprawdę miała już dość. Z pewnością nie będzie się zwierzać temu natrętwi!

- Wyjdiesz sam, czy mam wezwać ochronę?

Wreszcie wstał.

- Tak, pora na mnie - powiedział cicho i ruszył powoli w stronę drzwi.

Zanim je otworzył, odwrócił się i dodał:

- Pamiętaj, Tess, możesz na mnie liczyć. Otworzyła usta, ale nie była w stanie wydusić ani słowa. Nagle poczuła się mała i bezbronna.

- Masz zaledwie tydzień na znalezienie swojego mężczyzny - ciągnął Shayde, wciąż patrząc tym swoim hipnotyzującym wzrokiem. - Pomyłka będzie cię dużo kosztować. Możesz wszystko stracić.

- Przyślij mi swój życiorys. Zastanowię się jeszcze - szepnęła.

Skinął głową, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Że też na koniec udało mu się uderzyć w jej słaby punkt.

Wiele czasu upłynęło, nim Tess się uspokoiła.

Możesz wszystko stracić... Wciąż brzmiały jej w uszach jego bezlitosne słowa.

Tak, to prawda. Ale skąd Shayde o tym wiedział?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Shayde wyjął / kieszeni telefon komórkowy i wystukał numer.

- Shadoe? To ja.
- I jak stoją sprawy? - zapytał brat.
- Nie spodobałem się pani Lonigan.
- Zatrudniła cię?

Brat potrafił czasem działać mu na nerwy. Tym razem znowu mu się to udało.

- Mówię przecież, że się jej nie spodobałem! - W tle usłyszał zduszony śmiech Shadoe'a. Zaciśnął zęby.

- Wiec spróbuj to naprawić. Szefowa nie będzie zachwycona Szefowa? Raczej smoczyca!

Shayde nie miał cienia wątpliwości, że szefowa jego brata była najbardziej niemożliwą osobą, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia. Nigdy nie poznał jej osobiście - kobieta najwyraźniej miała obsesję na punkcie zachowania swojej anonimowości - lecz odbył z nią wiele rozmów telefonicznych. Nie reagowała na gniew, zmienne nastroje, pogrożki. W końcu zawsze dopinała swego - ludzie poddawali się jej woli ze zwykłego wyczerpania. Dla Shayde'a, przyzwyczajonego chadzać własnymi ścieżkami, kontakty z nią wymagały samozaparcia i ogromnego poświęcenia.

- Ale jak? - zawołał teraz do słuchawki. - Mam ją zmusić, żeby mnie zatrudniła?

Shadoe przez moment nie odpowiadał.

- Twoje zwykłe metody powinny poskutkować.
- Jakie znowu metody?
- Paplanie.

Shayde nie wierzył własnym uszom.

- Jeszcze chwila, kochany braciszku, a sam będziesz paplał do tej całej Tess Lonigan - zagroził. - Pamiętaj, że jestem wolontariuszem i przyjmuję zlecenia od was tylko dla własnej, perwersyjnej przyjemności. Nikt mi nie płaci za wtrącanie się w życie innych. I nic mnie nie obchodzi, jeśli pani Lonigan zostanie sama jak palec.

Właściwie nawet mu się ten pomysł spodobał.

- Masz znaleźć jej słabe punkty i je wykorzystać. - Shayde usłyszał w słuchawce pomruk komputera. - Wysłałem ci e-mailem więcej informacji o Tess Lonigan. Za dwa tygodnie czekam na raport.

- Nie zamierzam jej szantażować - zastrzegł się Shayde. - Zresztą mówiłem to od samego początku. To wbrew moim zasadom.

- Powiedziałem „wykorzystać”, a nie „szantażować” - odparł sucho Shadoe.

Shayde milczał. . - OK.

Chcesz się wycofać?

- Do diabła! Nie! - Choć właściwie tak byłoby najlepiej. Jakoś tym razem nie mógł uwierzyć w sukces Klubu w wyborze partnera dla Tess. To się nie może udać. - Czy naprawdę jesteście pewni, że całe to intrygowanie jest słuszne? Nie możemy działać bardziej prostolinijnie? Jak zwykle? - zawołał z oburzeniem.

Dlaczego miał tyle wątpliwości? Instynkt podpowiadał mu,

że gdyby Tess kiedykolwiek dowiedziała się, że jakiś Klub wtrącił się w jej życie, bynajmniej nie byłaby wdzięczna.

Zdumiała go ta kobieta. Ile w niej kontrastów. Delikatność i siła woli. Zewnętrzna siła, niezłomność i determinacja skrywały jakąś nieśmiałość, lęk, kruchość. Ogień i lód. Doprawdy

- Tess była intrygująca.

Może dlatego podczas rozmowy posunął się tak daleko. Dręczył ją, bo chciał się dowiedzieć, kim naprawdę jest, jaka kobieta kryje się pod maską spokoju i niewinności.

Tak, Shayde był pewien, że za zamiarem zatrudnienia asystenta, a raczej kochanka, coś się kryje. I to coś bardzo poważnego. Bo - nie miał pojęcia, skąd to wie - taka kobieta jak Tess Lonigan nigdy nie zdecydowałaby się na nieuczciwość i tak niebezpieczną grę, gdyby nie czuła się przyciśnięta do muru.

Wtem doznał olśnienia. Tess potrzebuje jego! Właśnie jego.

- Shayde? - usłyszał nagle w słuchawce piskliwy głos szefowej brata. Jak zwykle, brzmiał sztucznie. - Wy tłumacz się ze swoich wątpliwości.

Jej nie miał co opowiadać o swoim „instynkcie”.

- Wydaje mi się, że Tess Lonigan nie potrzebuje mężczyzny - skłamał. Przecież sam przed chwilą sobie uświadomił, że potrzebuje. - Jest w niej coś takiego...

- Decyzja nie należy do ciebie - znowu odezwał się Shadoe.

- Znaleźliśmy dla niej idealnego partnera.

Shayde skrzywił się i wybałuszył oczy. Szkoda, że go teraz nie widzieli.

- A jeśli ona ma facetów w nosie? - zapytał. - To ja ją poznałem, a nie wy.

- Ty jesteś tylko Prowokatorem, nie zapominaj o tym! - Przyszła kolej na atak ze strony szefowej. - Twoja rola to tak

ulożyć kawałki łamigłówki, by Tess, niczego nie podejrzewając, spotkała wyznaczonego przez Klub idealnego partnera. To my decydujemy. Zrozumiano?

Shayde puścił jej obelżywy ton mimo uszu.

^ A jeśli to nie zadziała?

- Ostateczna decyzja należy do Klubu. Jak dotąd jeszcze nigdy się nie pomyliliśmy.

- Zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz - odparował Shayde.

- Przede wszystkim musisz dostać tę pracę - rozkazał Shadoe, kompletnie ignorując słowa brata. - Skontaktuj się z nami, kiedy to załatwisz.

Shayde zacisnął zęby.

- OK. Jutro zostanę jej „kochankiem” - wydusił z siebie niechętnie. Ostatecznie nie pierwszy raz stawiają na swoim.

- Pamiętaj tylko, braciszku, Tess nie jest przeznaczona dla ciebie!

Shayde warknął coś niezrozumiałego na pożegnanie i rozłączył się, ucinając w ten sposób dyskusję.

- I co o tym myślisz? - zapytał Shadoe, opierając stopy o krawędź biurka.

- Interesujące.

- Daj mu czas, szefowo! On nie ma jeszcze wprawy. Naucz się, zobaczysz.

- Może trzeba było od razu kazać mu zorganizować spotkanie, bez tej zabawy w „kochanka”.

- E tam. - W oczach Shadoe'a pojawiły się wesołe iskierki. - Tak jest weselej.

- Ale i niebezpieczniej. Co zrobimy, jeśli Shayde popełni błąd? - Kobieta zmarszczyła brwi.

- Naprawdę masz wątpliwości? - Shadoe nagle spowaźniał.
- Ten przypadek grozi największą do tej pory szansą na niepowodzenie - przyznała z niechęcią. - Co będzie, jeśli Shay-de postanowi wziąć sprawy w swoje ręce? Wiesz, jaki on jest.
- Poradzi sobie, zobaczysz. Zawsze sobie radził. Poza tym, jeszcze nigdy nie ponieśliśmy klęski - przypomniał jej Shadoe. - Jesteśmy skazani na sukces - mruknął.
- Obiecujesz?
- Wszystko będzie dobrze. Masz moje słowo honoru, szefowo! - Uśmiechnął się szeroko.

Zadzwonił telefon i Tess podniosła słuchawkę.

- Altruistics, słucham - powiedziała automatycznie.
- Kochanie, jak miło znów cię słyszeć!
- Na dźwięk tego serdecznego tonu, Tess zeszywniała.
- Pani Smith! Co za niespodzianka. W czym mogę pani pomóc?
- Postanowiłam, że ten wielki dzień będzie już jutro!
- Ojej, niedobrze! - Tess aż jęknęła w duchu. Od pięciu lat czekała z grozą na tę chwilę. Właśnie tyle czasu znała Adelajdę Smith, która byłaby najłodszą na świecie panią w średnim wieku, gdyby nie fakt, że za wszelką cenę usiłowała ją z kimś wyswatać. Co gorsza, Adelajda wcale nie zważała na to, że Tess bynajmniej nie pragnie powtórnie wyjść za mąż, ani że podsuwani jej mężczyźni pasują do niej jak pięść do nosa. Ostatni plan starszej pani był jeszcze mniej zabawny.
- Pani Smith, naprawdę wolałabym, żeby nie próbowała pani swatać mnie ze swoim synem. Przecież jest potencjalnym klientem naszej firmy. Konflikt interesów gwarantowany.
- To jeszcze nie było najgorsze. Tess miała podstawy obawiać

się, że to właśnie syna pani Smith szef wyznaczy dla Tess jako owego groźnego „Nierealnego”. Taka sytuacja może się stać naprawdę kłopotliwa!

- Droga Tess, przecież ty nie dajesz mi żadnego wyboru. Potrzebujesz mężczyzny, a ja już zadbam o to, żebyś go miała. Cezary jest dla ciebie idealny. Doprawdy nie wiem, jak to się stało, że wcześniej na to nie wpadłam. Może dlatego, że zajęty robieniem milionów zdawał się w moim mniemaniu nie zasługiwać na kogoś takiego jak ty.

O tak. Właśnie takiego mężczyzny jej trzeba - zbijającego miliony egocentryka!

- Pani Smith, pani naprawdę nie rozumie mojej sytuacji. Widzi pani, mam szansę otrzymać awans.

- I musisz przekonać „Nierealnego”, wiem o tym. Tess zaniemówiła. Skąd u licha mogła o tym wiedzieć Adelajda Smith?

Jakby czytając w jej myślach, starsza pani odparła:

- Mam dobrych informatorów. I jestem zdecydowana dopiąć swego. Jak widzisz, ja się łatwo nie poddam.

Tak, Tess wiedziała o tym od dawna. Tylko że teraz determinacja pani Smith mogła jej naprawdę zaszkodzić! Dawniej próbowała grózb i próśb - nic nie pomagało. Gdyby nie to, że rodzina Smithów widniała na samym szczycie listy „Nierealnych” w Altruistics, Tess zerwałaby wszelkie kontakty z Adelajdą Smith. Lecz jak wytłumaczyłaby swojemu szefowi, Ałowi Portmanowi, że ta na pozór słodka kobieta potrafi być nieustraszona i niebezpieczna jak jakieś drapieżne zwierzę, gdy coś szło nie po jej myśli?

- A co pani robi, jeśli pani syn nie okaże zainteresowania małżeństwem? Podobnie jak ja.

Adelajda nie raczyła odpowiedzieć.

- Czy nie widzisz, skarbie, jak wszystko doskonale się składa? Ty i Cezary spotykacie się, zresztą dzięki moim nieustannym zabiegom. Zakochujecie się. Cezary wypisuje ci hojny czek, dzięki któremu ty dostajesz awans. Pobieracie się. Rodzisz mi wnuki. Rzucasz pracę. Bo po co ci praca. I tak już udowodniłaś, ile jesteś warta. Rodzisz jeszcze kilkoro wnuków, to znaczy moich wnuków. Czy to nie wspaniała wizja?!

O nie! Nie! Nie! Nie! Rzucić pracę? Rodzić dzieci?

Tess nie miała wątpliwości, że musi posunąć się do tak drastycznych środków, jak zatrudnienie „asystenta-kochanka”. To ostatnia deska ratunku!

- Obawiam się, że pani informatorzy nie mają najświeższych wiadomości - odezwała się z wysiłkiem.

- Co do czego, kochana Tess?

- Otóż ja... jestem z kimś związana. Zapadła niczym niezmacona cisza. Pani Smith chyba nawet nie oddychała.

- Rzeczywiście, o tym moje źródła milczą.

- To dziwne. - Tess udała zaskoczenie. - Zważywszy, jak poważny jest nasz związek.

- Ale Cezary...

- Z radością spotkam pani syna, jeśli zechce zasilić fundusze naszej firmy. Lecz z pewnością nie zerwę dla niego z moim ukochanym. Zresztą nie chciałyby pani mieć tak wyrachowanej i niestałej w uczuciach synowej, prawda, pani Smith?

- Oczywiście, że nie, moja droga - prychnęła jej rozmówczyni. - Ale skąd mogę być pewna, że on na Ciebie zasługuje?

- Proszę mi wierzyć, jest cudowny.

- Mam wspaniały pomysł! - W słuchawce rozległ się radosny

chichot. - Przyrowadź go jutro na bal. Już ja mu się przyjrę. I wtedy zdecyduję! Może szepnę słówko Cezaremu, żeby zastanowił się nad jakimś milionikiem albo dwoma. Co ty na to?

Tess przewróciła oczyma w niemej rozpaczy. Cóż mogła powiedzieć?

- Oczywiście, pani Smith. Dziękuję pani.

Odłożyła słuchawkę i długo siedziała nieruchomo. Co z tym fantem począć? Wiedziała, że jeśli pani Smith nie da jej spokoju, jej awans może zawisnąć na włosku. W firmie obowiązywały twarde zasady gry.

No tak. Nie ma wyjścia. Musi zatrudnić tego faceta, swojego „wybawcę”, i to przed jutrzejszym wieczorem.

Dotychczasowe poszukiwania spęły na niczym, nikt nie dorównywał Shayde'owi.

Westchnęła ciężko. Cóż, będzie musiała zapomnieć o dumie. Jedyne ona powstrzymywała ją dotąd przed tym krokiem.

Czym prędzej, by się nie rozmyślić, zadzwoniła do Jeanne i poprosiła o numer telefonu Shayde'a i natychmiast do niego zatelefonowała.

- Dzień dobry, tu Tess Lonigan.

- Tak, słucham. - Jego głos zabrzmiał jak zwykle szorstko. O dziwo, dodało jej to otuchy.

- Podjęłam decyzję. Jeśli nie zmieniłeś zdania, chciałabym Cię zatrudnić.

- W porządku. Jednak pod pewnymi warunkami. Warunki! Tego się nie spodziewała! Milczała zaskoczona, więc zaproponował:

- Może spotkamy się, by je omówić? Na przykład dzisiaj wieczorem? - spytał.

Musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Shayde miał nad nią prze-

wagę. Mógł dyktować warunki, a ona mogła je jedynie przyjąć. Do jutra zostało niewiele czasu. Ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Tak, wieczorem jestem wolna - odparła sucho. - Gdzie się spotkamy?

- U ciebie.

- O nie.

Nie ma mowy!

- U ciebie - powtórzył dobitnie. - Jeanne mnie sprawdziła.

Nic ci przy mnie nie grozi.

- Wątpię - mruknęła.

- Przecież musiałaś wziąć pod uwagę to, że w którymś momencie nasz układ stanie się osobisty. Chcesz zatrudnić faceta, by udawał twojego kochanka, i nie zbliżyć się z nim? Chciałabyś spotykać się z nim tylko na gruncie neutralnym?

Już sama nie wiedziała, co myśleć.

- Chyba masz rację - wydusiła w końcu. -

- Będę u ciebie o ósmej. - W tle usłyszała jakieś głosy. - To tyle. Muszę lecieć.

- Shayde. Nie chcesz zanotować mojego adresu?

Zaśmiał się cicho.

- A tak, rzeczywiście.

Tess zatopiła się w dość niemiłych rozmyślaniach. Cóż, chyba naprawdę nie miała wyjścia.

Ale co robi, jeśli zatrudniła właśnie jakiegoś wariata? I w dodatku zaprosiła go do domu! Późnym wieczorem! Nagle ogarnęła ją fala paniki. Chwyciła słuchawkę i wykrciła numer Setna. Brat pracował w firmie budowlanej i z pewnością znał kogoś, kto mógł jej pomóc!

- Seth, błagam! Przyślij do mnie kogoś z tych dobrze

zbudowanych facetów z budowy. Musi mieć wielkie mięśnie i wyglądać dość odstrasząco! Wyobraź sobie, że jak jakaś kretyńka, umówiłam się z nieznanym mężczyzną u siebie w domu wieczorem!

- Och, Tess! Co ci strzeliło do głowy?

- Nieważne. Stało się. A jak tam sprawy moich przyjaciółek?

- Cierpliwości. Nie jesteś naszą jedyną klientką. Mogę cię tylko zapewnić, że to będzie nasz kolejny sukces.

Tess próbowała skupić się na pracy. Bezskutecznie. Ciągłe myślenie o pierwszym spotkaniu z Shayde'em. Wciąż miała przed oczami jego mroczną postać, słyszała jego szorstki głos, widziała błyszczące stalowe oczy.

Wreszcie o piątej wyrwała się z biura. Jednak czekanie w domu wcale nie przychodziło jej łatwiej. Próbowiła wybrać odpowiednią garderobę. Gdy zdała sobie sprawę z tego, co robi, tak się na siebie rozłożyła, że chwyciła džinsy i luźny sweterek bez rękawów. Co prawda tu i ówdzie nieco rozciągnięty, ale niech tylko teraz Shayde spróbuje nazwać jej styl „nonszalancką elegancją”, myślała z desperacją, przeczesując burzę rudych loków i wzdychając.

Za kwadrans ósma rozległ się dzwonek u drzwi. Na progu ujrzała olbrzymia, który wycharczał:

- Seth kazał. - Podał jej ledwo widoczną w jego wielkiej łapie wizytówkę brata.

Na odwrocie przeczytała: *Oto Byk. Uwaga: traktować z najwyższą ostrożnością. Nie karmić!*

Bardzo śmieszne, pomyślała. Niechętnie wpuściła gościa do środka. Nie o taką opiekę jej chodziło.

- Ten facio, przed którym mam panią chronić, to jakiś drań?

- spytał Byk, omal nie strącając lampy z sufitu swoją ogoloną głową

- Nie, nie - pospieszyła z wyjaśnieniami. - Chciałam tylko, żeby ktoś jeszcze tu był.

- Bo jak trza, to już ja go rozwałę.

- Byk! Tylko bez przemocy. W porządku? To nie powinno trwać długo. - Tess starała się mówić wolno i wyraźnie. - Kiedy skończymy, obaj wyjdziecie. OK?

Byk potrząsnął głową. Nie miała jednak czasu zastanawiać się, co ten niejasny ruch miał znaczyć, bo właśnie ponownie rozległ się dzwonek.

Wszedł Shayde. Kiedy zauważył Byka, spytał z ironią w głosie:

- Przyjacieł?

- Właśnie się poznaliśmy - cicho odpowiedziała Tess.

- Witaj, Byk - Shayde skinął przyjaźnie głową. - Jak leci? Twarz Byka rozpromieniła się.

- Shayde! Jak się masz? Co tu robisz?

- Umówiłem się z panią Lonigan.

Byk rozejrzył się zdeorientowany.

- To niby jego mam rozwalić? - zapytał z wahaniem w głosie.

- Nie! - Tess zaczerwieniła się gwałtownie.

Shayde z udaną dezaprobatą pokręcił głową.

- Niezły początek znajomości, pani Lonigan.

- Sorry, panienko, ale to odpada - wybąkał Byk. - Chyba by mnie zabili. No i nie dałbym rady. Shayde jest najlepszy. No dobra, spadam.

- Zaraz! Chwileczkę! Przecież miał pan zostać do końca! -

zawołała całkiem już skonfundowana Tess. Byk pokręcił głową.

- Nie, panienko. Miałem panią chronić. A przed Shayde'em )

nie muszę. Z nim jest pani najbezpieczniejsza na świecie. - Uśmiechnął się dziarsko i już go nie było.

Tess stała na środku holu straszliwie zmieszana.

- Obawiałaś się mnie?

- Nie znam cię, więc...

- Czy zawsze zapraszasz Byka na pierwszą randkę?

- Tak. Każdy musi zostać przez niego zlustrowany. Jeśli nie wyleci na zbity pysk, może mieć nadzieję na drugie spotkanie - zażartowała Tess i poczuła, że trochę się rozluźniła.

Shayde roześmiał się wesoło, a Tess mu zawtórowała.

- Czyli mam szansę? Jakoś się ostałem.

No tak. Trochę przesadziła. Shayde z pewnością nie jest wariatem. Nie musi uciekać się do niegodziwych sztuczek, żeby postawić na swoim. Wystarczy, że uśmiechnie się tym swoim zniewalającym uśmiechem i cały świat należy do niego.

Próbując zmienić temat, a przynajmniej tok swoich myśli, odwróciła się i, prowadząc gościa do kuchni, spytała lekko, od niechcenia:

- Skąd znasz Byka?

- To stara znajomość - odpowiedział niejasno, po czym zapytał z ciekawością: - Gdzie jest to twoje duchowe sanktuarium?

- Ciebie z pewnością tam nie wpuszczę.

- Więc miałem rację?

- Nie znam cię na tyle.

Uniósł lekko brew.

- A czy kogokolwiek na tyle znasz?

Zignorowała jego pytanie.

- Na razie mogę zrobić ci kawę.

- Świetnie, jak na początek.



Nie mogła nie odpowiedzieć uśmiechem.

- Początek i zarazem koniec - ostrzegła go, nastawiając ekspres.

Wyjęła z szafki dwa kubki.

- O jakich warunkach mówiłeś przez telefon? - zapytała nagle całkiem rzeczowym tonem. Dostyc tych pogaduszek! Zatarł dłonie.

- Widzę, że przechodzimy do sedna.

- Tak, szkoda czasu. - Nie może pozwolić, by rozsiał po całym mieszkaniu swój męski czar i urok. Wystarczy, że jej biuro jest nim przesycone. Przez to zupełnie nie sposób się tam teraz skupić.

- A więc do rzeczy. Mówiłeś, że mamy udawać kochanków. Oto mój pierwszy warunek: będziemy spędzać ze sobą jak najwięcej czasu.

- To niemożliwe. Bal jest już jutro.

- No to musimy się sprężyć. Tess machnęła od niechcenia ręką.

- Shayde, to zupełnie zbędne. Jeśli powiemy ludziom, że jesteśmy parą, przyjmą to bez mrugnięcia okiem. Przecież nie będą nas podejrzewać o kłamstwo.

Milczał.

- Słodzisz?

- Nie.

Tess postawiła kubki na stole. Shayde wykorzystał moment i chwycił ją za rękę.

Dziewczyna aż podskoczyła, wyrwała dłoń i krzyknęła:

- Co ty wyprawiasz?

Uśmiechnął się wymownie i popatrzył jej prosto w oczy.

- Czy muszę ci powiedzieć: „A nie mówiłem”? - zapytał.

Tess opadła bezsilnie na krzesło. Do licha! Że też on zawsze musi mieć rację!

- W porządku. Powinniśmy się ze sobą oswoić.

Roześmiał się, a ona była mu za to wdzięczna.

- Mój drugi warunek: w obecności innych ludzi ja przejmuję dowodzenie.

- Przecież tu chodzi o moją karierę. - Tess wstała i zaczęła krążyć po kuchni. - Nie pozwolę, by o moim losie decydował mój pracownik. W dodatku zatrudniony najwyżej na dwa tygodnie. To niedopuszczalne.

- Oczywiście, że pozwolisz, jeśli mnie zatrudnisz - uciął Shayde. - Po trzecie...

- Mam nadzieję, że ostatnie?

- ...i ostatnie...

- Co nie znaczy, że przyjmuję dwa poprzednie warunki - pospiesznie przerwała Tess. Nie może przecież poddać się bez walki. W ogóle nie zamierza się poddać! - Oczywiście, mogę je rozważyć - dodała nieco słabiej na widok szerokiego uśmiechu na twarzy Shayde'a.

- Jasne. Oto mój trzeci warunek: musimy razem zamieszkać.

Shayde sam nie mógł uwierzyć, że jednak to powiedział. Brzmiało doprawdy kusząco.

Tess cofnęła się o parę kroków. Na jej twarzy malowało się zdumienie. A może bezradność? Shayde nie był pewien. Ale jedno mu się udało - z twarzy Tess spadła maska.

- Czyś ty oszalał? - zawołała.

- Bynajmniej.

- A więc to chyba ja zwariowałam, że w ogóle przyszło mi do głowy cię zatrudnić. Bardzo miło z twojej strony, że przyśzedłeś. Dziękuję, Shayde, ale możesz już iść.

W jej błękitnych oczach żarzył się gniew. Jednak Shayde potrafił rozpoznać strach, nawet najskrzętniej skrywany. Czego ona się boi?

- Pozwól, że ci przypomnę o jutrzejszym balu. Jak zamierzasz z tego wybrnąć? - odparł spokojnie, stając koło niej.

- Tylko ci się wydaje, że znasz na wszystko odpowiedź - rzuciła.

Potem wruszyła ramionami, ale jakoś tak niezręcznie. Ten gest i spuszczone oczy świadczyły nie tyle o irytacji, co o skrepowaniu jego bliskością.

Po chwili podjęła nieco spokojniej:

- Dam sobie radę. Jeśli ty mógłbyś mi pomóc, to równie dobrze może zrobić to ktoś inny. Nie jesteś niezastąpiony.

- Udowodnić ci?

Co w niego wstąpiło? Sam nie wiedział. Poczł, że zawodzi go wrodzony rozsądek. Jedyne, czego teraz chciał, to wziąć ją w ramiona i pocałować.

Tak też zrobił. Szybko i bez namysłu. Jak jakiś jaskiniowiec, a w każdym razie człowiek prymitywny, który kieruje się żądzą i instynktem.

Tyle że coś chyba było nie tak.

Tess nie rozplynęła się w jego uścisku. Szarpnęła się i uderzyła plecami w krawędź stołu. Jęknęła z bólu. Zamiast przyłgnąć do jego ciała, dziwacznie wygięła nogi, tak że zderzyli się kolanami. W dodatku odchyliła głowę w niewłaściwą stronę, przez co wbili się w siebie nosami. Jego usta nadaremnie szukały jej warg, które w tym układzie znalazły się na wysokości jego brody. Shade usiłował skorygować błędy, ale na próżno. Wysła z tego niezła szamotanina. Nie miał wyjścia, więc mruknął z żalem:

- Pierwsza klasa podstawówki.

- Hmm?

Odsunął się i z lekkim zażenowaniem, choć nie bez błysku rozbawienia w oku, wyjaśnił:

- Lisa Penn, w pierwszej klasie podstawówki. To był mój pierwszy pocałunek. Najgorsze doświadczenie w życiu.

- Przykro mi, ale nie zrobiłeś zbyt wielu postępow! - Tess uśmiechnęła się okrutnie.

Kiedy stali już w bezpiecznej odległości i wyglądało na to, że udało się im uniknąć niepowetowanych strat cielesnych, Shayde odparł słabo:

- Rzeczywiście, poniosłem sromotną klęskę. Ale następnym razem...

- Nie będzie następnego razu - przerwała. - Chyba wreszcie zrozumiałeś, że to nie ma sensu. Po prostu do siebie nie pasujemy.

- Ten quasi-pocałunek dowiódł tylko - Shayde uśmiechnął się krzywo - że sporo czasu nam zajmie przekonanie ludzi o naszym związku. Musimy skoordynować ruchy. Nasze trajektorie się rozmiągają.

- Co?

- Może to jakaś magnetyczna interferencja. Nasze żyroskopy wpadają w wir. Albo coś psujemy od razu w punkcie startowym. - W zadumie podrapał się po brodzie.

- Nie wiem, czy rozumiem te twoje astronomiczne metafory, ale ja nie jestem rakieta, a ty nie jesteś astronautą, który ma lecieć w tej rakiecie w kosmos. - Tess nagle zdała sobie sprawę, jak to zabrzmiało, i zająknęła się, speszona.

Do licha, pomyślał Shayde. Ona ma rację! Przecież nie jest przeznaczona dla mnie!

- Tak, chyba rzeczywiście mogłem wybrać bardziej trafne porównanie.

- Nie chodzi o porównanie.

- Co nie zmienia faktu, że potrzebujesz mężczyzny, z którym będziesz mogła porozumieć się zarówno na płaszczyźnie fizycznej, jak i intelektualnej. I to ja jestem tym mężczyzną.

- Nie jesteś! Nie rozumiesz? Ten pocałunek to udowodnił. Z uporem zacisnął szczęki.

- Udowodnił jedynie, że cię zaskoczyłem. I że nie miałaś szansy zdać sobie sprawy z tego, czego tak naprawdę pragniesz. A mianowicie poddać się swojemu ciału i jego woli!

- Istnieje ku temu powód.

- Strach?

- Nie! Jesteś moim pracownikiem. Nie kochankiem! Rozumiesz? To przecież jasne!

- Chciałaś mieć dwa w jednym - odparł z godnością.

- O nie! Może ustalmy to raz na zawsze! Zatrudniłam cię, abyś udawał mojego kochanka. To chyba nie znaczy, że możesz się na mnie rzucić. Jestem twoją szefową. Chyba że ty zawsze całujesz swoje szefowe?

- Nie, jesteś pierwszą, na którą się rzuciłem. - Uśmiechnął się szeroko. - Wydaje mi się, że twoje założenia są fałszywe. Dlatego to nie całkiem działa.

- To w ogóle nie działa - poprawiła go. - Powinieneś za to wylecieć z pracy - dodała sarkastycznie.

Sądząc po wyrazie jej twarzy, mówiła szczerze.

- Chcesz mnie zwolnić? - spytał bez ogródek.

- Rozważam taką możliwość. - Jednak ledwo to powiedziała, uświadomiła sobie, że przecież nie ma czasu na spotkania z innymi kandydatami... - OK. Tym razem przymknę oko. Ale nie przyjmuję twoich warunków. - W jej głosie zabrzmiała stanowczość.

- A więc nie pobędziemy ze sobą? - spytał lakonicznie.

- Jak to sobie wyobrażasz? Bal jest jutro. W ciągu dnia odpada, mam przecież pracę.

- Jest jeszcze dzisiejszy wieczór i noc. Możemy od teraz zacząć pracować nad naszym związkiem. Przemilczała słowo „związek”.

- W porządku. Możemy. Ale drugi warunek odpada.

- Co w nim złego? Chcę tylko, żebyś nie wrywała ręki, jeśli nagle cię dotknę. Ludzie takie rzeczy widzą. I potrafią wyciągać wnioski.

- Byliśmy sami, kiedy to zrobiłeś. Nie byłam przygotowana.

- A myślisz, że na wszystko będziesz przygotowana, kiedy będą na nas patrzeć obcy? Przecież wpadniesz w panikę. A ten pocałunek? Nawet tak prosta rzecz nam nie wychodzi!

- Chyba żartujesz! Nie zamierzam się z tobą całować ani prywatnie, ani publicznie! Nie ma problemu!

- Mylisz się! To jest problem!

- Bo nie wychodzi nam punkt startowy i nasze trajektorie się rozmiągają?

- Trajektorie - poprawił.

- I właśnie po to, żeby nasze trajektorie... trajektoria... czy jak tam się nie rozmięgały, mamy zamieszkać razem? - Zaśmiała się ironicznie.

Wytrzymał jej wyzywające spojrzenie.

- Nie ma lepszego sposobu na pozbycie się skrepowania, niż wspólne przesiadywanie w pizmach.

- Pozwól, że zgadnę. Nie nosisz pizamy!?

- To... - zająknął się - nieważne!

- Musisz zrozumieć, że twoje zadanie będzie trwało tylko kilka dni. Parę godzin dziennie. Nie musimy naszej drobnej gry zamieniać w ogromne przedsięwzięcie.

- Czy jesteś pewna, że uda ci się przekonać „Nierealnego” w ciągu kilku dni?

- Przy odrobinie szczęścia - tak.

- A jeśli szczęście ci nie dopisze? Co potem? A jeśli tak, to czy twój problem zniknie wraz z awansem?

Tess przyjrzała mu się uważniej. By zyskać na czasie, pociągnęła łyk kawy.

- Dlaczego to robisz? Dlaczego tak ci zależy, żeby mnie przekonać? Chcesz się do mnie zbliżyć? A niech to! Chyba trochę przesadził!

- Poważnie traktuję moją pracę - odparł lekkim tonem, choć wiele go to kosztowało. Nie słuchała go.

- Coś tu nie gra. Skąd znasz Byka? Ja poznałam go przez mojego brata. A ty? - Nie spuszczała z niego wzroku. W ułamku sekundy podjął decyzję.

- Ja też poznałam go przez twojego brata.

Omam nie rozlała kawy.

- Znasz Setha?

- Studiowaliśmy razem.

- Nie mówiłeś mi. On też nigdy nie wspominał... - Pokręciła głową w zdumieniu. Musiał działać szybko.

- Po tym, jak zdecydowałaś się mnie zatrudnić, zadzwoniłaś do Setha, by ci pomógł. - Starał się mówić bardzo ostrożnie. - Powiedzmy, że Byk nie był pierwszą osobą, o której Seth pomyślał.

- Najpierw pomyślał o tobie - dokończyła Tess z niedowierzaniem.

- Nie mógł wiedzieć, że chodzi ci o ochronę przede mną, więc... - Uśmiechnął się czarująco. - Pamiętasz, nawet Byk mówił, że to ja jestem najlepszy.

Tak, przypomniała sobie słowa Byka. Jej zdumienie wciąż rosło.

- Więc co ty tu robisz?

Shayde od niechcenia wzruszył ramionami.

- Właśnie szukam stałego zajęcia.

Na szczęście myśli Tess podążyły w innym kierunku.

- Co powiedziałeś Sethowi o nas? - spytała z niepokojem.

- Prawdę. Że mam zostać twoim asystentem. - Mówił po-

woli, z najwyższą ostrożnością. - Zdaje się, że Seth nie miał żadnych zastrzeżeń.

W jej oczach wyczytał ulgę.

- Dlaczego więc po prostu za ciebie nie poręczył? Tylko przysłał mi Byka?

- Może nie chciał się wtrącać, skoro sama o niczym mu nie powiedziałaś? A może myślał, że i tak mu nie uwierzysz?

Powoli uśmiech rozjaśnił jej twarz.

Boże, ależ ona jest piękna! - Shayde jęknął w duchu. Czy zdaje sobie sprawę, jak działa na mężczyzn?

- Dobrze, wróćmy do twoich warunków. - Tess wyprostowała się i odstawiła kubek. - Przyjmuję dwa pierwsze. O trzecim możesz zapomnieć. Nawet poręczenie mojego brata tu nie pomoże.

- W porządku. - I tak mu na tym nie zależało. Sam nie mógł uwierzyć, że odważył się coś takiego zaproponować. Chyba tylko po to, by ją sprowokować i zobaczyć jej reakcję.

- Mam inną propozycję! - zawołała nagle. - Spotkajmy się na godzinę przed balem i porozmawiamy o sobie. To z pewnością wystarczy!

- Mogłoby, gdybyśmy działali według twojego planu. Ale to ja dyktuję warunki. Pamiętajsz? Ustaliliśmy to. - Odgarnął niesforny lok z jej policzka. - Chyba nie chcesz, żebyśmy znów się pokłócili.

- Nie. Tak. - Prychnęła z irytacją. - Wszystko utrudniasz.

Uśmiechnął się ze współczuciem.

- Z tego właśnie słyngę. Ale zrobię, co w mojej mocy, by ułatwić ci pracę ze mną. - Delikatnie wsunął rękę w jej loki.

- Co robisz? - spytała z udanym spokojem.

- Naprawiam błąd.

- Umówiliśmy się. Żadnych pocałunków. Nie próbował powstrzymać uśmiechu.

- To było, zanim ustaliliśmy, kto tu rządzi. Rumieniec na jej policzkach przybrał barwę szkarłatu.

- Mówiłeś, że spróbujesz mi to ułatwić. Jak na razie jednak wszystko utrudniasz.

- Daj nam szansę. Przecież mamy tylko dobę, żeby się poznać. Musisz oswoić się z moim dotykiem.

- Wołałabym się oswoić bez dotyku. Nie wątpił w to ani przez chwilę.

- Przykro mi, ale musisz trochę pocierpieć.

Pochylił głowę i zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, zakrył jej wargi swoimi. Tym razem udało się uniknąć zderzenia kolan.

Zakreśliło mu się w głowie. Wszystko w tej kobiecie było cudowne - jedwabiste włosy, miękkie usta, gładka skóra. Siłą musiał się powstrzymywać, by nie dać się ponieść pragnieniu, jakie zaczynało go opanowywać.

Tym razem Tess nie próbowała odskoczyć. Stała sztywno, nie wyrywając się, ale i nie odwzajemniając pocałunków.

- Rozluźnij się - szepnął.

Podniosła ręce i położyła je na jego ramionach, jakby nie mogła się zdecydować, czy go odepchnąć, czy przytulić.

- Jesteś taki...

- Jaki?

- Twardy. - W jej słowach nie było kokieterii. Mówiła szczerze, z całkowitą powagą. - Bezkompromisowy.

- To prawda - przyznał. - Ale nie wykorzystuję tych cech, by ranić ludzi.

Powtórzył pocałunek. I choć Tess rozluźniła się trochę w je-

go ramionach, chociaż poczuł instynktownie, że i ona go pragnie, nie dała się ponieść namiętności. Nawet nie rozchyliła ust. Spojrzał w jej czujną twarz.

- No dobrze. Możemy to uznać za jakiś początek.
- Niezbyt udany - stwierdziła sucho.

To prawda, musiał się z tym zgodzić. Wciąż zachowywali się jak dwoje obcych ludzi, a co gorsza, każde z nich walczyło o dominację.

- Nie było najgorzej - zapewnił ją. - Przecież wcale się nie znamy. Poza tym, z pewnością należysz do kobiet, które wolą budować związki w sposób bardziej konwencjonalny.

- A co w tym złego? - Wzruszyła ramionami.
- Nic. Tylko my nie mamy na to czasu.

Wyrwała się z jego objęć.

- Ty nic nie rozumiesz! - zawołała nagle. - Ja nie buduję z tobą żadnego związku! W ogóle z nikim nie zamierzam się wiązać!

- Tak, tyle zrozumiałem. - Ciekawe, dlaczego Klub nie chce tego zrozumieć! - Mam pytanie. Skoro nie planujesz żadnego związku, dlaczego zamierzasz go udawać? O co chodzi? Co takiego wiąże się z tym awansem, że musisz posuwać się tak daleko? Wbrew swojej naturze.

- To nie twoja sprawa!
- Owszem, moja. Ponieważ przeszkadza mi to w pracy!

A niech to! Raz kozie śmierć - pomyślał. Trochę szczerości nie powinno im zaszkodzić! Zaryzykuje. W końcu nie pierwszy raz to robi.

- Jesteś feministką. Kobieta całkowicie niezależną emocjonalnie. Co więcej, jesteś uczciwa aż do bólu. A jednak coś zmusza cię do oszustwa. I to dość poniżającego. Co to takiego?

- Mówiłam ci już.

Nagle przyszła mu do głowy bardzo nieprzyjemna myśl.

- Czy ktoś próbuje cię zmusić do seksu?
- Skądże znowu! - Gwałtowność tego protestu świadczyła o całkowitej szczerości. Czuł jednak, że jest bardzo blisko.

- Ale masz problem. Chodzi o klienta. W jakiś sposób problem zostanie rozwiązany, jeśli uda ci się przekonać otoczenie, że masz narzeczonego. Lepiej mi powiedz, o co naprawdę chodzi, a ja spróbuję ci pomóc.

- Nie mogę, bo ci... - Urwała.

- Nie ufam? - dokończył za nią. - No tak, zaufania nie da się wymusić. Tak jak miłości. A ponieważ musimy udawać, że łączą nas obie te rzeczy, przejdźmy do holu.

- Idziesz już?

W jej głosie usłyszał tyle nadziei, że aż pokręcił głową z niedowierzaniem. Może i dobrze, że to nie jego Klub wyznaczył na partnera dla Tess. Współczuł głupcowi, który spróbuje zaciągnąć ją do ołtarza.

- Nie, jeszcze nie. Ale w kuchni nie ma dość miejsca, by zrobić to, co zamierzam.

Zabrzmiało to dość niepokojąco, ale wzruszyła tylko ramionami i poszła przodem.

- Co będziemy robić? - Stanęli naprzeciw siebie.

- Tańczyć.

- Co? - Chyba do reszty zwariował! - Przecież tu nawet nie ffla muzyki.

- Tym lepiej. W ten sposób nasze ciała wsłuchają się w siebie nawzajem.

Tess wzięła głęboki oddech.

- Ach, tak. Teraz rozumiem. Należysz do tych facetów...

Spojrzał na nią pytająco.

- Do jakich? - zapytał podejrzliwie.

Zatoczyła ręką szeroki krąg.

- No wiesz. Do tych fanów New Age, wyznawców powrotu do korzeni, patrzenia w kryształy, słuchania odgłosów natury, tańca do muzyki własnego ciała.

Stwierdził, że nie ma pod ręką argumentów, które by ją - tego uparciucha! - przekonały. Postanowił przemilczeć tę gadaninę. Przyciągnął ją mocno do siebie.

Tess zamilkła i zastęła zaskoczona. Poczł ogromną satysfakcję i pogratulował sobie w duchu. Oto jak należy z nią postępować.

- Przejrzałaś mnie, moja droga. Powoli zaczął ją kołysać. Potem kilkakrotnie ją obrócił. Tess zajęło dobrą chwilę, zanim uspokoiła oddech i mogła wydobyć z siebie głos:

- Czy wiesz, że twoje oczy aż dymią, kiedy się wściekasz?

- Każdy powinien wypracować sobie jakiś system znaków ostrzegawczych. Chciałbym, żebyś moje znaki brała sobie bardziej do serca.

Niestety, ku jego niezadowoleniu Tess poruszała się tak, jakby każdym krokiem chciała zaznaczyć swój rebeliancki stosunek wobec niego. Po pierwsze tańczyła ze zbyt wielkim rozmachem i niemal zawsze w stronę przeciwną do tej, w którą ją prowadził. Po drugie zaś niemiłosiernie deptała mu po nogach. I w dodatku, co było aż nadto oczywiste, nie czuła przy tym najmniejszych wyrzutów sumienia.

Po dłuższej chwili zmagani zerknęła na niego i uśmiechnęła się tym swoim niewinnym uśmiechem, który tak szybko rozmięczał mu serce.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale chyba kiepsko nam idzie?

- Szłoby trochę lepiej, gdybyś przestała prowadzić. To moja rola, pamiętasz?

- Och, przepraszam. - Wyraz jej oczu przeczył słowom.

- To z przyzwyczajenia.

- Ja mam podobne. Nagle

Tess zatrzymała się.

- OK, potańczyliśmy. Czy możesz mi wytłumaczyć, czemu to miało służyć? A może chciałaś zyskać jeszcze jeden dowód na to, jak bardzo do siebie nie pasujemy?

Czy ona naprawdę nic nie rozumiała, czy tylko grała?

- Nigdy nie patrzyłaś na tańczące pary? Zauważyłaś różnicę między tańcem kochanków a znajomych? Gdy tańczą kochankowie - tłumaczył Shayde - ich ciała tworzą jedno, łączą je wspólny rytm. A na balu będą tańce. - Znów ją przytulił. - Spróbujmy jeszcze raz.

Zaczęli od początku.

- Rozluźnij się, dobrze? - zachęcił ją cicho.

- Nie widzisz, że się staram? - jęknęła.

- Postaraj się bardziej. - Jeszcze nigdy nie tańczył z kobietą, która stawiała mu taki zapalczywy opór. Była sztywna jak kolek! - Tess, oprzyj się o mnie i staraj się choć trochę odpowiadać na moje ruchy. Czujesz moje udo i biodro?

- Aż za bardzo! - W jej głosie pojawiła się histeria.

- Ty chyba rzeczywiście nie lubisz, kiedy cię dotykam. Masz pecha, moja droga. Ale zatrudniłaś mnie i musi się nam udać!

- Westchnął ciężko. - Zamknij oczy i przypomnij sobie, co masz do stracenia. Może to ci pomoże! Jeśli nie, pożegnaj się z tym cholernym awansem!

Tess drgnęła i na sekundę zesztyniała. Jednak już po chwili

uniosła wyżej brodę, przytuliła się mocno do Shayde'a i przez zaciśnięte zęby wysyczała:

- Tańczymy.

- O, tak już lepiej - pochwalił.

Zatoczyli szerokie koło i tym razem Tess łagodnie poddała się jego ruchom. Tylko raz się potknęła. Okrążyli hol. Ich ruchy stały się coraz płynniejsze. Niedawne zakłopotanie i niepewność zastąpiła naturalna gracia. Shayde nigdy by nie przypuszczał, że Tess jest tak dobrą tancerką. Teraz nadążała za nim bez trudu.

I nagle to poczuł. Oto tańczyli jak prawdziwi kochankowie - ich ciała oddychały jednym oddechem, a biodra kołysały się tym samym rytmem. Na ułamek sekundy Tess zapomniała, że wcale się nie znają i że nie może pokazać Shayde'owi, jakie on robi na niej wrażenie, jak kręci jej się w głowie od jego zapachu, jak porażają ją jego lśniące oczy. A Shayde nie myślał, że to nie jemu przeznaczono Tess, że on został tylko wynajęty. Dotykał jej, przytulał, wielbił jej piękno wzrokiem.

Czar prysł tak samo nagle, jak się pojawił. Tess wyrwała się z jego objęć i popatrzyła na niego z wściekłością.

- Oszalałeś? Co robisz? - Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Ja? Tańczę. A ty?

- To był według ciebie taniec? Ty mnie dotykałeś! - zawołała z nie udawanym wstrętem. Nagle coś w niego wstąpiło.

- I co z tego? Już wiem, jak do ciebie dotrzeć, złotko. Przygotuj się na powtórkę!

#### ROZDZIAŁ CZWARTY

;> Tess pokręciła głową.

- O nie. Wykluczone. Zapomniałam się na moment, to {  
wszystko.

f Shayde po raz kolejny zdał sobie sprawę z tego, że ta kobieta :F  
-^złożona z tyłu przeciwieństw - konsekwentnie go prowokuje,  
wyzywa do walki. Jeszcze nigdy żadnej kobiecie się to nie udało.  
Zaklął pod nosem.

- Tess, kiedy wreszcie zrozumiesz, że to nieodłączna część  
naszego zadania? Takie chwile zapomnienia powinny trwać od  
teraz bez przerwy, jeśli ma się nam udać! Tańczyliśmy jak para  
kochanków. Przecież o to nam chodzi, prawda?

- Nie! Nie jesteśmy kochankami! - krzyknęła prawie histerycznie. - Jutro na balu omijam parkiet z daleka. - Jej głos drżał. Zaciśnęła wargi. - Późno już. Pora na ciebie - dodała po chwili z wysiłkiem.

Nagle zrozumiał, że ten ból w jej głosie i histeryczna reakcja mają swe źródło w jakichś bolesnych doświadczeniach z przeszłości. Cicho i jak najłagodniej wyszeptał:

- Nasz taniec przypomni ci Roberta, prawda?

- Mylisz się - odparła bez namysłu.

Shayde zmarszczył brwi. Więc co ją tak poruszyło? I nagle zrozumiał. Jak mógł być tak bezmyślny? Tess nigdy nie tańczyła w ten sposób ze swoim mężem!



- Czy jest ci przykro dlatego, że nigdy nie doświadczyłaś czegoś podobnego z Robertem?

- Nie - odparła cicho."

Wiedział, że się nie pomylił. Współczucie ścisnęło go za gardło.

- Nawet jeśli nie umieliście razem tańczyć, to przecież wcale nie znaczy, że nic was nie łączyło. - Starał się naprawić niezręczność.

- Czy mógłbyś łaskawie zmienić temat? - ucięła.

- OK. Nie musimy tańczyć na balu. Ale powinniśmy się jeszcze trochę ze sobą oswoić. Popracujemy dalej? - zapytał łagodnie.

Przejechała palcami włosy. Jej loki zamigotały w świetle lampy czerwienią i złotem. Czy zdawała sobie sprawę z magnetycznej siły, jaka z niej emanowała? Ciepło pomieszane z kapryśnym chłodem.

- Co mamy jeszcze do zrobienia? - zapytała z ociąganiem.

- Film i popcorn.

Zamarła.

- Chcesz wyjść do miasta?

- Nie, skąd. Mówię o wideo i popcornie domowej roboty.

Widział, że Tess walczy ze sobą. Po długiej chwili milczenia i potrząśnięcia głową, spytała wolno:

- Jeden film i pójdziesz sobie?

- Tak.

- I ludzie uwierzą, że jesteśmy kochankami?

Lekko wzruszył ramionami.

- Nie jestem cudotwórcą, ale istnieje taka szansa. - Nikła, powinien dodać.

Tess nie miała pojęcia, jak wspólne oglądanie filmu może się

do tego przyczynić. Dopiero kiedy Shayde włączył wideo i zgasił światło, zaczęła coś podejrzewać.

- Dlaczego zgasileś światło? - spytała z irytacją.

- Bo oglądam filmy po ciemku. A ty? To stwarza przyjemny nastrój.

- Aha. - Po przejściach w holu nie miała ochoty na żadne intymne nastroje. Czula się bezpieczniej w pełnym oświetleniu, kilka metrów od Shayde'a. - Zaczynj beze mnie. Zrobię popcorn, tak jak chciałeś.

Wybiegła do kuchni. Nastawiła mikrofalówkę i zaczęła się nerwowo przechadzać.

Co w nią wstąpiło? Niech to licha! Pocałunki Shayde'a sprawiały jej przyjemność, wspólny taniec dostarczał rozkoszy. To szaleństwo! Jak ona teraz spojrzy sobie w oczy? A Shayde'owi? Przecież poznał jej słabość.

Przez dziewięć lat udawało jej się trzymać mężczyzn na dystans. Nigdy nie pozwoliła sobie na bodaj chwilę słabości, wszystkie swoje siły i pragnienia koncentrując na pracy. Aż nagle zjawił się Shayde i w ciągu kilku godzin zrównał z ziemią misterną konstrukcję samodyscypliny i samowystarczalności, którą tak długo i mozolnie wznosiła.

O nie! Nie zamierza ponownie przechodzić przez cierpienia i niepokoje, które tylko mężczyźni potrafią wnieść w życie kobiety. A już z pewnością nie pozwoli na to facetowi, który nie ma nawet nazwiska i który pozostanie w jej życiu co najwyżej przez kilka dni.

Tak, pójdzie do „jaskini lwa”, z popcornem, będzie się zachowywała rozsądnie, godnie, dumnie i chłodno. Wszystko wróci do normy.

Podniesiona nieco na duchu swymi racjonalnymi postano-

wieniami, Tess wysypała popcorn do miski i z brodą uniesioną do góry, po omacku wróciła do salonu.

Ledwo postawiła miskę na ławie, Shayde objął ją mocno w pasie i usadowił blisko siebie na kanapie.

Próbowała się wyrwać, ale po chwili skapitulowała. W końcu nawet Byk nie dałby Shayde'owi rady.

- Co robisz? - wysapała.

- Nic. Oglądam z moją dziewczyną film.

- Ja oglądam filmy w pozycji pionowej.

- Wyluzuj się, Tess.

- Shayde. Doszłam do wniosku...

- Że będziesz się zachowywać godnie i rozsądnie? No tak, trzy minuty byłaś sama w kuchni. Miałas aż nadto czasu.

Tess zmarszczyła brwi. Do licha! To zaczynało ją denerwować! Wolałaby zachować swoje myśli dla siebie!

Dlaczego nie był prostym, miłym mężczyzną, słuchającym swojej szefowej? Chyba to nie sztuka prowadzić konwersację z klientami i od czasu do czasu, na jej wyraźne polecenie, otoczyć ją zaborczym ramieniem?

Shayde przytulił ją mocniej i rozparł się wygodniej na sofie. Z trudem powstrzymała się, by nie wyrwać się z jego objęć. Po dziewięciu latach wtórnego panieństwa wszystko co męskie było jej obce - zapach, dotyk, głos. Próbowała się z tym teraz oswoić, ale z miernym skutkiem.

- Może usiądziemy prosto? - spytała słabo.

- Nie mogę cię przytulać i jednocześnie sztywno siedzieć.

Dzięki przytulaniu lepiej się poznamy - odparł cierpliwie.

- Jak bardzo?

- Tak, żebyś nie dygotała i nie odskakiwała przy każdym moim dotyku.

- A jeśli obiecuję nie dygotać i nie odskakiwać, puścisz mnie? No jak?

- Kochanie, chętnie, ale nie mamy czasu. Powinnas poczuć się ze mną swobodnie.

- Chyba nie muszę ci mówić, że w żadnym wypadku nie czuję się teraz swobodnie?

Nie, z pewnością to nie pożądanie. Nic z tych rzeczy. Po prostu jest zagubiona, zmieszana, nieprzyzwyczajona do takiej bliskości mężczyzny. Nie ma najmniejszej ochoty objąć go i wtulić się w niego całym ciałem. To przecież niemożliwe. Tylko jej się wydaje, że ogarnia ją zmysłowe szaleństwo.

- Dobrze wiem, że swoboda to ostatnia rzecz, którą odczuwasz. Najlepiej skoncentruj się wyłącznie na filmie i kompletnie mnie zignoruj.

Chyba zwariował! Jakim cudem ma go zignorować, kiedy czuje każde uderzenie jego serca i każdy oddech?

- Racja, film - powiedziała bez przekonania.

- Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, wyłączyłem wideo. Spójrz na ekran.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. No dobrze, tylko jeden film, tyle wytrzyma.

Shayde wziął garść popcornu i podsunął dłoń do jej ust. Wzdrygnęła się, lecz po chwili uległa. Przeszedł ją dreszcz. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna jej nie karmił. Ciekawe, dlaczego nie sprawiło jej to przykrości. Chyba powinno?

Komedia romantyczna, godzina i pięćdziesiąt dziewięć minut. OK. Da sobie radę.

Godzina i pięćdziesiąt pięć minut...

- Czy myślisz, że już jesteśmy swobodni? - zapytała.

- Jasne. Popcornu? - Pokręciła głową, - Zrobić głośniejsze?

- Znow zaprzeczyła. - A może tak będzie ci wygodniej? - Shayde wtulił jej głowę w zagłębienie między swoim ramieniem a klatką piersiową.

- Uhm - mruknęła.

Godzina trzydzieści minut. Wytrzyma, nie poruszy się, nie odskoczy. Choćby czuła, że zaraz spłonie.

- Co powiesz na to? - Przyciągnął jej biodra ku swoim. O nie. Nawet nie drgnie!

Delikatnie położył swą ciepłą dłoń na jej gołym brzuchu.

Skoczyła na równe nogi.

- Jak śmiesz?!

- Tess, zastanów się tylko, co ludzie pomyślą - odparł spokojnie. - Chyba dojdą do wniosku, że nawet jeśli jesteśmy kochankami, to po prostu się nie znosimy.

Poklepał miejsce koło siebie.

- Siadaj - powiedział cierpliwym, lecz nie znoszącym sprzeciwu tonem.

- Nie, bo znów zaczniesz mnie dotykać.

- Masz rację. I nie przestanę, póki będziesz ode mnie odskakiwać.

- Ale ty dotykałeś mojego brzucha! - Wysilała wzrok, próbując dostrzec w ciemnościach jego twarz, ale widziała tylko oczy, błyszczące srebrzyście i niepokojąco. Jak wtedy, podczas pierwszego spotkania. - Czy masz zamiar tak mnie dotykać jutro na balu?

- Jeśli będziesz goła pod sweterkiem. W dodatku kusym.

- Nie będę.

- Hm. Szkoda. Siadaj.

Do diabła! A mogło być tak prosto, miło, spokojnie. Czy Shayde nie rozumie, że ona nie chce żadnego mężczyzny, który

zainfekuje swoją męską obecnością jej biuro, kuchnię, hol, salon, kanapę. Ona żąda, by zwrócił jej tak długo pielęgnowaną prywatność!

Zerknęła na zegar. Jeszcze godzina dwadzieścia minut. Jęknęła w duchu. Naciągając sweterek - najchętniej cała by się pod nim skryła - niechętnie wróciła na kanapę. Że też musiała założyć coś tak prowokującego! Chyba oszalała! Następnym razem wystąpi we flaneli, od stóp do głów!

Znow odgadł jej myśli, bo szepnął jej do ucha, gdy tylko usiadła:

- Nawet w dzinsach jesteś pełna eleganckiej nonszalancji. Mimo że znów objął ją mocno w pasie, jego dotyk nie wydał się jej już tak nieznamy i nie na miejscu.

- A nie nonszalanckiej elegancji?

- Nie dzisiaj w nocy. Chodzi nie tylko o to, co nosisz, ale jak to nosisz - wyjaśnił, gładząc jej włosy.

Już nie próbowała się wyrwać. Zamknęła oczy i poddała się jego pieściocie.

Czy Robert kiedykolwiek jej tak dotykał? Chyba nie, a nawet jeśli tak, to już nie pamiętała. Robert nie miał w sobie tej zmysłowości, którą Shayde był przesycony.

Z żalem uświadomiła sobie, że nie pamięta szczegółów życia z mężem. Gdy umarł, sądziła, że nigdy tego nie zapomni. Jednak czas ją zdradził. Zdradził ich oboje.

Jeszcze tylko piętnaście minut.

Shayde westchnął i uniósłszy jej dłoń do ust, zaczął ją pieścić.

- Proszę, nie rób tego - wyszeptala błagalnie, sztywniejąc.

- Nie mogę się powstrzymać.

Obrócił ją twarzą ku sobie i ledwo wyczuwalnym gestem przyciągnął bliżej. Przyłgnęli do siebie. Gdzie podziało się po-

przednie zażenowanie? Dlaczego czuła się tak, jakby w ramionach Shayde'a było jej miejsce? Jakby należała do niego od początku świata.

Nie, ktoś tutaj musi być rozsądny. Wyswobodziła się łagodnie z jego objęć i powiedziała zduszonym głosem:

- Film się skończył.

- Film? Mnie interesuje teraz tylko jedno - odparł i nie pozostawiając jej chwili do namysłu, ujął jej twarz w obie ręce i pocałował.

To był cudowny pocałunek. Shayde aż jęknął z zachwytu. Zaprażył iść dalej i dalej, zatracić się w namiętności. Czuł, że Tess też tego pragnie. Objęła go mocno i przytulała równie zapamiętale.

- Otwórz się przede mną, Tess. - Te słowa miały nieść w sobie delikatną zachętę, ale zabrzmiały jak szorstkie polecenie.

Tess zareagowała natychmiast. Jęknęła i z pożądaniem rozchyliła wargi. Jego dłonie wędrowały w górę pod jej swetrem. Brakowało mu oddechu. Czy ona zdawała sobie sprawę, jak na niego działa? Jej skóra, włosy, zapach i oddech.

- Nie. Nie jesteś dla mnie przeznaczona - jęknął nagle i odsunął się z wysiłkiem.

- Co takiego? - wyszeptala i oblizala nabrzmiałe usta.

- Myślę, że jesteśmy wystarczająco przygotowani na jutrzejszy bal. - Shayde starał się mówić spokojnie. - Oswoiliśmy się ze sobą.

- Sądząc po tym, gdzie znajdują się teraz twoje ręce, to nawet bardzo. - Tess roześmiała się cicho.

Rzeczywiście. Zabrał dłonie z jej jedwabistego brzucha.

W powietrzu unosił się delikatny zapach perfum. Napięcie i zmysłowe pożądanie stało się niemal boleśnie wyczuwalne.

Zamknął oczy. Do diaska! Cały wieczór zmierzał do tej sytuacji - dopiero teraz jasno zdał sobie z tego sprawę. A kiedy wreszcie mu się udało, musiał się wycofać! Cóż za ironia! Tess jednak nie była przeznaczona dla niego. Przecież cały czas o tym wiedział i nigdy nie posunąłby się tak daleko, gdyby nie to, że tak go pociągała! Nie potrafił się opanować.

Teraz musi naprawić błąd.

- Już nie dygoczesz i nie odskakujesz.

- To prawda. Istnieje szansa, że następnym razem, kiedy mnie dotkniesz, nie spoliczkuję cię.

- Istnieje też szansa, że następnym razem nie będę w stanie się od ciebie oderwać - ostrzegł ją. A raczej siebie. Potrząsnęła głową. Na szczęście zdążyła już ochłonąć.

- Nie zapominaj, że jesteś tylko moim pracownikiem, a nie prawdziwym kochankiem.

Z trudem wstał. Nie pamiętał, kiedy tak ciężko było mu opuścić ramiona kobiety. Ciagle czuł niezaspokojone, niewygasłe pożądanie. Nie mógł patrzeć na jej ogniste loki, pociągający uśmiech, rozmarzone oczy. Siedziała rozparta na kanapie - uosobienie pokusy. Zakazany owoc.

Powoli wracała do siebie. Wstała. Wygładziła ubranie, naciągnęła sweterek. Zdecydowanym ruchem głowy strząsnęła włosy do tyłu.

Godne podziwu. To przejście od namiętności do samodyscypliny w ułamku sekundy znamionowało niezłomną wolę!

Uśmiechnęli się do siebie.

- O której mam po ciebie jutro przyjść? - spytał rzeczowym tonem, kiedy znaleźli się w holu.

- Bal zaczyna się o siódmej.

- Przyjadę piętnaście po szóstej.

- Dobrze. Jesteśmy umówieni. Shayde, jeszcze jedno. - Zaważała się. - Obowiązuje oficjalny strój. Mam nadzieję, że to nie kłopot?

- Żaden. - Powinien już iść, ale nie mógł się na to zdobyć. Delikatnie ujął jej brodę. - Dobranoc, Tess. Wiem, ile cię to kosztowało. Dziękuję za współpracę.

Ku zdumieniu obojga, Tess stanęła na palcach i złożyła na jego ustach czuły pocałunek. Tym jednym pocałunkiem wyznała mu, jak bardzo ją pociąga i jak bardzo go pragnie. Gdyby tylko mogła, z pewnością by się w nim zakochała. A on odwzajemnił jej czułość, jakby chciał powiedzieć, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie, najbardziej pożądaną, i gdyby tylko mógł, zakochałby się w niej.

Tess odsunęła się.

- Żegnaj, Shayde - powiedziała zdecydowanie.

- Do jutra - dodał. Tak, może niedługo znów będzie trzymał Tess w ramionach. Lecz już nie jako jej pracownik.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tess ciężko usiadła na kanapie i ukryła twarz w dłoniach. Co ona najlepszego zrobiła? Omal nie rzuciła się w ramiona obcego mężczyzny! A w dodatku sprawiło jej to prawdziwą i wielką przyjemność!

- Chyba zbyt długo pozostawałam w celibacie - powiedziała do siebie głośno.

Zabrzmiało to dość prawdopodobnie, przez dziewięć lat z nikim nie umówiła się na randkę. Z nikim się nie całowała. Już zapomniiała, jak cudowna może być miłość fizyczna.

Do dzisiejszego wieczoru nie czuła takiej potrzeby. Nikt nigdy nie zafascynował jej tak jak niegdyś Robert. Dopiero Shayde poruszył w niej dawno zapomnianą nutę.

Nie, za nic nie chciałyby znów przeżywać podobnego koszmaru! Śmierć męża stanowiła najgorsze doświadczenie w jej życiu. Z trudem się pozbierała. Dzięki pracy. Tym bardziej teraz, w kluczowym momencie, nie może pozwolić sobie na zniszczenie kariery. A znajomość z Shayde'em grozi zaprzepaszczeniem całego jej dotychczasowego dorobku. I cóż on może jej zaofiarować? Krótkotrwały, burzliwy romans, nic ponadto.

Opuściła ręce. Nie, Shayde jej nie interesuje, koniec tego dobrego! Nie interesuje jej ani jako człowiek, ani jako mężczyzna. Cóż z tego, że pociąga ją fizycznie? To tylko zwierzęcy instynkt. Każdy myślący człowiek potrafi go kontrolować. Wy-

starczy siła woli i determinacja, a te jak dotąd nigdy Tess nie zawiodły.

Wstała i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę sypialni.

Teraz pójdzie spać, a kiedy obudzi się rano, z pewnością nie będzie pamiętać, jak się czuła, kiedy Shayde jej dotykał.

- Jestem skończonym idiotą! - mruzczał pod nosem Shayde.

Włóczył się po ulicach Seattle, by opanować emocje i natrętne myśli.

Co w niego wstąpiło? Przez cały wieczór zachowywał się jak pozbawiony mózgu samiec! Oczywiście, mógł sobie tłumaczyć, że wykonuje zadanie, ale doprawdy posunął się za daleko! Poza tym, jako Prowokator, miał zainicjować spotkanie Tess z mężczyzną wybranym przez Klub. A prowokowanie sytuacji intymnej to prawdopodobnie nie najlepszy środek do tego celu!

Fakt pozostawał faktem - ogarnęła go nieznana mu dotąd żądza! Całym ciałem i duszą pragnął Tess Lonigan.

Nagle zadzwonił telefon.

- Proszę o raport w sprawie Lonigan - rozległ się nieznośny głos szefowej Klubu.

Tak. Tess Lonigan. Najśłodsza, najbardziej pociągająca kobieta na świecie. Jej namiętność doprowadza go do szaleństwa. Jej jedwabista skóra, dotyk, zapach, włosy. Niemał stracił przez nią zmysły. To wszystko powinien powiedzieć teraz szefowej, lecz wątpił, czy właśnie to chciała usłyszeć.

- Wszystko na dobrej drodze - odpowiedział wymijająco.

- Proszę o szczegóły.

- Być może Tess jest gotowa, by kogoś spotkać. Najwyraźniej wahanie w głosie Shayde'a zabrzmiało niepokojąco, bo do rozmowy włączył się Shadoe:

- Braciszku? Co ty kombinujesz?

Shayde gwałtownie zamrugał. Do licha! Powinien być bardziej ostrożny.

- Chciałem powiedzieć, że na początku, kiedy się spotkaliśmy, Tess miała w głowie wyłącznie swoją pracę i karierę. Teraz to się chyba zmieniło.

- To znaczy, co się zmieniło? - Znow usłyszał nieprzyjemny głos szefowej.

- Zdaje się, że jest bardziej otwarta na nowy związek - przyznał niechętnie.

- Skąd to wiesz? - Szefowa nie dawała za wygraną.

- Jak to skąd? - zapytał z irytacją. Miał dość tej jałowej rozmowy. - Mężczyzna potrafi to wyczuć.

- Shayde? - Znow odezwał się brat. - Nie zapominaj, że Tess nie jest dla ciebie!

Shayde poczuł nagły gniew.

- Czy mógłbyś przestać w kółko to powtarzać? - wyszczał przez zaciśnięte zęby. - Sam jesteś facetem, więc powinieneś wiedzieć, że kiedy mężczyźni czegoś się zabrania, tym bardziej tego pożąda!

- Nawet jeśli ty masz ten problem, nie zmienia to faktów - surowo odparł Shadoe. - Przeznaczaliśmy Tess dla kogoś innego. I tyle! Masz jeszcze jakieś pytania?

- Owszem. I to podstawowe. Tess nie prosiła Klubu o pomoc. Chciała tylko, żebyście pomogli jej przyjaciółkom. Dlaczego więc wtrącacie się w jej osobiste życie?

- Jej brat zwrócił się do nas. Jeszcze zanim ona do nas przyszła. To był czysty bieg okoliczności. Do diabła! Udusi Setha. Nie daruje mu!

- Nie rozumiem, jak brat mógł jej coś takiego zrobić?

- Czego nie rozumiesz? Że Tess zasługuje na szczęście?  
 - zaperzył się Shadoe.  
 - Na szczęście? Raczej na karę - sucho sprostował Shayde.  
 - Bo ty uważasz małżeństwo za dopust boży? To jeszcze nie znaczy, że inni mają podobne zdanie. Gdyby Tess tak myślała, nie zwróciłaby się do nas w sprawie swoich przyjaciółek.  
 Shayde'owi trudno było polemizować z logiką tego argumentu. Zresztą - musiał przyznać - Klub nigdy dotąd się nie pomylił. Może rzeczywiście znaleźli kogoś idealnego dla Tess.  
 - Kim jest ten wybraniec losu? - zapytał w końcu niechętnie.  
 - Ona już zna tego mężczyznę - odezwała się znów szefowa.  
 - Zresztą ty też. Dlatego zostałeś wybrany na Prowokatora. Wysłałam ci informacje e-mailem. Masz im ułatwić spotkanie.  
 - Stworzyć sprzyjające okoliczności i ulotnić się?  
 - Właśnie.  
 - W porządku. Coś jeszcze?  
 - To wszystko, braciszku. Aha, moja ostatnia rada - pilnuj swojej roboty!  
 Chowając telefon do kieszeni, Shayde wściekłym wzrokiem rozejrzał się wkoło. O tak, będzie pilnował swojej roboty. Jak zwykle.  
 Jednak nigdy wcześniej nie czuł aż takiej odrazy do swojego zadania. Swatanie! Czyż to nie wstrętne zajęcie? Dlaczego w ogóle się go podjął?  
 Może gdy się dowie, kto jest owym księciem przeznaczonym dla Tess, zmieni zdanie. Być może uzna, że jak zawsze wybór Klubu jest doskonały.  
 Nie mógł jednak pozbyć się wątpliwości. Gdy przypominał sobie, jak Tess reagowała na jego pieszczoty, jak oddawała jego pocałunki, naprawdę zaczynał wątpić w nieomyłość Klubu.

Dlaczego nie przyszło im do głowy, że to on, Shayde, jest dla Tess idealnym partnerem?  
 Zacisnął pięści. Już on im to udowodni!

Shayde przyszedł po Tess punktualnie kwadrans po szóstej. Kiedy tylko otworzyła drzwi, ledwie powstrzymał okrzyk podziwu.

Wyglądała przepięknie. Miała na sobie obcisły dwuczęściowy kostium - bluzę i spodnie w kolorze kości słoniowej. Strój delikatnie uwydatniał jej idealną figurę. Na ramiona narzuciła kaszmirowy szal w barwach jesieni, podkreślający ognistość wysoko upiętych włosów i biel skóry. Wysokie szpilki czyniły ją jeszcze bardziej smukłą i wiotką.

Przywitała go dość chłodno.

- Jesteś piękna, Tess - powiedział niezrażony i pocałował ją w policzek.

Napięcie między nimi było silnie wyczuwalne. Tess zaczęła szybciej oddychać i wyśliznęła się z objęć Shayde'a.

- Nikomu nie powiem - szepnął.

- Słucham?

- Że odskoczyłaś i zaczęłaś szybciej oddychać. Przez chwilę irytacja walczyła na jej twarzy ze śmiechem. W końcu to drugie zwyciężyło i Tess roześmiała się rozbrojona.

- Jesteś niemożliwy, naprawdę.

- Wszyscy mi to mówią. - Shayde udał, że się zmartwił. Tess przyjrzała mu się bacznie.

- Wczoraj po twoim wyjściu postanowiłam, że to się już nie powtórzy. Więcej nie pozwolę ci się do mnie zbliżyć - powiedziała, siląc się na chłód.

Na przekór tym słowom nie mógł się powstrzymać, by nie

dotknąć jej twarzy, delikatnie zarysowanego łuku brwiowego, jedwabistej skóry policzka.

- Nie powinnaś mieć do siebie żalu. Wytrzymałaś całe trzydzieści sekund.

Resztki rozbawienia znikły z jej oczu.

- Pięć - szepnęła. - Wytrzymałam pięć sekund. Shayde poczuł, że ogarnia go coraz większe napięcie. Jeszcze moment i przestanie nad sobą panować.

- Jeśli zaraz nie wyjdziemy, to się źle skończy - ostrzegł ją z rozbijającą szczerością.

Tess szybko przeszła w głąb holu, chwyciła torebkę i ruszyła pierwsza do drzwi.

- Chodźmy więc, nie chcę się spóźnić.

On też nie chciał. Spieszno mu było zorganizować spotkanie Tess z jej idealnym partnerem życiowym - już poznał tego szczęściarza - i upewnić się, że nastąpi ów upragniony przez wszystkich happy end.

Szedł za Tess, nie mogąc oderwać wzroku od jej kusząco kołyszących się bioder. Na ulicy objął ją i mocno przytulając, podprowadził do zaparkowanego w pobliżu jaguara.

Tess w niemym zdziwieniu uniosła lekko brew. Przyjął jej milczenie z ulgą. Trudno by mu było wytłumaczyć, jakim cudem stać go na taki luksusowy samochód, skoro pracuje tylko dorywczo. Musiałby kłamać, żeby chronić tajemnicę Klubu, bo przecież nie mógłby zdradzić, że jego podstawowym zajęciem jest obracanie ogromną fortuną na giełdzie.

Dojechali na miejsce i już po kilku minutach Tess miała okazję przedstawić Shayde'a swojemu szefowi i współpracownikom. Al Portman był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną o miłym usposobieniu i uważnym, inteligentnym spojrze-

niu. Shayde pomyślał, że nieźle będą musieli się z Tess natrudzić, by oszukać tak bystrego obserwatora.

Byli zaledwie po pierwszym kieliszku wina, gdy zaczęły się tańce.

Shayde objął Tess w pasie i zdecydowanym gestem poprowadził w stronę parkietu.

- To najlepsza okazja - szepnął jej do ucha. - Pora zacząć przedstawienie.

Na szczęście Tess nie próbowała się wyrywać. Objął ją mocniej, a ona poczuła się w jego ramionach cudownie. Wszystko szło nadspodziewanie gładko, dopóki nie zaczęli tańczyć. Zaledwie Shayde zrobił kilka pierwszych kroków, Tess spojrzała mu w oczy i natychmiast nadepnęła mu na nogę.

Zesztywniała speszona.

- Chyba nam się nie uda - jęknęła.

- Ależ tak - zapewnił ją spokojnie.

- Shayde, błagam. - Jej szept stał się histeryczny, a nogi gubiły rytm. - Mówiłam ci przecież, że nie chcę więcej z tobą tańczyć.

- Pamiętam, Tess. Ale jeśli pójdzie nam tak jak wczoraj, po jednym tańcu możemy zakończyć przedstawienie. To niepowtarzalna okazja.

- Zaraz ją zmarnuję.

- Uspokój się. Wszystko pójdzie jak z płatka, zobaczysz. Znów nadepnęła mu na stopę, po czym zachwiała się niebezpiecznie.

- Widzisz, musimy zmienić strategię - mówiła z rosnącą paniką. - Już wiem. Udam, że skreśliłam kostkę i zejdziemy z parkietu.

- I co? Przez cały bal będziesz siedzieć przy stole? - Shayde



zrozumiał, że w tym momencie waży się sukces ich przedsięwzięcia. Albo ją uspokoi, albo wszystko stracone. - Zamknij oczy! - rozkazał.

- Co?

- Natychmiast - warknął. Posłusznie wykonała polecenie.

- Co teraz? - spytała jak bezradna mała dziewczynka.

- Wczuj się w moje ruchy. Wyobraź sobie, że jesteśmy u ciebie, w holu, całkiem sami - szeptał jej kojąco do ucha.

Jeszcze przez chwilę Tess się szarpała, lecz po kilku krokach, jakby pod wpływem czarodziejskiej różdżki, zaczęła poruszać się w całkowitej harmonii z krokami Shayde'a.

- Doskonale. Skoncentruj się tylko na nas, na mnie. Jestem przy tobie, Tess. I nie zostawię cię. Zrobię wszystko, żebyś dostała ten awans, zaufaj mi.

Zaśmiała się słabo.

- Oj, widzę, że potrafisz zaczarować kobietę. Łatwo przychodzi ci gładkie słówka.

- To nie tak - zaperzył się. - Jestem z tobą zupełnie szczerzy.

- Chciałabym ci wierzyć.

- Nic prostszego. - Nareszcie udało mu się nad nią zapanować. - Tess, powiedz mi - dodał po chwili -jak to możliwe, że kobieta taka jak ty, zdeterminowana, silna, niezależna, potrafi tak się rozkleić z powodu jednego tańca?

- To wszystko twoja wina - odparła bez namysłu, z lekką irytacją w głosie.

Dobrze, bardzo dobrze, może jeśli jeszcze trochę ją podrażni, będzie nadal tańczyła jak anioł.

- Moja wina? - zapytał zaciekawiony. - A to jakim cudem?

Otworzyła jedno oko i zerknęła na niego.

- Z nikim innym nie mam takiego problemu, więc to musi być twoja wina. Logiczne, prawda?

- Ach, tak. Wnioskuje, że zazwyczaj tańczyłaś z jakimiś chłystkami, pozwalającymi prowadzić się kobiecie.

- Nie to miałam na myśli.

Przycisnął ją jeszcze mocniej.

- Założę się, że żaden z nich tak cię nie trzymał. Ani nie robił tak. - Przechylił ją mocno. - Choćby tylko na pokaz. Nie stawiała najmniejszego oporu.

- Czy jesteś pewien, że to tylko na pokaz? - szepnęła.

Ukrył uśmiech w jej włosach. Nareszcie tańczyli w pełnej harmonii, jak poprzedniego wieczoru. Niczym prawdziwi kochankowie.

- Dla naszego wspólnego dobra niech to lepiej pozostanie na pokaz.

Otworzyła oczy i przyjrzała mu się z nagłą powagą.

- A więc przyjmujesz moją propozycję.

- Którą?

Nagle Tess pogładziła lekko szyję Shayde'a i wsunęła palce w jego włosy. Zesztywniał.

- Obiecałeś, że utrzymamy między sobą profesjonalny dystans, pamiętasz?

Nie pamiętał, ale jak mógł pamiętać o czymkolwiek, gdy czuł na włosach delikatne muśnięcia jej dłoni.

- Dobrze gram? - spytała nagle.

Spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.

- Jesteś pewna, że grasz?

Dojrzał w jej błękitnych oczach uśmiech, na poły ironiczny, na poły bezradny.

- Cóż innego mogłoby to być?

- A gdyby to płynęło z serca? - Pieszczotliwym gestem odgarnął rudy kosmyk z jej policzka. Uśmiechnęła się szeroko.

- O nie, nie ma mowy. Przekonałeś mnie, że musi nam się udać i że mamy niepowtarzalną, jedyną okazję. Widzisz, ile może działać właściwa motywacja?

- Tak, rzeczywiście. Chyba nam nieźle wychodzi, sadząc po tym, jak wszyscy nam się przyglądają. Od kiedy stanęliśmy na parkiecie, wciąż się gapią.

- Myślisz, że nam uwierzyli?

- Kochanie, ja sam uwierzyłem. - Musnął ustami jej policzek.

Tess się odsunęła.

- Nie przesadzaj tylko, Shayde, bo znów mogę się zdenerwować. A wiesz, co wtedy robię.

- Odskakujesz i dygoczesz?

- I płacząc mi się nogi.

- Ciekawe, jak zareagujesz, jeśli zrobię tak? - Zdecydowanym ruchem przyciągnął jej biodra ku swoim.

Niemalą satysfakcję sprawił mu fakt, że przez chwilę najwyraźniej nie była w stanie odpowiedzieć.

- Mogę ci nadepnąć na nogę - odparła w końcu z trudem.

- Och, to naprawdę groźna sprawa. Potrząsnęła głową i kilka rudych loków wysunęło się z misternie upiętego koka.

- A więc może lepiej skradnę pani jeden pocałunek? - I nie czekając na odpowiedź, pochylił głowę i pocałował ją. Poczul, że zadrżała.

- Myślę, że pora skończyć ten taniec. - Spróbowała się od niego odsunąć.

- Dobrze, nie będę pani więcej całował.

- Tak będzie lepiej.

Zachichotał, słysząc to oczywiste kłamstwo.

- Musimy więc pozostać przy zwyczajnym, staromodnym tańcu.

Podniosła na niego wzrok. W jej błękitnych oczach kryły się wesołe iskierki.

- Jest tylko jeden problem. Twój taniec bynajmniej nie jest zwyczajny, ani staromodny. Wyszczерzył zęby.

- Mam nadzieję.

Tańczyli, jakby byli dla siebie stworzeni. Zmysłowo, w doskonałej harmonii.

Pragnął jej. Chciał ją całować, kochać się z nią.

Ona nie jest dla ciebie, zadzwoniło mu nagle w uszach. Shayde wdrygnął się. Upojenie tańcem znikło.

Przecież przyrzekł bratu posłuszeństwo w tej sprawie. Nigdy dotąd go nie zawiódł. Jego rola skończy się wraz z pojawieniem się idealnego partnera dla Tess.

- Shayde? Co się stało? - dotarł do niego jak z oddali zmysłowy głos Tess.

- Słucham?

- Myślami jesteś daleko stąd.

Na moment znieruchomieli. Powinien rozluźnić uścisk i wypuścić ją z objęć. Zamiast tego, ignorując wszelkie racjonalne przesłanki, przytulił Tess mocniej i powiedział cicho:

- Tak, zagubiłem się we własnych myślach.

- Sadząc po wyrazie twojej twarzy, nie należą one do najprzyjemniejszych? - Tess oparła policzek na jego ramieniu.

- Mam pewne zobowiązanie, z którego wołałbym się nie wywiązać. Naprawdę.

Pokiwała głową z całkowitym zrozumieniem.

- Wiem coś o podjętych zobowiązaniach. Szczególnie tych nieprzyjemnych. Czy to, o którym mówisz, jest związane z jakąś pracą?

Zanim Shayde zdążył odpowiedzieć, stanął przed nimi Al Portman.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział, uśmiechając się szeroko. - Chciałem tylko uprzedzić państwa, że za chwilę podadzą kolację. Tess, potem wyznaczę ci „Nierealnego”.

- Oczywiście, Al. To dla mnie zaszczyt. Coś w tonie Tess przekonało Shayde'a, że dziewczyna kłamie. Wiedząc, z jaką pasją oddawała się swojej pracy, zdziwił się.

- Wszystko w porządku? - spytał, kiedy schodzili z parkietu.

- Chyba wiem, kogo Al zamierza mi wyznaczyć.

- Tak?

- I jeśli się nie mylę, to moje szansę na awans gwałtownie maleją. Pewne komplikacje natury osobistej mogą wpłynąć na przebieg spraw - tłumaczyła, odpowiadając na jego pytający wzrok.

- Chodzi o komplikacje natury sercowej?

- Naprawdę świetnie potrafisz zgadywać, Shayde.

- Wiem. Jestem najlepszy. - Uśmiechnął się szeroko.

Lecz wcale nie było mu do śmiechu. Ten „Nierealny” najwyraźniej w jakiś sposób wywierał na Tess nacisk. Być może proponował jej jakiś dwuznaczny układ. W zamian za hojną darowiznę na rzecz Altruistics żądał równie hojnej daniny z jej strony? Może dlatego Tess postanowiła zatrudnić „asystenta” - by pozbyć się tego brutala? Tak, chyba jego wcześniejsze domysły nie były bezpodstawne.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? - spytał, starając się, by głos nie

zdradził złości, którą nagle poczuł. Najchętniej pokazałby temu facetowi, gdzie raki zimują. I to nie przebieając w środkach.

- Bądź przy mnie - szepnęła tylko.

- To przez tego faceta mnie zatrudniłaś, prawda?

Tess skinęła głową.

- Chcesz, żebym złożył datek bez romantycznego podtekstu?

Uśmiechnęła się.

Zatem odgadł.

Ach, gdyby go teraz dorwał. Jak tylko zostanie z Tess sam na sam, wydobędzie z niej nazwisko tego gagatka i dowie się, czego dokładnie od niej żąda, a wtedy się z nim porachuje!

Nagle przyszło mu do głowy coś innego. Być może mężczyzna wyznaczony przez Klub i ów brutal to jedna i ta sama osoba. Shayde nie mógł powstrzymać uśmiechu. To upraszczałoby sytuację - miałby tylko jednego wroga, ale, niestety, było bardzo mało prawdopodobne.

Choćby dlatego, że kandydat Klubu, Grayson Shaw, nie należał do mężczyzn, którzy byliby zdolni do nieczystej gry.

Zawsze jednak istniał cień nadziei, że Gray ostatnio zmienił się na niekorzyść.

Przez chwilę Shayde delektował się tą myślą. Czy nie byłoby wspaniale udowodnić Klubowi, że nie jest nieomylny? Tak. Miło by było utrzc braciszkowi nosa.

Shayde zerknął na piękną kobietę u swego boku.

Wówczas... Tess należałaby do niego.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Adelajdy Smith nie było na kolacji i Tess nie wiedziała, czy ma się z tego powodu złościć, czy też odetchnąć z ulgą. Bo przecież to właśnie przez nią musiała zatrudnić Shayde'a, by położyć kres natrętnemu swataniu. Co za szczęście, że nie będzie musiała stawiać dziś czoła jej materialistycznie nastawionemu do świata synowi.

Po kolacji Tess krążyła przez chwilę między gośćmi. Cały czas miała oczy szeroko otwarte, Adelajda mogła przecież się spóźnić. Wreszcie znalazła się w pobliżu Graysona Shawa, którego poznała rok temu, a którego nazwisko znajdowało się na liście potencjalnych dobroczyńców, tuż za rodziną Smithów.

Ku jej zdziwieniu Shayde i Grayson uściśli sobie dłonie i przywitani się jak starzy znajomi.

Tess patrzyła na nich skonfundowana.

- Panowie się znają?

Grayson zawahał się na moment.

- Tak, prowadziliśmy wspólne sprawy.

- Masz interesujących znajomych - powiedziała Tess do Shayde'a.

Uśmiechnął się niewyraźnie.

- Na pozór. Gray potrafi być strasznym nudziarzem, kiedy przychodzi do robienia interesów.

Gray przyjął tę uwagę bez zastrzeżeń:

- Niestety, to oskarżenie jest słuszne.

Jednak Tess nie wierzyła. Gray nie wyglądał na nudziarza. Musiała przyznać, że spodobał jej się od pierwszego wejrzenia, kiedy poznała go rok temu. Przystojny, elegancki, nieco surowy w obejściu, pewny siebie. Nie onieśmiała jednak, gdyż wyczuwało się w nim poczucie humoru i pewną łagodność, szacunek i sympatię dla ludzi. A może lubiła go po prostu dlatego, że tak bardzo przypominał jej Roberta?

Shayde przypatrywał się im bacznie. Nagle jego oczy zabłyśły groźnie.

- Powiedz mi, Gray. Kiedy ktoś, na przykład kobieta, podchodzi do ciebie, powiedzmy na imprezie podobnej do tej, i prosi o wsparcie jakiejś inicjatywy charytatywnej, czy zdarzyło ci się łączyć interesy z przyjemnością?

Tess patrzyła na niego zaskoczona. Shayde jej nie zrozumiał! Jęknęła głucho.

Gray uniósł brew.

- Słucham? Nie rozumiem.

- No wiesz. Przysługa za przysługę. Tylko najpierw wyskakuj z ubrań!

- Czy to propozycja? - spytał Gray spokojnie.

- Nie! - wrzasnął Shayde. - Chodzi mi o kobiety. Nie udawaj dumia.

W oczach Graya pojawiły się gniewne błyski. Lecz gdy spojrział na Tess i zobaczył, że wygląda jak zapędzone w pułapkę zwierzątko, zaśmiał się.

- Ach, tak. Myślisz, że to mogłoby zadziałać? Nigdy nie próbowałem, ale to chyba niezły pomysł.

- Na pewno nie próbowałeś? A może nie pamiętasz? Jakież mrugnięcie okiem? Dwuznaczny uśmieszek? Nic?

Gray zwrócił się do Tess.

- Czy wysyłała pani kiedyś jakieś dwuznaczne sygnały? Może gapiłem się poządlawie? - Ściągnął brwi w udanej zadumie. - Tak, pamiętam, uśmiechnąłem się kilka razy. Ale bez mrugania. Choć nie mogę wykluczyć tiku.

- Nie, panie Shaw. Nigdy nie zrobił pan nic niewłaściwego. - Spojrzała na Shayde'a gniewnie. - Nic, co uwłaczałoby jakiegokolwiek kobiecie.

Shayde nawet nie usiłował ukryć rozczarowania.

- Jesteś pewna?

- W stu procentach. - Znów rozległa się muzyka. Tess spojrzała na Graya. - Czuję, że dobrze zrobiliby mi taniec. Ku jej niezmierniej uldze, Gray zrozumiał aluzję.

- Jeśli obiecuję nie łączyć interesów z przyjemnością, czy zechce pani ze mną zatańczyć?

- Z radością! - Rzuciła Shayde'owi wymowne spojrzenie i szepnąwszy mu do ucha: - Zachowuj się! To jeden z naszych „Nierealnych” - ruszyła za Grayem w stronę parkietu. Zaskoczyła ją nieco niezadowolona mina Shayde'a, ale cóż.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu, lecz bez najmniejszego skrepowania. Tess zauważyła ze zdziwieniem, że uczucie niezręczności, które sprawiało, że wcześniej deptała po stopach Shayde'owi, nie pojawiło się w tańcu z Grayem. W jego ramionach czuła się dobrze i bezpiecznie. Ani razu się nie potknęła, nie zgubiła rytmu, no i oczywiście serce nie wyskakiwało jej z piersi. Nie miała też najmniejszej ochoty zaciągnąć Graya w najbliższy ciemny kąt i oddać mu się tu i teraz, choćby na podłodze. Może to i lepiej, skoro musi jakoś naprawić złe wrażenie, jakie Gray odniósł podczas wymiany zdań z Shayde'em.

- Obmyśla pani metody osiągnięcia pokoju na świecie?

Zamrugła powiekami w całkowitym osłupieniu.

- Słucham?

- Wyglądała pani na pochłoniętą jakimiś bardzo poważnymi myślami. - W jego oczach zamigotały wesołe iskierki. - Chyba nie udało mi się pani rozchmurzyć.

- Przepraszam. Zamyśliłam się. - Ze złością stwierdziła, że znów się rumieni.

Gray uśmiechnął się uspokajająco i powiedział wesoło:

- Proszę się nie przejmować nieporozumieniem z Shay-de'em. Jesteśmy kumplami od wielu lat. Naszej znajomości nic nie zaszkodzi. Rozumiem, że miała pani jakieś kłopoty w pracy. Ktoś składał pani nieprzyjemne propozycje?

Skinęła głową.

- To taki absurd. Ktoś usiłuje mnie wyswatać. To dla mnie bardzo kłopotliwa sytuacja. Obawiam się, że Shayde źle mnie zrozumiał.

- Dziwne. Na ogół rozumie każdy niuans. - Gray przyjrzał się jej uważnie, po czym zmienił temat. - Chyba mamy wspólną przyjaciółkę. Zna pani Emmę Palmer?

Tess odetchnęła z ulgą i rozluźniła się nieco.

- O tak, studiowałyśmy razem. Przyjaźnimy się od dawna.

- Ja znam Emmę jeszcze dłużej. Od dzieciństwa. Niedawno widziałem jej zdjęcie, na którym siedzi na płocie w towarzystwie brunetki i miedzianowłosej piękności. Z miłym zdziwieniem w rudzielcu z włosami do kolan rozpoznałem panią.

- Tak! Miałam wtedy bardzo długie włosy! A ta brunetka to Raine Featherstone, nasza trzecia przyjaciółka. Zrobiłyśmy to zdjęcie na ranchu w Teksasie, kiedy Emma i Raine skończyły studia. - Tess uśmiechnęła się do siebie z nostalgią. - Nie widziałam Emmy od miesięcy. Nie wie pan, jak ona się miewa?

- Jak zwykle. Krnąbrna - odparł sucho. Tess spojrziała zdziwiona.

- Nigdy nie użyłabym tego słowa w odniesieniu do Emmy - powiedziała po chwili. - Ale chyba rzeczywiście krnąbrność leży w jej naturze. Zawsze była wolnym duchem.

- Czy to znaczy, że kroczy własną drogą, nie bardzo zważając na to, jak jej czyny wpływają na los innych ludzi? - Gray uśmiechnął się szeroko. - Tak, w tym wypadku zgadzam się, że Emma jest wolnym duchem.

Tess nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Widzę, że zna pan Emmę zupełnie nieźle.

- Aż nazbyt dobrze. Od pieluch, i to dosłownie.

- Tak. Emma wydaje się najbardziej niewinną istotą na świecie, a z nas trzech jest najbardziej uparta. Gray lekko obrócił Tess.

- Uparta i krnąbrna. Jak stado osłów.

Oboje roześmieli się wesoło.

Shayde przechadzał się po sali, raz po raz zerkając z wściekłą miną na tańczącą parę. Oto Tess, nieżykalna, chłodna feministka, przeobraziła się na jego oczach w uosobienie kobiecego ciepła! W ramionach Graya tańczyła swobodnie, naturalnie, lekko. I śmiała się bez przerwy. Shayde zacisnął wargi. Z nim nie była taka rozanielona.

Tess bez najmniejszego oporu poddawała się ruchom Graya. Nie próbowała prowadzić, nie deptała mu po nogach. Każdy ich ruch naznaczony był harmonią. Ich ciała pasowały do siebie idealnie, jak dwie połówki pomarańczy. A więc to tego męzczyznę Klub wyznaczył dla Tess? Gray - wcielenie gładkich manier - ma być partnerem Tess - symbolu chłodu i elegancji?!

Shayde poczuł, że jeszcze moment, a wybuchnie. Najgorsze było to, że Shadoe znów mógł mieć rację. Tess i Gray rzeczywiście wyglądali, jakby byli dla siebie stworzeni!

Dlaczego nie okazało się, że to właśnie Gray jest tym brutalnym, którego Tess usiłuje unikać! Wszystko byłoby wtedy takie proste. Zwróciłby się do Klubu, by zaniechano sprawy Tess, a Graya wysłałby, gdzie pieprz rośnie.

Muzyka ucichła i Tess z Grayem zeszli z parkietu. Shayde wykrzywił wargi w grymasie, który miał udawać uśmiech. Po chwili sztywnej rozmowy Gray, jakby czując, że coś się święci, zostawił ich samych. Gdy oddalił się na bezpieczną odległość, Tess zwróciła się do Shayde'a z ledwo ukrywanym gniewem:

- O co ci chodzi?

- Mnie? - Udał zdziwienie. - O nic.

- Co to za męskie zagrywki? - zawołała Tess, wymachując rękoma.

- O czym ty mówisz?

- Zachowujesz się jak goryl walczący o swoją samicę! „Kto miał czelność wkroczyć na moje terytorium, ten musi zginąć!” O tym mówię - wyjaśniła Tess szeptem, który chłostał boleśniej od krzyku. - Wyszedłeś w oczach Graya na totalnego głupca - dodała bezlitośnie.

- Nie było tak źle - zaprzeczył. - Wygląpnęłam się tylko trochę. - Nie próbował nawet dyskutować z niezbyt wyrafinowaną metaforą Tess. Może dlatego, że brzmiała ona bardzo prawdopodobnie.

- Mylisz się. - Tess wzięła się pod boki. W jej oczach niespodziewanie zabłyśły wesołe iskiereczki. - Zbłądziłeś się totalnie. A'w dodatku wściekasz się, bo zatańczyłam z innym.

- Nie dygotałaś przy nim i nie odskakiwałaś! - wypalił nagle.

- Słucham?

Po raz pierwszy, od kiedy sięgał pamięcią, całkowicie stracił panowanie nad sobą.

- Dlaczego kobiety zawsze pytają niewinnie: „Słucham?“, kiedy doskonale wiedzą, co mężczyźni mają na myśli? Nic dziwnego, że kiedy wszystko wam wyłuszczy, słowo po słowie, wychodzimy na totalnych głupców!

- Chyba masz rację. - Tess z trudem powstrzymywała rosnące rozbawienie.

Głos Shayde'a zabrzmiał napastliwie.

- Nie dygotałaś, tańcząc z Grayem.

- A chciałaś tego?

Zacisnęła szczeki.

- Mnie deptałaś po nogach, myliłaś rytm i chciałaś prowadzić. Nic z tego nie rozumiem. Co to ma znaczyć?

- Chyba to, że Grayson Shaw mnie nie pociąga - powiedziała z wahaniem.

Na to istniała tylko jedna odpowiedź. Chwycił Tess za rękę i pociągnął z dala od parkietu, od ciekawskich oczu. Gdy już znaleźli się sami, wziął ją w ramiona i pocałował. Jej usta się nie broniły, ale rozchyliły się z entuzjazmem pod naciskiem jego warg. Nie byli sobie przeznaczeni, a przecież... Jak to możliwe?

Pożądanie, które wczoraj stłumił, wybuchło teraz ze zdwojoną siłą. Także Tess nie próbowała już ukrywać podniecenia. Westchnęła cicho, odwzajemniając jego pieszczoty. Jak przystało na kobietę złożoną z kontrastów, jej dotyk był miękki i czuły, a jednocześnie pełen siły i twardej żądz. Na Shayde'a to połączenie działało piorunująco. Przycisnął ją gwałtowniej. Chciał ją posiąść tu i teraz. I zrobiłby to, gdyby nagle z tyłu nie rozległ się niedowierzający głos:

- Pani Lonigan?

Shayde odwrócił się szybko, zasłaniając Tess. Przed nim stał zaskoczony Al Portman. Na jego twarzy odraza mieszała się ze zdumieniem.

- Przepraszam - wybąkał Shayde. - Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że ktoś tu jest.

- Najwyraźniej - odparł sztywno Portman. - Nie sądzę, żeby to było najlepsze miejsce na tego typu ekscesy.

Shayde wiedział, że musi jakoś ratować sytuację. Dla dobra Tess i jej kariery. Oczywiście, później będzie na niego wściekła. Shadoe też mu tego nie daruje. Ale to jedyny skuteczny sposób.

- Ma pan całkowitą rację - odparł najnaturalniej w świecie. - Rzeczywiście, powinienem był poczekać z oświadczeniami na lepszą okazję. To moja wina.

Poczuł uderzenie w plecy. Ledwo powstrzymał jęk.

- Jak mogłeś mi to zrobić? - usłyszał cichy syk.

Odsunął się o krok i lekko popchnął Tess do przodu. Jej usta wciąż były nabrzmiałe od jego pocałunków, a zarumieniona twarz nosiła jeszcze ślady niedawnej namiętności.

- Z oświadczeniami? - Portman powtórzył z niedowierzaniem.

- Przepraszam jeszcze raz. Należało poczekać.

- Wręcz przeciwnie!-zawołał serdecznie Portman. Jego twarz promieniała. - Tess! Gratulacje! Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę twoim szczęściem. Już dość tego celibatu! - Chwycił jej rękę i energicznie potrząsnął. - Jeszcze raz gratuluję!

- Dziękuję, Al - wykrztusiła Tess.

- Przepraszam, że przeszkodziłem w tak ważnych sprawach. - Portman zrobił krok w tył. - Wiesz, Tess, że zamierzałem wyznaczyć ci dziś „Nierealnego“, ale możemy z tym poczekać. Nie ma pośpiechu.

Tess wyswobodziła się z objęć Shayde'a i stanowczo pokręciła głową.

- Nie, Al, to najlepszy moment. Shayde z entuzjazmem przytaknął.
- O tak, nie mamy nic przeciwko temu, panie Portman.
- Skoro tak, z przyjemnością podam ci nazwiska osób, które wybrałem.

Tess patrzyła zdumiona.

- Wyzaczyłeś mi kilku „Nierealnych”?
- Musisz pozyskać tylko jednego z nich - uspokoił ją szef. - Choć przyznam, że początkowo miałem na myśli jedynie Cezarego Smitha. Byłem ciekaw, czy uda ci się z nim coś zdziałać.

Tess zeszywniała.

- Tak właśnie myślałam - odparła cicho. Choć Portman nie zauważył nic niezwykłego w reakcji Tess, dla Shayde'a jej poruszenie było czytelne jak na dłoni. - Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? - Tess zadrżała. Shayde poczuł, że przytuliła się lekko do niego i - chyba nieświadomie - wsunęła dłoń pod jego ramię. Do diabła! Jeśli to osoba Cezarego Smitha tak wytrąciła ją z równowagi, to sprawa niebezpiecznie się komplikuje!

- Dzisiaj, po chwili zastanowienia - mówił Portman - stwierdziłem, że tak będzie sprawiedliwiej. Postanowiłem dać ci kilka twardych orzechów do zgryzienia. Do wyboru. Więc dopisuję do twojej listy Shawa. Po dzisiejszym tańcu nie powinnaś mieć z nim trudności. - Uśmiechnął się znacząco. - Możesz to uznać za prezent zaręczynowy. Jeśli chodzi o trzecią osobę, co powiesz na Walta Moore'a?

- Dzięki, to brzmi obiecująco. Zrobię wszystko, żeby z jednego z nich uczynić hojnego dobroczyńcę - odparła już spokojniej Tess.

- Wspaniale. Z pewnością ci się uda. - Portman podał Shayde'owi dłoń. - Gratuluję. Wybrał pan cudowną kobietę. Shayde pokręcił głową.

- To Tess dokonuje wyborów. Jestem szczęściarzem, że mnie wybrała.

- Chyba ma pan rację - zachichotał Portman. - A teraz proszę mi wybaczyć. Mam nadzieję, że nie będziecie państwo mieli nic przeciwko temu, jeśli podzielę się tą radosną nowiną z innymi?

Shayde zamrugał powiekami, a Tess wbiła mu paznokcie w ramię.

- O nie, bynajmniej - wykrztusiła. Nawet udało jej się po-deprzeć tę deklarację promiennym uśmiechem. - Chociaż to wszystko stało się raczej niespodziewanie. Sądziłam, że dzisiejszy wieczór poświęcę wyłącznie sprawom zawodowym. Nie chciałam, żeby moje życie prywatne miało negatywny wpływ na obowiązki służbowe.

Portman nie zrozumiał jednak tak subtelnej aluzji.

- Och, wręcz przeciwnie! Taka wiadomość powinna podnieść nastroje, wyzwolić w ludziach chęć dzielenia się z innymi. - Z wyraźną satysfakcją zatarł dłonie. - Miejmy nadzieję!

Gdy tylko Portman zniknął, Tess odwróciła się gwałtownie do Shayde'a:

- Co ty wyprawiasz? Zupełnie straciłeś głowę? - wykrzyknęła. Zatrudnienie go było największym błędem, jaki popełniła w życiu! Bez sensu dała się ponieść burzy hormonów. To musi się skończyć, tu i teraz!

- Wiedziałem, że tak zareagujesz. - Shayde w roztargnieniu przecesał palcami włosy, które rozsypały się w artystycznym nieładzie. - Dlaczego nie dziwi mnie twój brak wdzięczności? Ratuję cię z opresji, chronię twoją reputację w oczach szefa, a ty



jeszcze się złościsz. Czyżby nie odpowiadał ci sposób, w jaki to załatwiłem?

- Ani trochę. To ja powinnam podejmować decyzje. To moja kariera stoi pod znakiem zapytania, nie twoja.

- Fakt. Ale wątpię, czy jakiegokolwiek inne wytłumaczenie dałoby ten sam efekt. Portman zastał cię w dość kompromitującej sytuacji, w najważniejszym chyba dniu w całej twojej karierze. Zrobiłem, co mogłem. Nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

- Niestety, to może okazać się dla mnie zgubne. - Tess potrząsnęła desperacko głową. Rozejrzała się, czy ktoś ich nie słucha i mimo że stali w swym ukryciu sami, zniżyła głos.

- Wciąż zapominasz, że zatrudniłam cię, byś odegrał pewną rolę. Jak wytłumaczę twoje zniknięcie z mojego życia, gdy nasza umowa wygaśnie? Wszystko się pogmatwało. - Jęknęła.

- Zrobisz dobrą minę do złej gry. Spojrzysz wszystkim odważnie w oczy i powiesz, że nam po prostu nie wyszło. Możesz udawać, że mnie rzuciłaś albo że to ja - nieodpowiedzialny łajdak - nagle rzuciłem ciebie. Na razie jednak jestem i zostanę, póki będziesz mnie potrzebować.

- Nic takiego nie planowałam.

- Cóż, sprawy przybrały nieco inny obrót. Pociesz się, że i ja tego nie planowałem. Jak długo musisz tu jeszcze zostać?

- spytał nagle, patrząc na coś ponad jej ramieniem.

- Chyba możemy wyjść w każdej chwili. Niestety, dzięki Alo-wi będziemy musieli przedzierać się teraz przez tłum gratulujących. Shayde ujął Tess pod ramię i poprowadził do sali balowej.

- Skąd ten pośpiech? - zdążyła wykrztusić. - Co się stało?

- Czy wszystko, co zaplanowałaś na dzisiejszy wieczór, zdołałaś załatwić? - spytał, ciągnąc ją lekko za sobą. - Czy musisz jeszcze z kimś porozmawiać?

Tess pospiesznie wygładziła kostium i poprawiła kilka niesformych loków. Niejasno pamiętała, jak podczas pocałunku palce Shayde'a wsunęły się w jej włosy. Przeszedł ją dreszcz.

- Chyba nie. - Spróbowała się skupić. - Przelamałam lody z Grayem. Cezarego Smitha i Walta Moore'a tutaj nie ma. Na razie nic więcej nie mogę zrobić.

- Świetnie. - Shayde minął parkiet i poprowadził Tess w stronę wyjścia. - Możemy zatem iść? Wzruszyła lekko ramionami.

- Chodźmy - przekonywał Shayde. - U ciebie będziemy mogli zastanowić się spokojnie, co dalej.

U niej? Tess doskonale wiedziała, że nie powinna dopuścić do kolejnych sam na sam z Shayde'em. Powinna trzymać się od niego z daleka. Jednak gdy zerknęła na jego twarz, zrozumiała, że żadne argumenty nie pomogą. Shayde wyglądał jak człowiek z misją. Podejrzewała, że to ona jest ową misją. Poczula nagle, jak napelnia ją ciepło i spokój. Zastanawiała się, skąd te pozytywne uczucia.

I nagle pojęła. Nie jest już sama! Ktoś o nią dba, troszczy się. To było dla niej całkiem nowe doświadczenie.

Shayde z podziwu godną zręcznością prowadził ją przez gratulujący tłum. Wszyscy pokornie rozstępowali się przed nim. W ciągu zaledwie kilku minut udało im się wydostać na zewnątrz.

Tess rozbawionym wzrokiem spojrzęła na Shayde'a, otwierającego przed nią drzwi samochodu.

- Muszę przyznać, że kiedy już sobie coś postanowisz, nie ma takiej siły, która by cię od tego odwiodła.

- Oj, przepraszam. Niepotrzebnie cię ponaglałem?

- Nie, miałam ochotę wyjść, zanim ta impreza się zaczęła.

- Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. - Czy po drodze moglibyśmy wpaść do mnie do biura? Chciałabym zabrać kilka teczek.

- Nie ma sprawy. Zresztą ja też powinienem skoczyć do domu. Nie będzie ci to przeszkadzać?

Tess pokręciła głową i wygodnie rozsiadła się w fotelu. Rozpuściła włosy, które falistą kaskadą opadły jej na ramiona. Oparła głowę o skórzane obicie i wzięła głęboki oddech.

Na szczęście ma już za sobą ten upiorny wieczór. Gdyby choć jeszcze jednej osobie musiała podać rękę i uśmiechając się, dziękować za serdeczne gratulacje z okazji zaręczyn, chyba zaczęłaby krzyknąć.

Jedyny naprawdę pozytywny aspekt tej afery to fakt, że gdy Adelajda Smith dowie się o jej bliskim zamążpójściu, może da jej wreszcie spokój. Tess nie była pewna, lecz wydawało jej się, że tuż przed wyjściem, mignęła jej w głębi sali sylwetka starszej pani.

Zerknęła na Shayde'a. Musiała przyznać, że noc -jak czerń eleganckiego garnituru - dodawała mu uroku. Na jego ciemnej, przystojnej twarzy majaczyły światła tablicy rozdzielczej. Uśmiechnęła się do siebie. Jak to się stało, że pozwoliła temu prawie nieznanemu mężczyźnie tak się do siebie zbliżyć? To przeczyło wszelkiej logice.

Rzucił jej badawcze spojrzenie. Jego stalowe oczy zabłysły w ciemności.

- Nie martw się, Tess. Damy sobie radę.

- Myślisz, że będzie dobrze? Że jakoś to rozwiążesz?

- Rozwiążemy to oboje - odparł, kręcąc głową. - Wiem, że po tym, co dziś się wydarzyło, mogłaś odnieść fałszywe wrażenie. Ale uwierz mi, nie jestem facetem, który narzuca kobiecie swoje zdanie i pragnienia.

- A jeżeli mamy takie same pragnienia? - Sama nie wierzyła, że to powiedziała. Co ona wygaduje?

- To już zupełnie inna sprawa, nie sądzisz? - Znów na nią spojrzął, lecz tym razem goręcej i groźniej. - A są takie same, kochanie?

Nic nie odpowiedziała, tylko zamknęła oczy i znów oparła głowę o fotel. Na szczęście Shayde nie naciskał i resztę drogi przebyli w milczeniu.

Zatrzymali się przed nowoczesnym budynkiem. Shayde zniknął na moment, po czym już bez przystanków dojechali do Altruistics.

Tess zameldowała się strażnikowi i ruszyli opustoszałymi korytarzami do jej biura. Zapaliła lampę i już miała zabrać się do przeszukiwania dokumentów, gdy Shayde jej przerwał.

- Tess, zaczekaj chwilę. Chcę ci coś dać. - W jego głosie pobrzmiwała jakaś dziwna ostrość.

Spojrzała na niego z niepokojem i dopiero po chwili zrozumiała. Na jego dłoni leżało małe pudełeczko od jubilera, a w środku najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziała. Shayde wyjął go z aksamitnego pudzerka i ujawnił jej dłoń, wsunął na palec.

- Teraz to już oficjalne zaręczyny, Tess. Należysz do mnie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tess z niedowierzaniem patrzyła na migocący pierścień. Pasował idealnie, jakby został specjalnie dla niej zrobiony. Jej dłoń lekko zadrżała i różowy kamień zaśnił tysiącem światła. Różowy diament? Nigdy czegoś podobnego nie widziała!

- Och, Shayde - westchnęła cicho. - A więc po to pobiegłeś do domu? Skinął głową.

- Mój dziadek przywiózł go z Australii. Zresztą potem na stałe tam wyemigrował. W naszej rodzinie krążą na ten temat niezliczone opowieści, nawiasem mówiąc, dość sprzeczne. Nie wiadomo, skąd dziadek wziął taki kamień. Ponoć miał zamiar go sprzedać i założyć jakąś firmę. W końcu jednak ofiarował go babci.

Tess podniosła na niego zdumiony wzrok.

- Shayde, ja nie mogę go przyjąć. Nie trzeba być znawcą, żeby wiedzieć, jak unikalny jest ten kamień. Musi być wart fortunę. Zresztą bałabym się go nosić. Mogłabym go zgubić.

- Potraktuj to jako rozwiązanie tymczasowe. Oddasz mi go, kiedy przestanie ci być potrzebny.

- O nie. Nie ma mowy! - Próbowała zdjąć pierścionek z palca, ale Shayde przykrył jej dłoń swoją ręką.

- Pomyśl tylko, Tess. Jutro twoi współpracownicy i klienci będą chcieli zobaczyć pierścionek zaręczynowy.

Nieoczekiwanie w jej oczach pojawiły się łzy.

- Nie, nie mogę nosić pierścionka od ciebie. Shayde, zaskoczony, przyjrzał się jej bacznie. Tess czuła, że intensywnie analizuje jej reakcję, próbując ją zrozumieć.

- Nie zdradzasz w ten sposób Roberta, Tess - szepnął w końcu.

Wzięła głęboki oddech. Jak on to robi? Zawsze potrafi odgadnąć jej myśli, czyta w niej jak w książce! Czuła się niepewnie z tym uważnym mężczyzną, przed którym lak niewiele udało się ukryć. Upłynęło kilka sekund, nim była w stanie odpowiedzieć:

- Zawsze mnie zaskakujesz.

Zaśmiał się, lecz w jego głosie dało się wyczuć nutę żalu.

- Udaje mi się to tylko wtedy, kiedy utrzymuję emocjonalny dystans. Sama widziałas, co się dzieje, kiedy sytuacja zaczyna dotyczyć mnie osobiście.

Tess zrobiła poważną minę.

- Zaciągasz kobietę w najciemniejszy kąt i całujesz ją pożądliwie? - Pociągnęła nosem i roześmiała się.

- Robię tak tylko w co drugi wtorek. I tylko kiedy mam do czynienia z piękną rudowłosą o fiołkowych oczach i zabójczym uśmiechem. - Uniósł lekko jej dłoń i przyjrzał się pierścionkowi. - Czy Robert też dał ci diament? Dlatego zrobiło ci się tak przykro?

- Nie. Kiedy się pobieraliśmy, byliśmy całkiem spłukani. Postanowiliśmy wydać pieniądze na bardziej praktyczne, proste obrączki. - Tess z trudem panowała nad swoim głosem. - Robert obiecał, że kiedy urodzi się nasze pierwsze dziecko, da mi pierścionek.

Głos uwiązał jej w gardle i Shayde, cicho przeklinając pod nosem, mocno ją przytulił.

- Tak mi przykro, Tess. Bardzo go kochałaś, prawda? Przytaknęła.

- Sześć miesięcy to o wiele za krótko.

- I nadal za nim tęsknisz.

To było raczej stwierdzenie niż pytanie, jednak Tess odparła z wysiłkiem:

- Tak, chociaż inaczej, niż ci się wydaje. - Przytuliła policzek do jego piersi i uspokojona rytmicznym biciem jego serca, próbowała opisać swoje uczucia. - Brakuje mi tego, co sobie nawzajem dawaliśmy, zrozumienia i bliskości. - Jej głos się załamał. Po chwili dodała: - Tęsknię za fizyczną bliskością... Od lat nikt mnie nie dotykał, nie przytulał.

Objął ją mocniej.

- Przez cały ten czas nie spotkałaś nikogo, kto dorównałby Robertowi?

- Nie, nie spotkałam. Chociaż Gray jest tak samo delikatny i spokojny. I ma takie samo sarkastyczne poczucie humoru. Rzecz w tym, że ja nie chcę drugiego Roberta. - To wyznanie wymknęło się jej w sposób niezamierzony. - On należy do przeszłości - dodała, jakby próbując coś wyjaśnić.

Shayde zaczął oddychać szybciej. Tess spojrzała mu prosto w oczy i już nie była w stanie odwrócić wzroku. Wiedziała, że nie powinna tak na niego patrzeć, nie powinna odwzajemniać jego uścisku, wtulać się w niego mocniej.

- Może ja będę w stanie zaferować ci coś innego. Coś na przyszłość - wyszeptał, zbliżając usta do jej warg.

Ich pragnienia zderzyły się i eksplodowały. Ten pocałunek nie zaczął się łagodnie, by powoli rosnąć w siłę. Ich namiętność była tak wielka, tak długo czekali na tę chwilę, że od razu zaczęli się całować łapczywie i desperacko. Oboje. Tess zbyt długo

walczyła ze swoją namiętnością - ze strachu przed kolejną stratą, przed zdradą. Bała się związku z mężczyzną. Co by się stało, gdyby znów pokochała kogoś równie mocno, jak niegdyś swojego męża? Co by było, gdyby ta miłość okazała się lepsza, dojrzała, głębsza? Podświadomie bała się takiej konfrontacji. A jeśli znów straciłaby ukochanego? Jak zdołałaby przeżyć to po raz drugi?

Z Shayde'em wszystkie te obawy zdawały się bardzo uzasadnione. Jednak Tess nie była w stanie ze sobą walczyć. Zbyt długo żyła sama, pozbawiona emocjonalnego związku z drugim człowiekiem. Za bardzo potrzebowała ciepła i serdeczności, którymi Shayde emanował. Jeden pocałunek udowodnił jej, jak bardzo pragnie znów żyć. Jak potrzebuje mężczyzny w sypialni, ale najbardziej - w sercu.

Po jej policzkach popłynęły łzy. Shayde, ocierając je delikatnie, szepnął:

- Tess, błagam cię, nie płacz. Nie musisz nosić tego pierścionka. Jakoś się z tego wytłumaczymy. Odparła bez namysłu:

- O nie. Będę go nosiła.

Czas już zapomnieć o przeszłości i zacząć żyć przyszłością, pomyślała. To będzie dobry początek.

- Nie chciałem cię zasmucić.

Pokręciła energicznie głową.

- To nie twoja wina. Po prostu zmusiłeś mnie do przemyślenia pewnych spraw, tych najważniejszych. Od wielu lat próbuję od nich uciec. Taki przełom musi być bolesny. - Nagle coś sobie przypomniała. - Wiesz, Shayde, właśnie zdałam sobie sprawę, że nie znam nawet twojego nazwiska!

Zawahał się.

- Tak, to może być pewien problem, prawda?  
Uśmiechnęła się nieśmiało.
- Tylko jeśli ktoś zapyta, a ja nie będę umiała odpowiedzieć.
- No to trzeba będzie jakoś temu zaradzić. Sądząc po wyrazie jego twarzy, Tess mogła być pewna, że Shayde całkowicie lekceważy wagę tego problemu.
- Może opowiesz mi raczej o tych „Nierealnych”, których przeznaczył dla ciebie Al Portman?
- Aha! - Tess pokręciła głową z uśmiechem. - To tak się ucieka od niewygodnych kwestii? Jego oczy zabłyśły.
- Już wiem, że jednym z nich jest Gray. Jego znam wystarczająco dobrze.
- A on zna ciebie. - Oczy Tess też błysnęły. Nie zamierzała tak łatwo się poddać. - Może więc jego zapytam, jak się nazywasz? Co ty na to?
- O, to świetny pomysł. Mogłabyś powiedzieć: „Przepraszam, Gray. Czy byłbyś tak miły i wypisał mi czek na kwotę, powiedzmy, siedmiocyfrową? A jak już będziesz go podpisywał, to może powiesz mi, tak przy okazji, jak nazywa się mój narzeczony?”.
- Myślisz, że by się zdziwił? - Tess westchnęła żałośnie. - No cóż, może wpadnę na lepszy pomysł.
- Powiedz mi coś o Walcie Moorze.
- Tess udała zaskoczenie.
- Shayde! Nie mów mi, że istnieje ktoś, kogo nie znasz! Jestem zdruzgotana. Bo kiedy się nad tym zastanowić, to ty właściwie znasz całe Seattle. Byk, Seth, Gray. Bywasz w interesujących kregach.
- Kim jest Walt Moore?

- Mówiąc krótko, Moore jest starszym panem o dość opryskliwym, zgorzkniałym usposobieniu. Żyje jak pustelnik i cieszy się opinią skąpca.
- Tak. To brzmi zachęcająco. - Shayde patrzył, jak Tess wyciąga jakieś pliki papierów i kładzie je na biurku. Wziął do ręki pierwszą z brzegu teczkę. - A ten drugi? Cezary Smith?
- Nie znam go. O ile się orientuję, woli pozostać w cieniu. Odwrotnie niż jego matka.
- Zaraz, zaraz. - Shayde oparł się o biurko i przyjrzał się Tess uważnie. - Mógłbym przysiąc, że kiedy Portman przydzielił ci Smitha, nie byłaś tym zachwycona. Czy to on cię napastuje?
- Nie, to nie on - zaprzeczyła szybko Tess. - To jego matka.
- Adelajda?
- Tess popatrzyła na Shayde'a w osłupieniu.
- Ją też znasz?
- Aż za dobrze.
- A więc powinieneś wiedzieć, jaka z niej zapalona swatka.
- Zważywszy, że ostatnie dziesięć lat spędziła na próbach wyswatania mnie za wszelką cenę, to rzeczywiście trzeba przyznać, że nie uznaje w tych sprawach litości. - Shayde zacisnął usta. - Tak. Znam tę jej słabość.
- Ciebie też? - Tess pokręciła głową z niedowierzaniem. - Ona próbuje mnie wyswatać ze swoim synem.
- Z którym?
- Jak to, z którym? To jest ich więcej?! - Tess bezsilnie opadła na krzesło. - To znaczy, że jeśli nie uda się jej z jednym, to spróbuje...
- Mówisz o Auguście?
- O Auguście? Nie. O nim nie wspomniała.
- A więc o Cezarym? Przeszła od razu do niego?

- Zaraz, zaraz. August i Cezary? - Tess nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. - Czyżby był jeszcze Klaudiusz? Shayde wyszczerzył zęby.

- Jest, ale o niego nie musisz się martwić.

- Żonaty?

- Nie, Klaudiusz to Klaudyna. Biedaczka.

Tess patrzyła oszłomiona.

- Jak Adelajda mogła tak nazwać swoje dzieci - Cezary, August i Klaudyna? Czy ona ich nienawidzi?

- Raczej ma specyficzne poczucie humoru. Kiedyś mówiła mi, że wybrała takie imiona, by ich nie zapomnieć. Zresztą powiedziała to z tak grobową miną, że omal jej uwierzyłem.

- Biedne dzieci.

- Tak naprawdę to wspinała kobieta. Tylko...

- Dość dziwna.

- Waśnie. - Shayde nagle zmarszczył brwi. - Chyba nie z jej powodu mnie zatrudniłaś?

- Owszem.

- To niesamowite. - Pokręcił głową z niesmakiem. - Nie potrafisz sobie poradzić ze zwariowaną babą bez uciekania się do tak ekstremalnych rozwiązań?

Tess odebrała jego słowa jak wyzwanie. Hardo potrząsnęła głową, wstała i wsparła ręce na biodrach, odparła:

- Pragnę ci uświadomić, że radzę sobie ze zwariowaną babą od pięciu lat. I nadal bym sobie radziła, gdyby nie pewne drobne utrudnienie.

- Pojawia się Cezary Smith i koliduje z twoim awansem.

- Zgadłeś. Kiedy Adelajdzie nie udało się wyswatać mnie z całym tuzinem mężczyzn, wbiła sobie do głowy, że moim przeznaczeniem jest Cezary.

, - Dlaczego więc nie próbowałaś spotkać się z nim, by obalić plan Adelajdy? - wypytywał Shayde.

- Przecież, jak słusznie stwierdziłeś, właśnie wtedy pojawił się problem awansu. W tym samym czasie Al zasugerował, że właśnie Cezary Smith będzie moim „Nierealnym”.

- I...

Czy on nic nie rozumie?

- To jest konflikt interesów.

Shayde wzruszył ramionami.

- Tess. Bądź rozsądną kobietą. Jaki znowu konflikt interesów? Spotykasz się z facetem. Wyśmiewasz szalone projekty jego matki. Mówisz, że to wszystko jest dość niezręczne i żenujące. Sytuacja się rozładowuje. Wtedy przedstawiasz mu swój problem, wyjaśniasz, że chodzi o cele charytatywne najwyższej wagi. A że lody zostały przełamane, on wystawia ci czek na kilka skromnych milionów.

- A co potem? Co będzie, jeśli on odprowadzi mnie do domu i poprosi o dowód mojej wdzięczności za te, jak mówisz, kilka skromnych milionów?

- Dlaczego miałby to robić? Zresztą, nawet jeśli okaże się taki podły, zawsze możesz spróbować uniku. Kobiety to potrafią. Co w tym strasznego?

- Świetnie, ale to wcale tak nie działa. Nie masz pojęcia, jakie to poważne sprawy. Sponsorzy mogą uratować ludzkie życie. Często ocieramy się o śmierć. W rachubę wchodzi ogromne kwoty. Bez przerwy jesteśmy kontrolowani. Nie mogą dać powodu do jakichkolwiek podejrzeń. Ktoś może skojarzyć zakusy Adelajdy Smith z czekiem od jej syna i ze mną. Nie wolno mi utrzymywać jakichkolwiek osobistych kontaktów ze sponsorami. Nie rozumiesz?

- Do diabła, Tess. Wcale nie sugerowałem...

- Ale inni mogą - przerwała. - Dlatego cię zatrudniłam. Kiedy ludzie zobaczą, że jestem zaangażowana w poważny związek, wszelkie kontakty z Cezarym Smithem zostaną uznane za ściśle profesjonalne. Mogę się z nim spotkać, przedstawić nasz najnowszy projekt charytatywny, poprosić o dofinansowanie. Jeśli się nie zgodzi, może ktoś inny w przyszłości zdoła go przekonać. A jeśli się uda, to tylko dzięki mojej ciężkiej pracy, a nie ze względu na urok osobisty.

- No tak. Lepiej umrzeć, niż pozwolić komuś rzucić cień na swój honor - skomentował Shayde kwaśno.

- Nie przesadzaj. Chodzi raczej o fair play. To ma być czysta gra.

- I co teraz?

- Muszę przyjrzeć się każdemu „Nierealnemu” z osobna i poszukać informacji, które pomogą mi osiągnąć cel. Shayde wyprostował się.

- W takim razie jedziemy do domu. Czas zabrać się do roboty.

- Dzięki - odparła, choć wiedziała, że jest mu winna o wiele więcej niż podziękowanie. - Bardzo ci jestem wdzięczna, że wybawiłeś mnie z opresji. Rzeczywiście, muszę przyznać, że z tymi zaręczynami to był świetny pomysł. Nic innego by tak nie zadziało. Al mógłby...

- Nie ma o czym mówić. - Teraz on jej przerwał. - Wszystko dobrze się skończyło. To najważniejsze. Zobaczysz, sprawa naszych zaręczyn też dobrze się ułoży.

- Skąd ta pewność? - zdziwiła się Tess.

- Moja intuicja jeszcze nigdy mnie nie zawiodła. - Shayde zebrał teczkę. - Gotowa?

Skinęła głową.

- Przede mną długa noc.

Kiedy znaleźli się na ulicy, Tess przyjrzała się jeszcze raz luksusowemu jaguarowi. Niechęć Shayde'a do wyjawienia swojego nazwiska, samochód, diament, liczne znajomości wśród sponsorów Altruistics. Tak. Gdy tylko będzie miała czas, spróbuje to rozwikłać.

- Nawet nie próbuj - odpowiedział na jej myśl.

Uśmiechnęła się, lekko unosząc brew.

- Nie zamierzam - skłamała. - Wyjaśnienie z pewnością pojawi się samo.

Droga do domu zajęła im kilka minut. Gdy stanęli przed bramą Green Lakę House, Shayde spytał:

- Czy mogę ci jakoś pomóc?

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie sama. - Ziewnęła.

- Nie wątpię. Po prostu sądzę, że we dwójkę poszłoby nam szybciej i moglibyśmy przygotować jakąś strategię działania. - Uśmiechnął się na widok jej zmarszczonych brwi. - Może rozchmurzysz się, jeśli przyrzeknę, że to nie pretekst, aby cię uwieść?

- Nie musisz przyrzekać. Wiem, że nie posunąłbyś się do czegoś takiego. • Zachichotał cicho.

- Ależ tak. - Odgarnął niesforny kosmyk włosów z jej czoła i delikatnie powiódł palcem po policzku. - Ale nie dzisiaj. To zbyt poważna sprawa.

Tess pomyślała, że jego wiedza na temat Graya Shawa i Cezarego Smitha mogłaby okazać się nieoceniona, ale nie dlatego gotowa była ulec i spędzić jeszcze trochę czasu w towarzystwie Shayde'a. Nie potrafiła walczyć z tym pragnieniem. Zresztą była zbyt zmęczona.

- Myślisz, że naprawdę mógłbyś mi pomóc?

Shayde zgasił silnik.

- Inaczej nie deklarowałbym się. Chodźmy.

Weszli na górę. Tess przebrała się w dżinsy i koszulę, która szczelnie zakrywała wszystkie kuszące części ciała, a w dodatku sięgała jej niemal do kolan. Zakasała rękawy i nastawiła ekspres. Musieli czymś podreperować braki energii, czekała ich prawdopodobnie cała noc pracy.

Gdy z parującymi kubkami wkroczyła do salonu, Shayde zdążył już zdjąć smoking i muszkę i rozpiąć kilka guzików koszuli. Stał się przez to mniej niedostępny, ale jeszcze bardziej niebezpieczny i pociągający. Siedział na kanapie i przeglądał jakieś papiery wyjęte z jednej z teczek.

O nie, znowu kanapa! Przed oczyma Tess stanęły wydarzenia poprzedniej nocy. Jęknęła w duchu.

- Nawet o tym nie myśl - surowo odezwał się Shayde. - Postaw kawę i usiądź.

- Słucham?

- Nie myśl o kanapie.

- Nie ma problemu - odparła lekkim tonem.

- Chciałbym w to wierzyć. - Rzucił jej spojrzenie nie mniej gorące niż kawa. - Dałem przecież słowo. Nic ci z mojej strony nie grozi.

- W takim razie może to nie najlepsze miejsce?

- Owszem, najlepsze, tylko nie na dzisiejszy wieczór. - Uśmiechnął się łobuzersko. - A więc, do dzieła! - W jednej chwili przeobraził się z uwodziciela w biznesmena. - *Zacniemy od Graya.*

Tess próbowała zebrać myśli i pójść za jego przykładem.

- Dlaczego akurat od niego?

- Ponieważ on mieszka w San Francisco, a to znaczy, że niezbyt długo zabawi w Seattle. Pozostali są stąd. Będziesz miała wiele okazji, by ich spotkać. Graya możemy zaatakować tylko w tym tygodniu.

- Wiesz co, Shayde, zróbmy najpierw ogólne charakterystyki wszystkich trzech, a potem rozpracujemy każdego z nich dokładniej. - Tess wyjęła z teczek notes i długopis i przybrałszy postawę pełną gotowości, napisała dużymi literami na pierwszej stronie: Grayson Shaw. - OK. Dotąd próbowałam rozmawiać z Grayem trzykrotnie, lecz za każdym razem bezowocnie. Nie dał się złamać. Żaden z projektów Altruistics nigdy nie zrobił na nim wrażenia.

- Gray jest bardzo logicznym facetem. Nie poddaje się emocjom. Kiedy z nim rozmawiasz, musisz mówić rzeczowo i bez owijania w bawełnę. Liczby i fakty. Może powinnaś zapisać w swoim notatniku, że ulubioną restauracją Graya w Seattle jest „House Milano”.

Tess uniosła brew.

- Sądysz, że wizyta w jego ulubionym lokalu przekona go do Altruistics? Co to ma wspólnego z logiką?

- A co jest ściślej połączone z męskim umysłem niż żołądek?

- Myślałam, że serce.

- To też. Nie wyobrażam sobie jednak, że twoje towarzystwo, „House Milano” w tle i smakołyki na stole nie zadziałają na logicznie myślącego faceta. Jeżeli się mylę, możemy zapomnieć o Grayu.

Tess spojrziała zaniepokojona.

- Ale nie zostawisz mnie z nim samej, prawda? Nie chciałabym, żeby wyciągnął pochopne wnioski. Shayde wyraźnie się zawałał.



- Możesz na mnie liczyć - powiedział w końcu.

Tess westchnęła i przewróciła kartkę.

- W porządku. Przejdźmy do Cezarego Smitha. Jaki on jest?

- Skończony idiota. Tess

zagryzła wargę.

- Aż tak źle?

Shayde oparł się wygodniej o poduszki i wyciągnął przed siebie nogi.

- Dawniej myślałem, że to niezły facet, ale ostatnio zacząłem mieć wątpliwości. Tess spojrzała pytająco.

- Mężczyzna, któremu mamusia musi szukać żony, nie może być normalnym facetem - wyjaśnił.

- Tak sądzisz? - spytała z kpiącym uśmieszkiem. - Biorąc pod uwagę, że wybranką mamusi jestem ja, nie wiem, czy powinnam się roześmiać, czy obrazić.

- O, to świadczy o nim jeszcze gorzej. Powinien bezwarunkowo zawierzyć fenomenalnemu gustowi mamusi, a najlepiej, gdyby sam do ciebie trafił, bez niczyjej pomocy.

- Widzę, że biedaczysko nie ma u ciebie szans.

- Najmniejszych - westchnął Shayde.

Kilka kolejnych godzin minęło bardzo szybko. Tess odkryła, że Shayde rzeczywiście jest kopalnią bezcennych wiadomości. Od pierwszej chwili wiedziała, że jeśli chodzi o innych ludzi, ich myśli i uczucia, cechuje go niesamowita intuicja. Miał niewątpliwie szósty zmysł. Bez trudu potrafił ocenić najbardziej złożoną sytuację. Jego wskazówki, jak podejść do każdego „Nierealnego”, były niezwykle trafne. Dziwiło ją coraz bardziej, dlaczego mężczyzna o tak niespotykanych talentach musi iść się tymczasowych prac wyszukiwanych przez agencję pośrednictwa.

Kiedy wybiła druga, Shayde wstał.

- Może napilibyśmy się orzeźwiającej kawy? Jeszcze godzinka i podstawowe sprawy zostaną omówione. Pozostanie tylko ustalić szczegóły pierwszego spotkania z każdym klientem.

- Kawa? To brzmi zachęcająco. - Tess nieprzytomnie pokiwiała głową.

Zmierzwione loki podskoczyły wokół jej głowy. Shayde nie mógł powstrzymać uśmiechu. Nawet całkowicie skoncentrowała na pracy, zmęczona i potargana, Tess wyglądała pięknie. Pogłaskał jej rudą czuprynkę i pomaszerował do kuchni.

Kiedy po kilku minutach wrócił z kubkami parującej kawy, zastał Tess opartą o bok kanapy i śpiącą jak suszeł.

- Pani Lonigan? Co pani powie na kubek gorącej kawy? - zapytał cicho, czekając chwilę na odpowiedź. - Jak się spodziewał - na próżno.

Odstawił kubki, schylił się i delikatnie wziął Tess na rękę. Jakże cudownie było trzymać ją w ramionach.

Westchnęła cicho, ale nie obudziła się. Shayde poczuł ulgę. Chyba nie byłaby zachwycona takim obrotem sprawy i żadne tłumaczenie by tu nie pomogło.

Bez trudu odnalazł sypialnię. Otwierając drzwi, uśmiechnął się triumfalnie. Miał rację. Jej duchowe sanktuarium mieniło się niby motyl całą gamą jasnych barw.

Położył Tess na łóżku. Zdjął jej buty. Odsunął się na chwilę, niepewny, czy powinien ją dalej rozbierać. Wzruszył lekko ramionami i szybko, choć delikatnie, zdjął za dużą koszulę i dzinsy. Każdą część garderoby złożył starannie i odłożył na krzeselko. Otulił dziewczynę koldrą.

Czas wyjść. Czekają go jeszcze jedno nieprzyjemne zadanie.

- Oboje mamy swoje obowiązki, prawda, kochanie? - szep-

nał z żalem. - I musimy je wykonać, choć nie należą one do najprzyjemniejszych. - Pochylił się i z czułością pocałował Tess w usta. - Dobranoc, najmilsza. Kolorowych snów.

Zebrał swoje rzeczy i wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Gdy tylko znalazł się na zewnątrz, wyjął z kieszeni telefon. Lepiej będzie, jeśli Shadoe dowie się, jak spartaczył robotę, od niego samego, a nie z innych źródeł.

Potem będzie musiał zabrać się do pracy. Nie sposób dłużej odwlekać tego, co najgorsze - wypełnienia nader przykrych zobowiązań.

Czas najwyższy zaaranżować romantyczne spotkanie między Tess i Grayem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jak stoją sprawy? - zapytała Shadoe'a jego szefowa, gdy tylko odłożył słuchawkę.

- Mój brat nie mógł wszystkiego bardziej zepsuć.

- Jak mam to rozumieć?

- Moja droga, to będzie kompletna kłapa!

- Więc musisz to naprawić.

- Nie, jeszcze nie pora - odparł spokojnie Shadoe, rozparłszy się w fotelu. - Ufam braciszкови. Wszystko rozwiąże się samo we właściwym czasie.

- A jeśli nie? Obliczałam jego szansę wielokrotnie. Tym razem ma jedną na dziesięć - mówiła szefowa niespokojnie. Shadoe zmarszczył brwi.

- Jesteś pewna, że jest aż tak fatalnie? Ja dawałam mu więcej. Biorąc pod uwagę jego niebywale zdolności. - Pokiwał głową. - No cóż. Braciszek będzie miał kłopoty. A już się obawiałem, że może mu się udać. - Uśmiechnął się zawadiacko i mrugnął do szefowej.

Minęło kilka minut i Shayde wykręcił kolejny numer.

- Mamo? Co ty u licha wyprawiasz?!

- Cezary, kochanie. Czy ty wiesz, która jest godzina?

- Nie mów do mnie Cezary! I nie zmieniaj tematu. Żądam wyjaśnień. Natychmiast!

- Jest trzecia w nocy! - zawahała się. - Skoro już to ustaliliśmy, może powiesz mi, o co ci chodzi? - Ziewnęła. - A może chcesz, żebym sama zgadła?

- Owszem. Spróbuj zgadnąć. Hasło „Tess Lonigan” - wychrypiął Shayde.

- Tess? O, kochana dziewczyna. To taka smutna historia. Straciła męża. - Adelajda westchnęła ciężko. - Próbowałam jej pomóc. Robiłam, co mogłam. Ale ona jest uparta jak osioł.

- A więc przyznajesz się? Znow próbujesz kogoś wyswatać!

- Oczywiście. A co mam lepszego do roboty? - odparła Adelajda radośnie.

Shayde zazgrzytał zębami.

- Musisz z tym skończyć! Raz na zawsze. I to natychmiast!

- Oczywiście, kochanie. Widzisz, jak łatwo ci poszło? Niepotrzebnie krzyczałeś. Poza tym, wszystko już załatwione.

- Jak to? Co masz na myśli? - zaniepokoił się Shayde.

- Skończyłam z Tess. Sprawa sama się rozwiązała.

- Jak to? Co się rozwiązało? - Shayde znow zaczął niemal krzyczeć.

- Skoro Tess ma narzeczonego, moja ingerencja jest zbędna. A propos. Gratulacje, kochanie, z powodu zaręczyn. Nie mogłoby mi się lepiej powieść, gdybym to ja usiłowała was wyswatać. Zaraz, zaraz. - Jej śmiech był tak głośny i perlisty, że Shayde musiał odsunąć słuchawkę od ucha. - Tak, przecież to ja usiłowałam was wyswatać, więc jest w tym trochę i mojej służki. Dobranoc, kochanie.

W słuchawce zaległa głucha cisza. Shayde'owi nie pozostało nic innego, jak uznać rozmowę za zakończoną.

Pokręcił głową. Adelajda zawsze była szybsza od swoich dzieci. I to o wiele.

Teraz on musi obmyślić kolejny krok. Zacisnął wargi. Cóż, nie ma wyjścia. Obietnica to rzecz święta.

Tess będzie miała swój happy end. Nawet jeżeli dla niego będzie to osobista klęska.

Tuż przed świtem Tess przebudziła się z przedziwnego snu.

Siedziała w salonie na kanapie. Na stoliku leżały ogromne puzzle. Obok siedział Shayde i za każdym razem, kiedy ona już miała ułożyć pewien fragment układanki, on go jej zabierał, szepcząc:

- Nie, to nie ten.

Próbowała znaleźć inny pasujący element, lecz nadaremnie. Wreszcie wyrwała Shayde'owi zabrany kawałek i okazało się, że ten pasuje idealnie.

- Ojej! Przyłapałaś mnie! - zaśmiał się. Tess westchnęła ciężko. Wzięła głęboki oddech i szepnęła do siebie:

- Taak. Przyłapałam cię. I co ja teraz z tobą zrobię?

Nowy dzień Shayde rozpoczął od posłania do biura Tess kwiatów. Co prawda, nie miało to nic wspólnego z postanowieniem wypełnienia obietnicy - zaaranżowania romantycznego spotkania Tess z Grayem. Shayde uważał jednak, że każda świeżo upieczona naręczona powinna zostać obsypana kwiatami od stóp do głów przez usychającego z miłości narzeczonego. A jeśli nie ona sama, to przynajmniej jej biuro.

Następnie zrobił to, co wymagało od niego niezwyklej siły woli i determinacji. Wykręcił numer Graya. Czuł, że wypiera się sam siebie. Gardził sobą, ale wiedział, że to uczucie stanie się jeszcze silniejsze, jeśli tego nie zrobi.

Po niecałej godzinie usłyszał łomotanie do drzwi. Na progu stała Tess i nie było cienia wątpliwości, że jest wściekła. Nawet jej włosy rozsypały się w gniewnym, płomiennym nieładzie.

Shayde nie próbował pytać, jak udało jej się ominąć portiera na dole!

Gdy tylko usunął się z drogi, Tess wdarła się do mieszkania niczym burza.

- Wytlumacz się! Co naopowiadałeś Grayowi? - zawołała i stanęła jak wryta. - Ojej, jak tu pięknie - szepnęła.

W milczeniu chłonęła wzrokiem każdy szczegół wystroju mieszkania. Stała na palcach, by zerknąć do salonu. Nie śmiała wejść dalej.

- Cudnie - wyszeptwała. Jej wzrok spoczął ponownie na Shaydzie i na twarz powrócił znowu gniew. - Shayde! Wytlumacz się!

- Może chciałabyś obejrzeć mieszkanie - zasugerował nieśmiało.

- O nie. Najpierw się wytłumaczysz. Przyjemności potem.

Przybrał minę niewiniątka, co niezbyt mu się udało, bo jego mroczna powierzchowność niełatwo poddawała się takim radykalnym przemianom.

- O czym ty mówisz?

- Opowiedziałeś Grayowi o naszych zaręczynach Shayde jęknął w duchu. A niech to! Ten gaduła Gray!

Następnym razem mu przyłoży! Porządny cios dobrze mu zrobi.

- Ach, o to chodzi.

- O to - powtórzyła Tess kwaśno. - Jak mogłeś?! W jej głosie zabrzmiało tyle bólu, że Shayde'owi ścisnęło się serce. Musi jakoś jej to wyjaśnić.

- Kochanie. On to wyznanie na mnie wymusił - powiedział niezbyt przekonująco, ale był naprawdę zdesperowany.

- Wymusił? Na tobie? - Chyba i Tess to wyjaśnienie wydało się nieprawdopodobne, bo wyraz zranionej dumy i przykrości nie zniknął z jej twarzy. Patrzyła z niedowierzaniem.

Shayde, jak sztubak, miał ochotę zapaść się pod ziemię. Co ona z nim wyprawia?

- Może to przez tę nieprzespaną noc albo nie dość mocną kawę z rana? - próbował się jeszcze bronić.

- Skończ te gierki, Shayde. - Gniew znów błysnął w jej oczach. - Przecież zawsze byłeś wobec mnie uczciwy. No, może z jednym wyjątkiem.

Z jednym wyjątkiem? Shayde wołał nie pytać, co miała na myśli. Mógłby wymienić nieco więcej przykładów, kiedy nie był wobec Tess absolutnie szczery. Chyba jednak powinien jakoś zareagować, skoro uczciwość to tak ważna dla niej cecha. Jak zresztą, w normalnych okolicznościach, i dla niego.

- Wytłumaczyłem Grayowi, jak sprawy stoją z naszymi zaręczynami tylko dlatego, żeby nie winił ciebie, kiedy się dowie o naszym zerwaniu. Czuję, że powinienem go ostrzec.

Ale Tess najwyraźniej nie takie wyjaśnienie pragnęła usłyszeć.

- A ja muszę cię ostrzec, że choć nie wiem, co naopowiadałeś Grayowi, był zdenerwowany, kiedy z nim przed chwilą rozmawiałam. Sprawiał wrażenie, jakby bardzo zależało mu na moim szczęściu - odparowała Tess.

- Cieszę się, że mu na tobie zależy. - Shayde starał się, by głos nie zdradził jego wzburzenia. W końcu przecież o to właśnie w tym wszystkim chodzi - żeby Grayowi bardzo zależało na Tess. Dlaczego więc czuje nieodpartą ochotę rzucenia czymś dużym i ciężkim?

Dodał obojętnie:

- To wspaniale, że Gray sam do ciebie zadzwonił. W ten sposób znaleźliście się na całkiem innej stopie. Można by powiedzieć, że jesteście prawie przyjaciółmi. Teraz z pewnością spełni twoją prośbę.

Tess się najeżyła.

- Pozwól sobie przypomnieć, że nie o taką stopę mi chodziło - odparta chłodno. - Próbuję zachować wobec klientów profesjonalny dystans. - Przyjrzała mu się zimno. - A właściwie to zastanawiam się, co on wie o tobie, że tak bardzo przejął się moim losem. Pomożesz mi zgadnąć?

- Naprawdę nie mam zielonego pojęcia - odpowiedział szybko Shayde i czym prędzej zmienił temat. - Tess, od dłuższego czasu próbuję ci powiedzieć, co pozytywnego wyniknęło z mojej rozmowy z Grayem. - Nie czekając, aż zapyta, kontynuował. - Otóż znam jego rozkład zajęć na przyszły tydzień.

Ta informacja zrobiła na Tess wrażenie.

- Jak ci się to udało? - wykrztusiła.

- Zapytałem go wprost.

Przez długą chwilę Tess patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Jej usta zaczęły drżeć, a na koniec wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

- Ależ z ciebie spryciarz, Shayde! W życiu bym o tym nie pomyślała!

Shayde poczuł niebywałą ulgę. Odetchnął głęboko i próbując przełamać resztki lodów, lekkim ruchem odsunął rude pasemko z policzka Tess.

- Dlatego mnie zatrudniłaś. Bo jestem najlepszy. Gray powiedział, że ma wolny czas w piątek w porze lunchu, więc

zarezerwowałem stolik w restauracji na pierwszą. Musisz tylko zaprosić jeszcze siebie.

- Czyżbyś tego nie zdołał załatwić? - zaśmiała się Tess nieco ironicznie.

Wzruszył ramionami. Do niego należało zainicjowanie romansu między Tess i Grayem. Nie musi mu jej podawać na talerzu. Niech Gray na to nie liczy!

- To twój awans. Wiem, jak bardzo chcesz zapracować na niego własnymi siłami.

- Tak też zrobię.

Uśmiechnął się czule.

- Nawet przez moment w to nie wątpiłem. - Wskazał na kuchnię. - Co powiesz na filiżankę kawy?

- Nie, dziękuję. Jestem wciąż pełna kawy po naszym wczorajszym posiedzeniu. - Tess zaczerwieniła się na wspomnienie ostatniej nocy.

Shayde nieomylnie odgadł przyczynę tego rumieńca. Westchnął. Już wiedział, jaki będzie kolejny temat ich rozmowy.

I rzeczywiście, Tess dodała po chwili:

- Atak przy okazji...

- Zdjąłem ci buty - przerwał Shayde, jakby się bronił.

- A co stało się z moimi dżinsami?

- Spadły z ciebie - wyjąkał.

- Aha, spadły. - Tess pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Może już nie produkują takich dżinsów jak dawniej - odważnie ciągnął Shayde. - Człowiek zasypia, niczego nie przezuwając, i spójrz, co się dzieje.

- A czy moje dżinsy same się złożyły i położyły na krześle?

- Ach, ta dzisiejsza technika - zadziwił się Shayde.

- Shayde...

Nagle rozmowa przybrała zupełnie inny obrót. Coś między nimi zaczęło iskrzyć. Lekka pogawędka, momentami dowcipna, zabarwiona ironią, ustąpiła miejsca atmosferze gorącego pragnienia, napiętego oczekiwania.

Shayde'a ogarnęło uczucie zdziwienia, że Tess wciąż jeszcze nie jest w jego ramionach. Jak to możliwe, że stoi od niej w odległości kilku kroków i potrafi ten dystans utrzymać? Być może działa się tak za sprawą resztek poczucia godności i honoru, ale wiele go to kosztowało. Jakże pragnął porwać ją w ramiona i całować! Tymczasem stał nadal w miejscu - nieporuszony jak głaz. Walczył ze sobą resztkami sił.

Wiedział jednak, że nie może się poddać. Nie może!

- Nie podglądałem - spróbował rozładować napięcie. Jednak jego oczy mówiły wszystko, co usiłował zataić. - Chociaż nie powiem, że nie chciałem. Zniosłem cię do twojego duchowego sanktuarium. Rozebrałem cię do stopnia, powiedzmy, przyzwoitego. I wyszedłem.

- Czy zawsze jesteś aż tak szlachetny?

Nie powinna zadawać mu takich prowokacyjnych pytań. I to tak kokieteryjnie. On nie był szlachetny. Bynajmniej! Był facetem z krwi i kości, którym targały emocje i całkowicie pierwotny instynkt posiadania. Pragnął Tess tak bardzo, że ledwie udawało mu się poskromić żądę.

Nie miał pojęcia, skąd brał pewność, że Tess jest mu przeznaczona, że tak naprawdę należy tylko i wyłącznie do niego. Miał takie przekonanie od samego początku, choć było nieuzasadnione i przeczyło rozsądkowi. A jednak jeszcze nigdy w życiu nie był niczego tak pewien. Bez Tess jego życie nie miało sensu. Po prostu to wiedział.

- Do licha, Tess! Czy ty nic nie rozumiesz? - zawołał z roz-

paczą. - Wcale nie chciałem zachować się szlachetnie. Chciałem zedrzyć z ciebie tę wielką kraciastą koszulę i kochać się z tobą. Posiąść cię, w pełnym znaczeniu tego słowa. Chciałem, żeby pierścionek zaręczynowy na twoim palcu stał się prawdą. Przez twarz Tess przemknął dziwny grymas. Nie, to nie mógł być wyraz tęsknoty. Przecież ona go nie kocha. Nie są sobie przeznaczeni.

- Ale to nie jest prawda - szepnęła.

- Tak, masz rację. Poza tym spałaś. Musiałbym być prawdziwą bestią, żeby to wykorzystać.

Tym razem ona uśmiechnęła się do niego czule.

- Nie mógłbyś mnie wykorzystać, nawet gdybyś próbował.

Jego usta lekko zadrżały.

- Nie bądź taka pewna. Nie znasz mnie, Tess. Jeszcze wielu rzeczy ci nie powiedziałem.

- Może zrobiłbyś to teraz? - spytała cicho.

Nie śmiał. To całkowicie zrujnowałoby ich przyjaźń. Nie mówiąc już o tym, że nie mógłby wypełnić swojego zadania. Pytanie Tess tylko umocniło go w podjętym wcześniej postanowieniu.

- Myślę, że mądrzej będzie, jeśli na razie zajmiemy się sprawami służbowymi. Ty musisz przekonać „Nierealnego”, a ja... - Urwał.

- A ty? - podjęła, przypatrując mu się uważnie. - Na czym polega twoje zadanie, Shayde? - spytała spokojnie

- Ja mam ci pomóc - odparł, również siłąc się na spokój. - Zbytne zbliżenie między nami mogłoby wszystko utrudnić.

Nieoczekiwanie Tess poklepała go żartobliwie po ramieniu. • - Nie martw się. Z pewnością uda ci się osiągnąć cel. - W jej oczach migotały wesołe isierki. - W końcu jesteś najlepszy.

- Tess, nie prowokuj mnie - wyszczał przez zaciśnięte zęby.

Może mu się zdawało, że Tess cicho westchnęła, a na jej twarzy znów odbił się poprzedni wyraz tęsknoty.

Że też zwyczajne i proste zadanie - zainicjowania romansu między parą ludzi - musiało aż tak potwornie się skomplikować! Jak mógł w ogóle zaaranżować spotkanie między nimi, kiedy tak bardzo pragnął, by ta kobieta należała do niego?

Objął Tess ramieniem i poprowadził ją w stronę drzwi.

- Chodźmy stąd, zanim zrobię coś, czego oboje będziemy potem żałować.

Lekko wsparła się o niego i zajrzała mu w oczy.

- To przerażające.

- Co? - spytał zdziwiony.

- Właśnie to samo chciałam zaproponować - uśmiechnęła się do niego. Czyżby z żalem?

I co z tego, że obiecał sobie, że nie przyjdzie na umówiony lunch? Da Grayowi szansę spotkania się z Tess sam na sam. Nie będzie mu przeszkadzał.

Tymczasem po raz kolejny zerknął na zegarek. Godzina to pewnie aż nadto? Chyba dał Grayowi szansę? Powinno mu wystarczyć.

No cóż. Czekał wystarczająco długo. W końcu to on był Prowokatorem i to on wybierał metody działania. Musiał upewnić się, że wszystko idzie jak należy. A że przypadkiem przechodził w pobliżu „House Milano”, to już zupełnie nie jego wina. To jego święty obowiązek trzymać rękę na pulsie.

Tak pertraktując sam ze sobą, Shayde wjechał na górne piętro King Tower, gdzie mieściła się restauracja. Wysiadł z windy i znalazł się w wyłożonym marmurem holu.

- Witaj, Georgio. Jak leci? - przywitał szefa kelnerów.

- Dziękuję, wspaniale, panie S...

- Shayde - wtrącił pośpiesznie. Do diaska! Miał szczęście, że był sam i mógł kontrolować sytuację! Gdyby Tess usłyszała tę rozmowę, mogłoby to oznaczać jego koniec! - Dziś Shayde, Georgio. OK?

- Oczywiście.

Zanim Shayde zdążył o cokolwiek zapytać, w holu pojawił się Gray. Wyszedł właśnie z sali restauracyjnej. Spostrzegłszy Shayde'a, zmarszczył z niezadowoleniem brwi.

- O co tu chodzi?

Shayde poczuł, jak zalewa go fala irracjonalnego gniewu. Usiłując go w sobie zwalczyć, spytał z fałszywym uśmiechem:

- Dobrze się bawicie? - Nieoczekiwanie to proste pytanie zabrzmiało jak warkniecie.

Nie wiadomo, co przepeliło kielich wzajemnej goryczy. Czy to, że Shayde zacisnął pięści, czy też, że wyglądał jak lew gotowy rzucić się do ataku. Dość, że Gray jednym skokiem znalazł się przy nim i dwaj mężczyźni, złączeni bynajmniej nie braterskim uściskiem, ciężko wsparli się o najbliższą ścianę.

- Dlaczego przy każdej nadarzającej się okazji rzucasz mi w objęcia swoją narzeczoną? - wysapał Gray.

Shayde chwycił swego - byłego? - przyjaciela za gardło.

- Tknąłeś ją? Jeśli tak, przysięgam...

- Oczywiście, że ją tknąłem. - Gray bezlitośnie łomotał Shayda po klatce piersiowej. - Przez cukierniczkę.

Zanim Shayde zdążył odpowiedzieć, stanął przed nimi Georgio.

- Panowie - odezwał się cichym, lecz dobitnym głosem. Poczuli się tak, jakby oblał ich strumień lodowatej wody. - Bę-

dzie mi niezmiernie przykro wyrzucić z „House Milano” naszych dwóch ulubionych gości.

Przez nieskończenie długą minutę Shayde i Gray mierzyli się wzrokiem. Wreszcie powoli i z wyraźną niechęcią odsunęli się od siebie.

- Przykro mi, Georgio - wymamrotał Shayde. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Twarz Georgia wyraźnie złagodniała.

- Ja też mam słabość do rudych kobiet - pozwolił sobie na osobistą uwagę, po czym dodał niemal szeptem: - W przeciwieństwie do pana Shawa. - Rzucił Shayde'owi porozumiewawcze spojrzenie i odszedł.

Gray pokręcił głową z rozbawieniem.

- On ma rację. Tess to niesamowicie smakowity kąsek, ale nie jest w moim typie. A zatem wracamy do mojego pytania. - Przyjrzał się Shayde'owi z uwagą. - Dlaczego przez cały tydzień usiłujesz nas ze sobą umówić? Jeśli chcesz, żebym złożył dotację na rzecz Altruistics, wystarczy mnie o to poprosić.

- O K. Co powiesz na dotację?

- Załatwione.

- Wspaniale - odparł Shayde, kuląc się ze wstydu. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak zażenowany. To tyle, jeśli chodzi o jego rolę Prowokatora i sukcesy odniesione na tym polu. Gładkie inicjowanie romansów i układanie ludziom życia należą do przeszłości. - Czy to coś zmieni, jeśli ci przypomnę, że Tess nie jest tak naprawdę moją narzeczoną?

- Nic. Ani na jotę. A tak w ogóle, o co w tym wszystkim chodzi?

Shayde wziął głęboki oddech.

- A więc Tess cię nie interesuje? To twoje ostatnie słowo?

- Gdyby nie to, że jest w moim życiu ktoś inny, może bym się skusił. Ale nie, nie jestem zainteresowany. - Gray poklepał Shayde'a przyjacielsko po ramieniu.

Shayde się skrzywił.

- A więc ty nie stoisz na przeszkodzie?

- Nie, i nigdy nie stałem. Powiedz Tess, że w poniedziałek dostanie czek. To świetna dziewczyna. - Gray skinął głową w stronę restauracji. - A tak przy okazji. Ona tam na ciebie czeka. Mówiłem jej, że nie przyjdiesz. Ale ona chyba myśli inaczej, bo nie chciała się ruszyć. Uparta jak koza. Ta kobieta ma w sobie wiele wiary. Nie zniszcz tego.

- Nigdy jej nie okłamałem - bronił się Shayde. Ale czy była to do końca prawda?

- Sądzisz, że ona tak samo na to spojrzy? - Gray nie czekał na odpowiedź. - To tylko przyjacielskie ostrzeżenie, Shayde. Jest wściekła. Zresztą ja jej nie winię. Spróbuj jej wszystko wytłumaczyć. Kto wie? Może ci się uda?

Powiedziawszy to, Gray zniknął w windzie. Shayde patrzył za nim nieprzytomnym wzrokiem. To tyle, jeśli chodzi o idealnego partnera dla Tess, wybranego przez Klub, który nigdy się nie omylił. Do licha! Jak mogli dać taką plamę? Oczywiście, Gray musi być szalony, czego Klub nie mógł przewidzieć. Żeby nie chcieć Tess?

Shayde wszedł do restauracji i odszukał wzrokiem Tess.

Siedziała przy stoliku pod oknem. Już z daleka dostrzegł, że jest rozgniewana. Była zaróżowiona, a jej oczy rzucały błyskawice. Nawet włosy lśniły żywszą niż zwykle czerwienią. Na jego widok sięgnęła po kieliszek i pociągnęła spory łyk wina.

Co też Gray jej naopowiadał? Zapewne niewiele, bo gdyby Tess poznała całą prawdę, już by jej tu nie było.



Shayde podszedł do stolika. Stał wyprostowany, usiłując ukryć niepokój.

- Czy mogę usiąść?

- Tylko jeżeli nadal chcesz pozostać moim współpracownikiem. Zastanów się...

Shayde odetchnął. Nie jest najgorzej. Usiadł.

- Przepraszam za spóźnienie.

- I słusznie. To był najbardziej nieprzyjemny lunch w moim życiu.

Shayde uniół lekko brwi.

- Jak to?

- Możesz sobie darować tę niewinną minę. - Tess zacisnęła usta i popatrzyła na niego srogo. - Dobrze znasz Graya?

Odwzajemnił jej twarde spojrzenie. No cóż, miał nadzieję, że Tess nie dowie się o jego przyjaźni z Grayem tak szybko. Myślał, że może dopiero po awansie wszystko wyjdzie na jaw. Nie był przygotowany na atak z tej strony tak wcześnie.

- Dość dobrze - odparł wymijająco. Tess czekała na dalszy ciąg.

- Co to znaczy?

Ojej. Chyba nie uda się uniknąć odpowiedzi.

- Studiowaliśmy razem na uniwersytecie - przyznał w końcu. Choć wydawało się to niemożliwe, Tess dopiero teraz rozgniewała się naprawdę.

- I wcześniej uważałaś, że ten szczegół nie jest godny mojej uwagi? - syknęła.

- Myślałem o tym, ale w końcu uznałem, że nie.

- A to niby dlaczego?

- Ponieważ skreśliłabyś Graya ze swojej listy. Gdybyś podejrzewała, że mógłbym wpłynąć na jego decyzję, powiedzia-

łaabyś Ałowi, że on nie może być twoim „Nierealnym”, prawda? - Shayde wzruszył ramionami. - A dlaczego? Oczywiście twierdziłaś, że to konflikt interesów. Tak jak ze Smithami.

- To byłaby moja decyzja - broniła się Tess. - Miałam prawo znać fakty.

- Dawno cię rozgryzłem. - Shayde wygodnie oparł się w fotelu. - Doskonale wiedziałem, jaką podjęłabyś decyzję. Kochanie, nie zapominaj, że zatrudniłaś mnie z powodu samego tylko przecucia, że z Cezarym Smithem może zaistnieć problem. Czy nie nazwałaś tego konfliktem interesów?

- Masz rację. To jest konflikt interesów. I właśnie dlatego powinieneś mnie o wszystkim poinformować.

- A więc dobrze. Teraz już wiesz. Przyjmiesz darowiznę od Graya, czy nie?

Tak jak się spodziewał, pokręciła głową.

- Nie.

- Dlaczego? - zapytał, choć doskonale znał odpowiedź.

- Ponieważ Gray jest twoim przyjacielem ze studiów. Czuli by się zobligowany do spełnienia mojej prośby. A ja nie chcę w ten sposób zdobywać awansu.

Shayde czuł, że tym razem rośnie w nim gniew.

- A więc chodzi ci tylko o awans? - Pochylił się ku niej przez stół, by nie krzyknąć. - A Altristics? Czy sądzisz, że dla tych wszystkich ludzi, którym zależy na finansowym wsparciu, ważne jest, skąd pochodzą pieniądze? Czy obchodzi ich, że ktoś wypisuje im czek tylko dlatego, że przyjaźni się z twoim narzeczonym? Oszalałaś? Sama mówiłaś, że tu chodzi o życie ludzkie!

- Jak ty nic nie rozumiesz. - Tess też pochyliła się do przodu, tak że ich twarze niemal stykały się nad stołem. - Ja muszę

otrzymać awans dzięki mojej własnej pracy, nie dzięki protekcji. Bogacze mogą wypisywać czeki dla Altruistics, kiedy zechcą, ale to nie może mieć nic wspólnego ze mną!

- Dlaczego? - warknął Shayde. - Wy tłumacz mi. Dlaczego sposób, w jaki otrzymasz te cholerne pieniądze, jest ważniejszy niż to, żeby je mieć w ręku? Czy dobro, które sprawisz, nie przeważa wszystkiego?

- Nie. Takie są zasady.

Zamilkli. Tess westchnęła głośno. Wyglądała tak, jakby nagle opuścił ją cały gniew i wola walki.

- Przesadzam, prawda? - spytała cicho.

On także poczuł się nagle uspokojony. Ujął jej dłonie.

- O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego traktujesz to z taką powagą? Jakbyś walczyła na śmierć i życie? Już nic nie rozumiem.

- Shayde... - Urwała. Nie była w stanie mówić.

- Opowiedz mi o wszystkim, małeńka. - Przemawiał do niej delikatnie, kojąco. - Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

Już miała coś odpowiedzieć, lecz ni stąd, ni zowąd w jej oczach zabłysły łzy. Shayde patrzył na nią poruszony.

- Czy rachunek został już zapłacony? - spytał bez wahania. Kiedy Tess przytaknęła, pociągnął ją za rękę. - Chodź, zbieramy się.

Objąwszy ją ramieniem, wyprowadził z restauracji. Po chwili siedzieli w jaguarze.

Shayde wyjął z kieszeni telefon komórkowy i rzucił go na kolana Tess.

• - Zadzwoń do biura i uprzedź szefa, że nie przyjdiesz już dziś do pracy. - Kiedy wykonała jego polecenie, spytał: - Jedyńmy do mnie czy do ciebie?

- Chyba mam ochotę na odrobinę czegoś cudnego i niesamowitego - wyznała Tess.

Resztę drogi pokonali w całkowitym milczeniu. Shayde tylko raz zerknął na Tess. Nie mógł na nią patrzeć, jeśli zamierzał dojechać do domu. Tess wyglądała na całkiem pokonaną i bezbronną. Ten widok ścisnął mu serce.

Kiedy wreszcie znaleźli się w mieszkaniu, Shayde zatrzęsł drzwi i wziął Tess w ramiona. W całkowitym milczeniu trzymał ją w objęciach bardzo, bardzo długo.

W końcu odezwał się:

- Nie wiem, dlaczego jesteś smutna, ale obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. Musisz mi jednak wszystko opowiedzieć. Od początku do końca.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tess odprężyla się w objęciach Shayde'a, jakby chłoneła jego siłę. Gdyby miała być absolutnie szczerą, musiałaby przyznać, że ta siła daje jej chęć życia.

Nie, nie dlatego, że potrzebowała kogoś, żeby się na nim wesprzeć. Była całkowicie samowystarczalną kobietą. Świetnie dawała sobie radę. To inni polegali na niej, prosili o pomoc.

Ale teraz Tess nie wzbraniała się przed braniem tego, co Shayde z taką hojnością jej ofiarowywał. I było jej z tym dobrze. Więcej niż dobrze - cudownie.

Poczuła, że wszystkie zapory, które latami z takim uporem budowała, rozlatują się i znikają. Obręcz, która tak często ścisnęła jej gardło, nagle pękła. Tess wzięła głęboki oddech i poruszyła najbardziej bolesny w jej życiu temat.

- W czasie naszych rozmów nigdy nie spytałeś, jak zmarł Robert. - Mocniej zacisnęła dłonie wokół jego pasa i wtuliwszy policzek w koszulę Shade'a, spytała: - Dlaczego?

Shayde wyszeptał w jej włosy:

- Myślałem, że jeśli będziesz chciała, sama mi to powiesz.

- Chcę, żebyś wiedział.

Shayde odsunął się nieco i rozejrzył po holu.

- Chodźmy stąd. Ważnych rozmów nie prowadzi się w takim miejscu.

Wciąż obejmując Tess, poprowadził ją do jasnego salonu, którego jedną ścianę stanowiło olbrzymie okno z przepięknym widokiem na Puget Street i Olympic Mountains. Jeszcze nie spadł śnieg i nagie szczyty lśniły na tle krystalicznie błękitnego nieba.

Tess podziwiała widok z zapartym tchem. Piękno podziało na nią jak czary. Uspokoila się i odetchnęła głęboko.

Po chwili Shayde podszedł do niej i znów ją objął.

- Opowiedz mi o Robercie.

- Umarł na białaczkę.

- Och - jęknął Shayde. Przytulił ją mocniej. Ciepło jego czulego dotyku działało na nią jak najlepsze lekarstwo. - To okropne.

- Tak. - Walczyła ze łzami.

- Opowiedz mi o tym. Jak długo byliście małżeństwem, kiedy lekarze się zorientowali?

Te wspomnienia nigdy nie zatrać się w jej pamięci. W jednej chwili ich życie, pełne bez troski i radości, zamieniło się w wojnę z czasem, w walkę o każdy dzień.

- Wówczas nie byliśmy jeszcze małżeństwem. Robert zachorował w klasie maturalnej. Shayde był zaskoczony.

- A więc już wtedy się znaliście?

- Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi prawie przez całe życie.

- Tess uśmiechnęła się przez łzy. Przed oczyma stanęły jej zabawy, pikniki, wycieczki rowerowe, dysputy filozoficzne. Spędzili razem dzieciństwo i młodość, razem przeszli bunt dorozewania. I właśnie gdy mieli stać się dorośli, ich wspólne życie legło w gruzach.

- W jaki sposób wykryto chorobę?

Tess wpatrywała się w widok za oknem. Góry zazwyczaj uspokajały ją. Pozwalały ochłonać, nabrać dystansu do gniewu, cierpienia i goryczy. Wzięła głęboki oddech, zdziwiona, że obecność Shayde'a dodaje jej odwagi i siły, zamiast onieśmielać i osłabiać.

- W szkole średniej Robert miał obsesję na punkcie baseballu. Był najlepszym miotaczem i dlatego został kapitanem drużyny. Mniej więcej w połowie sezonu, w klasie maturalnej, złamał rękę. W czasie kuracji wykryto chorobę.

- Och, Tess.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak to przeżyaliśmy - ciągnęła. - Wszyscy lubili Roberta. Ty też byś go polubił, Shayde. Był inteligentny, szlachetny. Miał dobre serce.

- Mówiłaś, że Gray ci go przypomina. Tess skinęła głową.

- Robert miał w sobie niezwykłą moc, już jako nastolatek. - Tess z powrotem oparła głowę o pierś Shayde'a. - Wyobraź sobie, że przez wszystkie te koszmarnie zabiegi przeszedł bez słowa skargi. Zajmował się innymi pacjentami, starał się ich rozweselić, przywrócić im radość życia.

- Kiedy się pobraliście? Po maturze?

Pokręciła głową.

- Nie, byliśmy za młodzi i wiedzieliśmy o tym. Dopiero na studiach. Objawy choroby ustąpiły. Już myśleliśmy, że Robert wygrał wyścig z czasem.

- Ale tak nie było?

- Nie - szepnęła. Ta zdawkowa odpowiedź mówiła sama za siebie.

- Więc kiedy zdecydowaliście się pobrać?

- Na trzecim roku studiów. - Pamiętała ten okres jako jeden

z najszcześniejszych w życiu. - Był piękny, letni dzień. Właśnie zdaliśmy ostatni egzamin w sesji i leżeliśmy na trawie, rozkoszując się nowo odzyskaną wolnością. Byliśmy młodzi, pełni nadziei i radości. Wtedy Robert mi się oświadczył. Ale ja nie przyjąłem go. - Tess uśmiechnęła się lekko. - Czyż to nie romantyczne?

- Już wtedy byłaś praktyczną kobietą.

Jej uśmiech zniknął.

- Tak, nawet bardzo. Ale Robert zaczął mnie przekonywać, że choroba nauczyła go czerpać z życia jak najwięcej, cieszyć się każdą chwilą. Trzy godziny później siedzieliśmy w samolocie do Reno w Nowadzie. Jeszcze tego samego wieczoru wzięliśmy ślub.

- Szczęście małżeńskie nie trwało jednak zbyt długo? - spytał cicho Shayde.

Tess potrząsnęła głową. W jej oczach znów stanęły łzy. Zdusiła je siłą woli i mówiła dalej. Jej głos brzmiał chłodno i spokojnie, na pozór obojętnie. Shayde przytulił ją jeszcze mocniej.

- Kiedy zaczął się semestr jesienny, nastąpił nawrót choroby. Rzuciliśmy szkołę. Opiekowałam się Robertem. - Jej głos był teraz ledwie słyszalny. - Nie dożył nawet do świąt Bożego Narodzenia.

Shayde gładził ją po plecach. Po chwili odezwał się:

- Tess. Tak mi przykro.

- On nie powinien był umrzeć. - Tess się rozplakała.

- Najmilsza. Nie zadrećzaj się tym. - W głosie Shayde'a brzmiał prawdziwy ból, jakby naprawdę chciał przejąć część cierpienia Tess. - Robert miał ciebie. Miał to nieopisane szczęście, że byłaś przy nim. I na pewno to doceniał.

- Cieszę się, że się wtedy pobraliśmy - odparła stanowczym głosem. - Dobrze, że choć tyle czasu mieliśmy dla siebie jako małżeństwo.

- Robert na pewno też tak myślał. - Po dość długiej chwili milczenia Shayde dodał: - Chyba się nie mylę, sądząc, że śmierć Roberta ma pewien związek z twoją pracą w Altruistics? Czy tak?

Tess skinęła głową.

- To także powód, dla którego tak mi zależy, aby ten awans był wyłącznie moją zasługą.

- Zaczęłaś pracę w Altruistics po śmierci Roberta?

- Tak.

- Ale za tym kryje się coś jeszcze, prawda? - dopytywał się Shayde.

- Tak - przyznała Tess. - O wiele więcej.

- Czy wróciłaś na studia?

- Nie. Tydzień po pogrzebie, obarczona długami, weszłam do biura Altruistics. Al Portman zaprosił mnie na rozmowę kwalifikacyjną.

- I zatrudnił cię.

- Tak, choć mógł wybrać kogoś lepiej wykształconego.

Shayde jak zwykle zrozumiał w lot.

- Z powodu Roberta.

- Zgadłeś. Nie wspomniałam ani słowem o mężu. Al sam znalazł tę informację.

- I odtąd robiłaś wszystko, żeby udowodnić Portmanowi, że podjął słuszną decyzję.

Tess nawet nie próbowała zaprzeczyć. Taka była prawda.

- Staralam się być dobrym pracownikiem. Chyba to rozumiesz? Powiedz, Shade...

- Oczywiście. Cały czas martwiłaś się, że jeśli Portman popełnił błąd, zatrudniając ciebie, to straci na tym Altruistics, a więc niewinni, chorzy ludzie.

- Ta praca jest ważniejsza niż ludzie, którzy ją wykonują! Rozumiesz?

Shayde pokręcił głową.

- Rozumiem tylko tyle, że osoba, która to robi, jest najlepsza na świecie. - Jeszcze nigdy jego głos nie brzmiał tak czule.

- Ale o tę pracę starały się inne osoby.

- Być może wykwalifikowane, ale to w tobie Portman dostrzegł coś niezwykłego. - Shayde zastanowił się przez chwilę. - Chyba wiem co. Ogromne serce i pasję. Ciebie nielato zniechęcić. Masz entuzjazm i wiarę w to, co robisz.

- Zrobiłabym wszystko - Tess przełknęła łzy - żeby ocalić choć jedną osobę.

- I właśnie to musisz powiedzieć Waltowi Moore'owi.

- O czym ty mówisz?

- Żona Warty Moora zmarła na białaczkę-wyjaśnił Shayde, starając się kontrolować drżenie głosu. - Na pewno znalazłaś tę informację w jego dokumentach.

Tess pokręciła głową.

- Nie będę w stanie rozmawiać z nim na ten temat.

- Powinnaś. Możesz okazać mu współczucie. Pokazać, że doskonale rozumiesz, co on czuje! Przekonać, że ta choroba pokonuje wielu, niezależnie od wieku. I że on może coś z tym zrobić.

- Nie wiem. Jak mogłabym rozmawiać z nim o Robercie?

Nawet z tobą przychodzi mi to z trudem. Po tylu latach. Shayde chwycił ją za ramiona i delikatnie potrząsnął. • - Więc Moore to zobaczy i zrozumie. Jeśli nie, to nic go nie

przekona. Ale istnieje cień szansy, że jeśli z nim szczerze porozmawiasz, uda ci się.

Tess milczała. Nie, nie będzie w stanie otworzyć się przed nieznanym, rozmawiać z nim o tak osobistych, bolesnych przeżyciach.

Shayde jak zwykle odczytał jej myśli.

- Czas podzielić się Robertem z innymi, Tess. Już nie musisz czuć się winna.

Tess wyrwała się z jego objęć.

- O czym ty mówisz?

Shayde wziął głęboki oddech. Wyglądał na bardzo zmęczonego i przygnębionego.

- - To proste. Ty przeżyłaś, a Robert musiał umrzeć. Sama powiedziałaś, że był wspaniałym człowiekiem. Wszyscy go kochali. Nie zasłużył na śmierć. Przecież tyle dawał innym. Każde jego słowo bolało ją jak cios.

- Nie, nie zasłużył na śmierć! - krzyknęła.

- A gdyby żył, co by teraz robił, Tess? Pracowałby dla Altruistics, tak? Kiedy już myślał, że wygrał, powiedział ci, że zaraz po studiach będzie pracować w Altruistics, żeby z tym swoim chłopięcym entuzjazmem pomagać ludziom walczyć z chorobą, która niemal go zabiła. Tak było?

Tess zmagala się ze sobą. Usiłowała coś powiedzieć, lecz wzruszenie ścisnęło jej gardło. Shayde znowu wszystko pojął. Bez słów.

- Kiedy Robert umarł, ty podjęłaś jego myśl. Jego zadanie stało się twoim.

- Musiałam coś zrobić - wydusiła w końcu. - Nie mogłam pozwolić, żeby jego marzenie zginęło wraz z nim.

- Oczywiście. Czy ty tego nie rozumiesz, Tess? Nie mogłaś,

bo jesteś tak samo niezwykła, dobra, mądra i wspaniała jak Robert. - Shayde ujął jej twarz w dłonie. - I choć może nie powiedziałbym, że masz w sobie chłopięcy entuzjazm, to posiadasz coś równie wartościowego - pasję i kobiecą intuicję, wobec których nie można przejść obojętnie.

- To może nie zadziałać na Walta Moore'a - zaprotestowała nieśmiało.

- Skąd wiesz?

Miał rację. Musiała przyznać, że czas już uporać się z własnym bólem i zacząć normalnie żyć.

- Dobrze, umówię się z nim na spotkanie.

Shayde pocałował ją czule.

- Jeśli będę ci mógł jakoś pomóc, daj znać.

Udało jej się nawet uśmiechnąć.

- Złapiesz mnie, kiedy będę spadać?

- Zawsze.

To krótkie słowo brzmiało jak słodka obietnica - szczęścia, bezpieczeństwa, trwałości. I po raz pierwszy od wielu lat dawało jej coś więcej. Nadzieję.

- W porządku, kochanie. Czas na nas. - Shayde poprawił kołnierzyk żakietu Tess i przyglądał jej lekko rozwichrzone loki. - Z wiarygodnych źródeł wiem, że Walt Moore co wieczór spaceruje w tym parku. Zawsze o tej samej porze siada na tej samej ławce. Co znaczy, że za chwilę się tu zjawi.

- Chyba nie będzie zadowolony, że mu przeszkadzam - mruknęła Tess.

- Pewnie masz rację. Podejrzewam jednak, że w żaden inny sposób nie uda ci się z nim spotkać. Zwłaszcza że wszystkie twoje dotychczasowe próby odrzucił. - Shayde zerknął w stro-

nę ławki stojącej pod rozłożystym klonem. Zbliżał się do niej starszy pan. - O wilku mowa. Jesteś gotowa, Tess?

- Nie. - Głos Tess lekko zadrżał. - Ale to nic. - Uniosła brodę i szepnęła: - Życz mi szczęścia.

Shayde nie mógł się powstrzymać. Wziął ją w ramiona i pocałował. Po chwili niechętnie wypuścił z uścisku\*

- Bądź z nim szczerą. To najlepsza metoda - szepnął i popchnął ją lekko w stronę Moore'a.

Z nerwowym uśmiechem na twarzy Tess zbliżyła się do ławki. Jedynie niepewny ruch ręki przyczepiającej włosy zdradził jej zdenerwowanie. Shayde zacisnął kciuki. Jakże żałował, że nic więcej nie może dla niej zrobić. Tess rzeczywiście musiała sama zapracować na swój wymarzony awans.

Pierwsze minuty były najważniejsze. Jeśli Moore pozwoli jej mówić, Tess odniesie zwycięstwo. Shayde oparł się o pobliskie drzewo i z zapartym tchem przyglądał się rozwojowi wydarzeń.

Na początku Moore wydawał się zaskoczony, a potem niezadowolony, że ktoś mu przeszkadza. Nie oponował jednak, gdy Tess usiadła obok niego. Im dłużej mówiła, tym bardziej zmieniał się wyraz jego twarzy. Z wolna stawał się coraz bardziej ponury, zrozpaczony. Wreszcie zwiesił głowę i przygarbił się. Ale wciąż pozwalał Tess mówić. Minęło kilkanaście minut. W końcu mężczyzna wstał, powiedział coś gwałtownie, po czym szybkim krokiem odszedł. Tess wyglądała na zszokowaną, jakby wymierzył jej policzek.

Shayde nie czekał ani chwili dłużej. Podbiegł do niej i mocno przytulił. Milczała.

- Tess, przynajmniej spróbowałaś. Nie martw się - usiłował ją pocieszyć.

- Zabierz mnie do domu - poprosiła.

Bez słowa wziął ją za rękę i wyprowadził z parku.

Nie odzywała się całą drogę. Idąc za nią na górę, powiedział:

- Zrobiłaś, co mogłaś, Tess.

Trzasnęła drzwiami i rzuciła torebkę w najodleglejszy kąt holu.

- Najwyraźniej za mało. Opowiadanie o Robercie niczego nie zmieniło. Moore powiedział, że chce cierpieć po swojemu, a wyrzucanie pieniędzy na jakieś głupie badania nie przywróci mu żony.

- Może jeszcze zmieni zdanie. Trzeba mu dać czas. - Shayde próbował ją pocieszyć. - Ludzie cię słuchają, Tess. Nawet jeśli Moore teraz odmówił, wysłuchał cię. Może następnym razem dotrzesz do niego, bo zauważy, z jaką szczerością i pasją przemawiasz. Może dojdzie do wniosku, że dość już cierpienia i trzeba działać?

Słowa Shayde'a mogłyby pocieszyć Tess, gdyby nie poczucie całkowitej klęski.

- Nie będzie następnego razu, Shayde. Dziękuję, że trwałeś przy mnie. Ale jeśli masz jakieś inne plany, nie będę cię zatrzymywać.

- No to pojawił się mały problem.

Shayde bez ostrzeżenia objął ją i mocno przytulił. Tess nawet nie próbowała się wrywać. Zarzuciła mu ręce na szyję i z całkowitym spokojem spytała:

- Co robisz?

- Łapię cię, kiedy upadasz.

Pocałował ją z namiętnością, która od wielu dni gromadziła się w nim i nie znajdowała ujścia.

- Jeśli myślisz, że zostawię cię samą, żebyś w samotności

oddała się swoim smutkom, to się mylisz - powiedział po długiej chwili. - Zostaję z tobą. W końcu nie bez powodu mnie zatrudniłaś.

- W takim razie mam dla ciebie ostatnie zadanie - wyszeptła Tess z uśmiechem. - Zabierz mnie do mojego duchowego sanktuarium. - A widząc jego wahanie, dodała: - To tam. W razie gdybyś zapomniał drogę. - Wskazała schodki prowadzące na górę.

- O nie, nie mógłbym zapomnieć. Tylko nie wiem, czy to najlepszy pomysł. - Wciąż trzymał ją w objęciach, gładząc dłońi jej plecy.

Rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Widzisz. Nie chodzi o to, że nie czuję fizycznego pragnienia. - Co do tego nie miała wątpliwości. - Tylko...

- Tylko ty pragniesz czegoś więcej?

- Tak.

Patrzyła mu prosto w oczy. Spokojnie. Z cichą i niezachwianą pewnością.

- Ja też.

- Tess. Najdroższa.

Bez słowa wyswobodziła się z jego objęć. Rozpięła bluzkę i zrzuciła ją na podłogę. Następnie zaczęła odpinać guziczki od spódnicy.

- Kobieto, co ty wyprawiasz?

- To moja odpowiedź na twoje pozostałe wątpliwości.

- W holu?

- Jeśli ci to odpowiada. - Rozejrzała się, z udaną powagą marszcząc czoło. - Podłoga może okazać się trochę twarda. Ale jeśli wolisz hol od mojego duchowego sanktuarium, pewnie uda ci się mnie przekonać.

- Nie o to mi chodziło.

- Szkoda. Już za późno, Shayde. Skoro mnie złapałeś... Jednym ruchem chwycił ją w pasie i bez najmniejszego wysiłku zarzucił sobie na ramiona. Była lekka jak piórko.

- Nie bierz mnie pod włos, Tess! - zawołał i pospieszył do sypialni.

Gładził jej uda, zatrzymując się na okrytych jedwabiem zaokrągleniach pośladków. Tess jęknęła cicho. Już nie była Wstanie ukrywać tego, jak na nią działał. Zresztą dlaczego miałaby to nadal robić? I tak zbyt wiele lat kontrolowała swoje uczucia, swoją drugą - namiętną - naturę. Dość tego, odtąd będzie z Shayde'em całkowicie szczerą.

- Shayde. Kochaj się ze mną. - Ten błagalny szept miał w sobie moc rozkazu.

Położył ją na łóżku i pochylił się nad nią z wyrazem takiej czułości w oczach, że Tess omal się nie rozplakała.

- Tess. Nawet nie wiesz, jak cię pragnę. Ale czy jesteś pewna, że nie będziesz tego potem żałować?

- Jeszcze nigdy niczego nie byłam tak pewna - odparła bez zastanowienia.

Popołudniowe słońce kąpało się w bogatych barwach sypialni, ozłacało sute draperie i barwne tapety. Jakby znaleźli się na egzotycznej wyspie, oddaleni od cywilizowanego świata o tysiące mil. Dzika, nieposkromiona natura Tess odbijała się w tym barwnym wnętrzu. Tu nie było miejsca na zahamowania i przesady. Tu wszystko mogło się zdarzyć. Wszystko, co naturalne, proste i szczerze.

- Jak to się stało, że masz na sobie tyle ubrań? - spytała między jednym pocałunkiem a drugim.

- Zrób coś z tym, Tess.



- Wymagający z ciebie mężczyzna - zaśmiała się i zaczęła rozpinąć jego koszulę.

Pospieszył jej z pomocą. Po kilku sekundach ich nagie ciała przylgnęły do siebie. Jęknęli z rozkoszy.

- Przede mną nie było nikogo, prawda? - zapytał cicho Shayde.

- Od czasu Roberta? - Tess nie udawała, że nie rozumie. - Tak, jesteś pierwszy.

- Dlaczego, kochanie?

Między pocałunkami wyszeptła:

- Miałaś rację. Bałam się, że znów kogoś stracę. Bałam się miłości. Łatwiej było poświęcić się całkowicie pracy i karierze.

- Mnie nie stracisz - powiedział Shayde cicho.

- Obiecujesz? - spytała i wiedział, że to pytanie to jednocześnie prośba, płynąca prosto z jej serca.

- Obiecuję, Tess - powiedział, przyciągając ją mocniej do siebie. - Nigdy cię nie zostawię. Zawsze będę przy tobie, choćby cały świat miał się zawalić.

Pocałował ją najgoręcej, jak tylko potrafił. Inaczej niż przedtem. Jakby mówił o dotrzymanyh obietnicach i spełnionych marzeniach. Zamykał drzwi do przeszłości, a otwierał przed Tess przyszłość. Wspólną i piękną, niezależnie od tego, co miała im przynieść.

Ten jeden pocałunek wyjawiał też coś, czego sama Tess się nie spodziewała, co bardzo skutecznie zdołała ukryć sama przed sobą. Oto pokochała tego mężczyznę. Miłością dojrzałą, pełną. Było to uczucie w niczym niepodobne do tamtej pierwszej, młodzieńczej miłości do Roberta.

Shayde jakby to wyczuł, bo zapytał:

- Czy wszystkie duchy przeszłości już odeszły? - Przecze-

sał palcami jej płomienne włosy, które tak bardzo podkreślały biel jej skóry.

- Tak - potwierdziła radosnym szeptem. - Odeszły i nie wrócą.

Całowali się z rosnącą namiętnością. Shayde nie ponaglał jej. Nie musiał długo czekać. Wszystko ją podniecało. Jego ruchy, czułość w oczach, kiedy na nią patrzył, pieszczoty, pocałunkk. Niespiesznie, cierpliwie całował jej piersi, zsuwając się niżej, ku udom i rozpalonemu wnętrzu. Jego palce i usta gładziły ją na przemian delikatnie i namiętnie, rozpalając do nieprzytomności. I dopiero kiedy zdawało się, że nie jest w stanie wytrzymać ani chwili dłużej, posiadał ją mocno i gwałtownie. Jeszcze nigdy Tess tak się nie kochała. Nigdy nikt tak jej nie rozbudził i nie otworzył. Ten akt miłosny mógł trwać wieki. Czas się zatrzymał. Istnieli tylko oni dwoje w swoim barwnym, egzotycznym świecie.

Nareszcie Tess oprzytomniała i spojrzała w lśniące srebro jego uśmiechniętych oczu. Oto znalazła w nich coś, czego jeszcze parę tygodni temu nie miała nadziei już nigdy znaleźć. Miłość.

Shayde wyszedł z sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi. Zapiał spodnie i wyjął z kieszeni telefon.

- Czy ty masz pojęcie, która jest godzina? - zapytał zaspany męski głos.

- Odchodzę.

- Shayde?

- Obudź się, Shadoe, i słuchaj, co mówię. Odchodzę. Nie jestem już waszym Prowokatorem. Powiedz Klubowi, że rezygnuję. Zrozumiałeś?

- Pozwól, że zgadnę. - W głosie Shadoe'a dało się wy-czuć kpinę. - Czy Tess Lonigan ma coś wspólnego z twoją nie-przemyślaną decyzją?

- Nie zamierzam jej swatać z Grayem Shawem. Oni do siebie pasują jak pięść do nosa.

- Ty lepiej do niej pasujesz?

- Nie mam co do tego cienia wątpliwości.

- Jesteś pewien? Na sto procent?

- Na tysiąc.

- Więc nie ma sprawy. Tess jest twoja. Minęła minuta, nim do Shayde'a dotarło to, co usłyszał. Kapitulacja przeciwnika przyszła zbyt łatwo i nieoczekiwanie.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu. - Shadoe roześmiał się.

I nagle Shayde pojął. Wszystkie elementy łamigłówki w jednej chwili wpasowały się w siebie, idealnie tworząc całość, która poraziła go swoją prostotą i oczywistością.

- Nabraliście mnie, prawda? To był spisek!

- No jasne! - Shadoe nawet nie usiłował się bronić. -1 muszę ci powiedzieć, że wszystko poszło jak z płatka. Wyszło nawet lepiej, niż się spodziewaliśmy.

Shayde zaklął siarczyście.

- Zapłacisz mi za to, braciszku!

- Powiedz to komuś, kto się przestraszy! Jeszcze będziesz mi dziękował! - zawołał Shadoe.

Ze słowami obrzydzenia na ustach, Shayde włożył telefon do kieszeni.

Do diabła z Klubem, z braciszkiem i jego szefową! Jeśli o niego chodzi, to taki obrót spraw nawet zaczynał mu się podobać. Pozostał mu do załatwienia tylko jeden problem.

Odwrócił się na pięcie i...

Za nim stała Tess. Miała na sobie jego koszulę. Sądząc po wyrazie twarzy Tess, nietrudno było zgadnąć, że słyszała przy-najmniej część rozmowy.

Tak, ma do załatwienia jeszcze jeden problem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jesteś Prowokatorem! Prowokatorem! - powtarzała Tess. W jej głosie brzmiały zarazem furia, bezsilność i szczerze niedowierzenie.

- Byłem Prowokatorem - poprawił niepewnie Shayde. - Właśnie przestałem nim być. Tess machnęła ręką.

- Klub wyznaczył cię, żebyś zainicjował moje spotkanie z jakimś mężczyzną?

- Tak.

- Grayson Shaw?

Shayde zawahał się.

- To nieco bardziej skomplikowane - usiłował załagodzić jej słuszny gniew.

- Więc może powinieneś to dla mnie uprościć? A może ty nie rozumiesz tego, co proste? - Tess niemal krzyczała. - Może to o wiele prostsze, niż mi się wydaje? Czyż nie chodzi tu o zwykły brak uczciwości i prawdomówności?

Była wściekła. Zresztą, nie ma co ukrywać, rozumiał ją aż za dobrze.

- Miałem za zadanie zainicjować romans między tobą a Graysonem Shawem, ale...

- Jakie ty masz prawo cokolwiek dla mnie inicjować za moimi plecami? - Tess zaczęła niemal biegać tam i z powrotem,

a jego za duża na nią koszula łopotała wokół jej kolan. - Właśnie. Może od tego zaczniemy. Kto dał ci takie prawo?!

- A kto dał tobie prawo wtrącania się w osobiste sprawy twoich dwóch przyjaciółek?

Ten argument kazał jej na chwilę się zatrzymać.

- One mnie o to poprosiły. Tak jakby.

Skinął głową.

- Właśnie. Ktoś wystąpił z prośbą. Kiedy tak się dzieje, Klub sprawdza, czy to jest zgodne z prawdą i czy jest w stanie tej osobie pomóc. Zainicjować korzystne okoliczności. Nadać sprawie pożądaną kierunek.

- A jeżeli komuś ten kierunek nie odpowiada?

- Nie mieliśmy zażaleń.

Tess przez chwilę milczała. Niewiele czasu potrzebowała, by połączyć i zrozumieć fakty. Na jej twarzy odbił się ból.

- Ktoś musi zwrócić się do Klubu?

- Tak.

Jej bezbronność i smutek porażały go jak ciosy. Bolesniej od gniewu.

- To znaczy, że ktoś zwrócił się z prośbą w mojej sprawie? - zapytała, a kiedy Shayde potwierdził, dodała: - Kto?

- Przykro mi, ale tego nie mogę wyjawić.

- Seth, prawda?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Nie. - Jej usta zadrżały i Shayde, nie mogąc tego dłużej znieść, zrobił krok w jej stronę. Chciał ją przytulić. Wszystko naprawić.

- Nie waż się mnie tknąć! - syknęła Tess i cofnęła się o krok, groźnie marszcząc brwi.

- Kochanie.

- Dlaczego zrezygnowałeś z roli Prowokatora? - zapytała groźnie. - Czy dlatego, że się ze mną przespałeś? Konflikt interesów? Powiedziałeś: „Sorry, ale nie mogłem pohamować żądz. Nie jestem teraz w stanie inicjować jej romansu z księciem z bajki”.

Nie mógł znieść dłużej pogardy, jaką mu okazywała.

- Tak. Odszedłem z naszego powodu! - przerwał jej. - Tak, to konflikt interesów! Tak, nie mogłem pohamować żądz. I nie potrafię zainicjować twojego romansu z księciem z bajki! Bo to nie ten książę.

Jej oczy zwięzły się groźnie.

- Co masz przeciwko Grayowi?

- On nie jest dla ciebie!

- Decyzja powinna chyba należeć do mnie?

Napięcie między nimi sięgało zenitu.

- Przecież właśnie ją podjęłaś. - Shayde niemal zgrzytał zębami. - Kiedy pozwoliłaś mi się z sobą kochać.

- Myślę, że to był największy błąd w moim życiu.

- O nie, nie oszukasz mnie - odparł zimno Shayde. - Gray cię nie pociąga. Nie mogłabyś się w nim zakochać! Pragniesz mnie i oboje o tym doskonale wiemy!

- Uważam, że Gray jest bardzo pociągającym mężczyzną.

Słowa te poraziły Shayde'a swoją prostotą. To stało się nie do wytrzymania!

Poczuł, jak zalewa go fala gniewu, pomieszanego z kłującą zazdrością.

- Daruj sobie. On nie jest tobą zainteresowany - odparł z okrucieństwem. Tess skamieniała.

- A skąd ty to możesz wiedzieć?

Shayde zaklął pod nosem. Kiedy chodziło o obcych ludzi, potrafił świetnie rozegrać każdą sprawę i zachować się z godnością, ale gdy szło o niego samego i *rzeczy* w jego życiu najważniejsze, psuł wszystko.

- Przepraszam, Tess. Wyrwało mi się.

- Skąd to wiesz? - powtórzyła Tess.

- Powiedział mi, że w jego życiu jest już inna kobieta - przyznał w końcu niechętnie. - Jesteśmy starymi kumplami, pamiętasz?

- Pytałeś go, czy mnie chce? Prosiłeś go o pozwolenie, zanim poszedłeś ze mną do łóżka? - pytała Tess głosem zimnym jak lód. - Czy on też należy do tego spisku?

- Uspokój się. - Shayde bezradnie przeczesał palcami włosy. Potrzebował czasu, by się zastanowić. Wszystko działo się za szybko, wymykało się spod kontroli. W ten sposób mógł tylko pogorszyć sprawę-jeśli to w ogóle jeszcze możliwe! Ale jedno spojrzenie na Tess przekonało go, że musi działać natychmiast. Tu i teraz. - Gray nie należał do żadnego spisku. Nie wiedział, że Klub wplątał go w tę historię.

- Żądam, żeby moje nazwisko zostało skreślone z listy Klubu.

- To już się stało.

- Dziękuję. - Tess odsunęła się na bok. - Teraz możesz już wyjść. Zegnam.

Shayde z determinacją pokręcił głową.

- Nigdzie nie idę. Musisz mnie wysłuchać.

- Nie mamy o czym mówić.

- Wręcz przeciwnie.

- Prosiłam, żebyś wyszedł - przerwała bezceremonialnie.

Shayde spojrział na nią w skupieniu.

- Dobrze - ustąpił nieoczekiwanie. - Powiem ci tylko, Tess, że to nie Gray miał być twoim księciem z bajki. On stanowił tylko zasłonę dymną.

- Więc kto? - mimo woli zainteresowała się Tess. - Może ty? Ciebie wyznaczyli na mojego idealnego partnera? - W jej głosie zabrzmiały kpina i niedowierzanie.

Jej reakcja zaboląła go bardziej, niż gdyby wymierzyła mu policzek.

- Nie wydaje ci się to możliwe?

Już zamierzała odpowiedzieć, ale spuściła tylko głowę i bez słowa wpatrywała się w swoje bose stopy.

- Miło mi, że przynajmniej tyle przyznajesz - szepnął Shayde.

Gwałtownie podniosła głowę.

- Nic nie przyznaję.

Shayde próbował za wszelką cenę zachować spokój, ale Tess bynajmniej mu w tym nie pomagała. Wszystko w niej wytrącało go z równowagi, nie pozwalało rozsądnie myśleć. Zarówno płomienny gniew, jak i odbijający się w jej oczach bezgraniczny ból. I rozżalenie...

Jej zmysłowe usta wciąż jeszcze nosiły znamiona niedawnych pocałunków. Jednocześnie wysoko uniesiona broda nadała jej twarzy wyraz nieosiągalności, a jej dłonie, wystające spod za długich rękawów koszuli i wojowniczo zaciśnięte w pięści, wyglądały jak ręce dziecka. Bezsilność i bezradność walczyły w niej z mocą i samodyscypliną.

Shayde pragnął wziąć ją w ramiona i zanieść do sypialni. Tam dałby z siebie wszystko, by wybaczyła mu tę nikczemną zdradę. Wiedział jednak, że z Tess to niemożliwe.

Tak. Jedyne, co może zrobić, to trzymać się logiki. Rozsądku. Nawet jeśli spokój tak wiele go kosztuje.

- Czemu zwróciłaś się do Klubu w sprawie twoich przyjaciółek, a nie pozwoliłaś pomóc sobie? Zwłaszcza że poprosiła o to osoba, która cię kocha?

- Raine i Emma upoważniły mnie - stanowczo odparła Tess. - W przeciwieństwie do mnie.

- Sama wiesz, że to bzdura. Byłyście szalonymi małolatami, kiedy sobie to przyrzekałyście. Od tamtego czasu minęło dziesięć lat. Czy upewniłaś się, że twoje przyjaciółki nie zmieniły zdania?

Shayde widział, że trafił w dziesiątkę.

- Nie - przyznała Tess niechętnie.

- Nie pytałaś ich o to, bo obawiałaś się, że wasza przysięga okaże się nieaktualna, prawda? - Kiedy Tess milczała, ciągnął: - Zastanów się nad tym, kochanie. Czym różni się jedno swatanie od drugiego? Gdybyś nie podsłuchiwała mojej rozmowy telefonicznej, nigdy nie dowiedziałabyś się, że nasze spotkanie nie było przypadkowe. Tak jak twoje przyjaciółki nigdy nie dowiedzą się o istnieniu Klubu.

- Ale ja się dowiedziałam.

- Niestety. I co takiego się stało? Cóż złego znajdujesz w działaniu Klubu? Miałem za zadanie postawić na twojej drodze Graya Shawa. To, co stało się potem, zależało wyłącznie od ciebie.

- Nic się nie stało!

- A z jakiego powodu? Nie rozumiesz? Wybór zawsze należał do ciebie. I do mnie. Sami kształtujemy swój los. Oni tylko ' pomogli nam otworzyć oczy. Odrzuciłaś Graya.

- I wybrałam ciebie. Właśnie tak, jak przewidzieli. Ale nie

przewidzieli takiego zakończenia! - Tess cofała się, kręcąc głową.  
- Powiedz swojemu Klubowi, że odrzucam ich wybór i nie życzę sobie więcej książąt z bajek!

- Robisz błąd, Tess.

Zacisnęła usta.

- Mój błąd, moje prawo.

- Do diabła! Czy odrzucisz teraz to, co nareszcie udało ci się znaleźć? Po tylu latach? Znowu pozwolisz, żeby zwyciężył paralizujący strach?

- O czym ty mówisz? - Patrzyła na niego z wściekłością.

- To nie strach. To gniew!

- Masz prawo się gniewać, ale nie pozwól, by gniew cię zaślepił. Łatwo przeoczyć coś ważnego, kiedy człowiek daje się ponieść wściekłości. I dumie. Obiecałem, że cię nie zostawię. I dotrzymam słowa. Zawsze będę przy tobie. Jeśli tylko zechcesz, co chyba oczywiste.

- Miałaś mnie też złapać, gdy będę spadać! Pamiętasz? - Tess ze złością zdjęła pierścionek z palca i podała Shayde'owi.

- Nie przypuszczałam jednak zupełnie, że to właśnie ty mnie zdradzisz.

Shayde zauważył, że Tess jest u kresu wytrzymałości. Powinien natychmiast wyjść. Rozmowa nic więcej między nimi nie wyjaśni. Z ogromnym wysiłkiem wyciągnął dłoń i wziął pierścionek.

- Dobrze, Tess. Niech tak będzie. Kiedy następnym razem włożę ci go na palec, już nigdy go nie zdejmiesz.

Tess w milczeniu pokręciła głową, po czym poszła w stronę sypialni.

Shayde podniósł z podłogi swoją kurtkę. Wyszedł po cichu i zamknął za sobą drzwi. Stał jeszcze chwilę przed wejściem,

w nadziei, że może Tess go zawoła. Usłyszał jednak tylko szcęk zasuw.

Symbolika tego gestu nie umknęła jego uwagi.

Shayde jeździł bez celu po wciąż jeszcze uśpionym Seattle. Cichy pomruk silnika działał kojąco na jego skołataną nerwy.

Dlaczego nie powiedział Tess prawdy od razu, gdy tylko postanowił zrezygnować z roli Prowokatora i zdobyć ją? O ile prostsza byłaby teraz jego sytuacja!

Dlaczego tego nie zrobił?

Zaparkował samochód w jakiejś przygodnej zatoczce i zaparkował się przed siebie.

Odpowiedź była prosta. Uśmiechnął się smutno.

Obje z Tess zostali uwikłani w sytuację, w której niepodzielnie panował strach! Tess, powodowana lękiem przed kolejną stratą, uciekała od związku z mężczyzną. On zaś dążył do bliskiego związku z nią, pragnąc jej najbardziej na świecie, i właśnie dlatego bał się niszczącej siły prawdy. Nie potrafił zwalczyć obawy, że Tess rzuci go, gdy tylko się dowie, że jest Prowokatorem.

Czuł coraz większy ucisk w gardle. Złapał się za głowę. Nie, tego nie da się już naprawić! I nie tylko dlatego, że tak starannie ukrywał swój związek z Klubem. To nie było najgorsze.

Tak naprawdę na jego losie może zaważyć fakt, że ukrył przed Tess swoją prawdziwą tożsamość.

Nawet jeśli ona wybaczy mu jedną zdradę, druga może okazać się jeszcze większa!

Zaczęło mżyć.

Shayde zacisnął usta. Przekręcił kluczyk w stacyjce i gwałtownie ruszył z miejsca.

Nawet jeśli nie ma już dla nich nadziei, może zrobić dla Tess jedno - pomóc jej w utrzymaniu awansu. Tak. Jedynie jej dobro ma dla niego jakiegokolwiek znaczenie.

Niepisana jest nam wspólna przyszłość, pomyślał nagle z rozpaczą.

- To dlaczego, głupcze, wciąż jeszcze masz nadzieje? - krzyknął i dodał gazu.

- Wejdz, Tess - powitał ją Al Portman z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Dziękuję, że znalazłeś dla mnie czas - powiedziała cicho Tess i usiadła na krawędzi krzesła. - Chciałam cię tylko poinformować o kilku sprawach.

- Wybacz, Tess, ale muszę ci przerwać. Przyjmij moje gratulacje z okazji awansu! - Portman wyciągnął do niej dłoń. - Jesteś niezwykła! Jeszcze nigdy w życiu czegoś podobnego nie widziałem!

Tess patrzyła na szefa szeroko otwartymi oczyma.

- O czym ty mówisz? Czyżby jeden z „Nierealnych” zasilił nasz fundusz?

- Jeden z „Nierealnych”? - Portman odpowiedział pytaniem. - Sama zobacz!

Z kartoteki leżącej na biurku wyjął czek i podsunął Tess.

Dziewczyna zbladła.

- Niezwykła hojność ze strony Graya.

- Rzeczywiście, byłem zaskoczony.

- Jest jednak coś, o czym powinieneś wiedzieć, Al.

Portman znów nie pozwolił jej dokończyć.

- To nie wszystko, Tess - powiedział ciepłym tonem. - Czek od pana Smitha opiewa na jeszcze okraglejszą sumkę.

Tess zmieniła się na twarzy, jakby miała za chwilę zemdleć. O, nie! Nie może pozwolić, by jej szef pomyślał, że zdobyła te pieniądze dla firmy uczciwie!

- Al! Jeśli dając mi awans, opierałeś się na tych dwóch przypadkach, to... - Zająknęła się. - Widzisz, nastąpił pewien konflikt interesów.

Portman pokręcił głową i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Wiem, o co chodzi, Tess. Pan Smith wszystko mi wyjaśnił. Nie ma żadnego problemu.

Tess kręciła głową, oddychając głęboko.

- Nie, Al, istnieje problem. Wielki problem.

- Pan Smith uprzedzał, że będziesz tak twierdzić. Tess, jest jeszcze coś, co z pewnością cię przekona!

Portman wyjął kolejny czek i położył go przed nią.

Dziewczyna jęknęła.

Czek opiewał na zawrotną sumę. A na dole widniał podpis: Walt Moore!

- Tess, przekonałaś go. Dokonałaś tego. Zgoda, dwaj pozostali panowie mogli chcieć ci się przypodobać. Ale Walta Moore'a nie zdobyłaś urokiem osobistym.

Tess z niedowierzaniem kręciła głową.

Portman ujął jej dłoń.

- To jeszcze nie wszystko, Tess. Znalazłaś kogoś naprawdę wyjątkowego.

Tess poczuła, że pieką ją oczy.

- Al, to przedwczesne pochwały.

- Jestem pewien, że nie, droga Tess. - Portman zebrał czeki, próbując ukryć wzruszenie. - Zastanawiałaś się kiedykolwiek, dlaczego upierałem się przy wyznaczeniu ci „Nierealnego”, zanim dostałaś awans?

- Czy to nie rutynowe postępowanie?

Portman pokręcił głową.

- W twoim przypadku nie było takiej potrzeby. Starając się ukryć niepokój, Tess zapytała na pozór lekkim tonem:

- Al, czy to z powodu Roberta zatrudniłeś mnie dziewięć lat temu? Mimo że inni kandydaci mieli o wiele lepsze kwalifikacje?

Portman nie ukrywał zdumienia.

- Z powodu Roberta? Myślałaś, że chciałem wykorzystać twoją osobistą tragedię? - A kiedy nie odpowiadała, ciągnął nieco rozżalony: - Zależało mi na kimś wyjątkowo wrażliwym, kto potrafi współczuć. A ty... Od razu wiedziałem, jaka jesteś. Muszę jednak przyznać, że zachowałem się dość nietypowo i nieprofesjonalnie.

Tess uśmiechnęła się lekko.

- Niemożliwe.

- A jednak. - Portman poruszył się niespokojnie na krześle. Ku zdziwieniu Tess wyglądał na zażenowanego. - Widzisz, Tess. Miałem plan. Wiedziałem, że jeśli wyznaczę ci „Nierealnego”, a jeszcze lepiej kilku, w końcu któremuś z nich opowiesz o Robercie. Miałem nadzieję, że dzięki temu przeżyjesz kathar-sis, oczyszczenie.

Tess nie wierzyła własnym uszom.

- Ale dlaczego tak ci na tym zależało?

Szef spojrział jej prosto w oczy.

- To jedyny sposób, by dokonać rozrachunku ze smutną przeszłością i zacząć żyć teraźniejszością, zadbać o przyszłość. Właśnie taki powinien być mój zastępca. Otwarty na przyszłość. I to musisz być ty!

Tess milczała chwilę.

- Chyba wiem, co chcesz przez to powiedzieć. Chciałbyś, żebym przestała spełniać marzenia Roberta, a zajęła się wreszcie swoimi?

- Właśnie tak, Tess. Przepraszam, że nie byłem z tobą szczery od początku. Złóż to na karb pewnej nieśmiałości z mojej strony. To trudne sprawy, twoje osobiste życie. Ale nie mogłem przyglądać się dłużej w milczeniu, jak pozwalasz przeszłości panować nad sobą. Mam nadzieję, że mi wybaczysz? - Portman uśmiechnął się nieśmiało.

Tess odpowiedziała promiennym uśmiechem.

- Nie mam ci nic do wybaczenia, Al. Jestem twoją dłużniczką. Dziękuję! Czy mogłabym zwolnić się dziś z pracy?

- Chcesz odzyskać swój pierścionek zaręczynowy? - spytał Portman z szatańskim uśmiechem. - Zauważyłem, że gdzieś ci się zapodział.

- Przed tobą nic się nie ukryje! - odparła wesoło Tess. - Nie, pierścionek nigdzie się nie zapodział. Pamiętam doskonale, gdzie go położyłam. - Roześmiała się i zawadiacko mrugnęła do niego okiem.

Otworzył od razu, tak jakby czekał pod drzwiami. Bał się poruszyć, żeby nie znikła i nie okazała się snem.

- Cześć, Shayde - powiedziała.

- Cezary Smith - poprawił. Czy to ważne, w jaki sposób jej o tym powie? Kłamał, to wystarczy. - Tess, nazywani się Cezary Smith.

Ku jego niezmiernemu zdumieniu, Tess przyjęła to z całkowitym spokojem.

- Więc dlaczego przedstawiasz się jako Shayde?



- Gdybyś miała na imię Cezary, też używałabyś swojego drugiego imienia.

- Czy August i Klaudyna mają drugie imiona?

- Shadoe i Spirit - wyjaśnił ponuro.

Nie zaśmiała się szyderczo, nawet się nie skrzywiła.

- A Adelajda jest twoją matką. - Uniosła tylko jedną brew. - Kobieta w stylu lat sześćdziesiątych... ruch hippisowski... Nie myłę się?

- Ona naprawdę nas kocha, Tess. Tylko...

- Tak, jest jedyna w swoim rodzaju. Niezwykła. Już o tym mówiliśmy. - Tess rozejrzała się niepewnie. - Możemy porozmawiać?

Dopiero teraz zauważył, że wciąż stoją w holu. Mruczając słowa przeprosin, Shayde odsunął się, by przepuścić Tess, po czym zamknął drzwi.

- Czego się napijesz? Kawa, woda sodowa? A może masz ochotę, tak jak ja, na arsenik?

Ku jego ogromnej uldze Tess uśmiechnęła się.

- Nie, dzięki. Wpadłam, żeby cię poinformować o moich sukcesach w pracy.

Shayde spojrział na nią niepewnie. Patrzyła na niego chłodno, choć życzliwie.

- Tess, nie masz pojęcia, jak nieznośna była dla mnie cała ta sytuacja. Wiedziałem, że wystarczyłby drobny czek i miałabyś ten swój awans. Ale ty nigdy byś go nie przyjęła. To było <sup>N</sup> straszne!

- Tak, to musiało być straszne. - Roześmiała się.

- Wypisałem czek dopiero po tym, jak ze mną zerwałaś. To nie miało nic wspólnego z tobą. Po prostu przekonałaś kolejnego „Nierealnego”.

- Choć nie miałam pojęcia, że Cezary Smith i Shayde to jedna i ta sama osoba. - Utkwiła w nim wzrok. - Fakt, gdybym o tym wiedziała, nigdy nie przyjąłabym tego czeku.

Odchrząknął.

- Hm, przyszło mi to do głowy.

- Wiec poświęciłeś wszystko, żebym dostała ten swój idiotyczny awans.

- I tak poznałabyś prawdę. Tess! - zawołał Shayde z uczuciem. - Naprawdę zasłużyłaś na awans. Wkładasz w tę pracę tyle serca. Gdybyś zwróciła się do mnie, Cezarego Smitha, w pięć sekund przekonałabyś mnie do swego projektu. - Nagle Shayde zamilkł. Po chwili dodał z wahaniem: - Tess, ty nie odrzuciłaś tego awansu, prawda?

- Mało brakowało. Shayde odetchnął głębiej.

- Co cię powstrzymało? - spytał.

- Czek od Walta Moore'a.

- Czek od Walta. - Shayde nie dokończył, tylko krzyknął z triumfem: - Tess! Udało się! - Złapał ją wpół i obrócił wkoło. - Udało ci się przekonać tego skąpca!

- On nie jest skąpcem - zaprzeczyła Tess ze śmiechem. - To kochany, samotny staruszek, który bardzo tęskni za swoją żoną.

- Jeśli to jego zasługa, że przyjęłaś awans, to dla mnie on jest święty! - Shayde z zapalem zatarł dłonie. - Tess, musimy to uczcić! Napijemy się szampana?

- Poczekaj, jest jeszcze coś... - Tess niezdarnym ruchem odsunęła rudy kosmyk z policzka. - Nie przyszedłam tylko po to, by mówić o pracy. Mam do ciebie prośbę.

Prośbę? Jaką Tess mogła mieć do niego prośbę? Czyżby żartowała?

- Wiesz dobrze, że zrobię dla ciebie wszystko! W końcu spełnianie twoich życzeń to moja rola. I na ogół mi się to udaje. Choć przyznaję, ostatnim razem nie za bardzo mi wyszło. - Shayde nie mógł przestać mówić z podniecenia.

Tess utkwiała wzrok w podłodze. Mocno zacisnęła drżące dłonie. Gdy Shayde to zauważył, wziął głęboki oddech i zapytał:

- Najmilsza, o co chodzi? Czy coś się stało?

- Gdzieś po drodze zgubiłam mojego narzeczonego - wyznała cicho. - Może pomógłbyś mi go znaleźć?

Minęło kilkanaście sekund, nim Shayde w pełni zrozumiał jej słowa. Kiedy wreszcie dotarł do niego ich sens, uśmiechnął się nieśmiało i równie cicho odpowiedział:

- Nie zgubiłaś go, najdroższa. Po prostu nie wiedziałaś, kim on jest.

- Tak naprawdę, to wiedziałam.

Shayde patrzył na nią zdumiony.

- Wiedziałaś, że ja to Cezary Smith? Od jak dawna?

- Domyśliłam się już na balu. - Tess zastanowiła się chwilę. - Nie, to stało się o świcie, następnego ranka. Obudziłam się nagle z dziwnego snu i po prostu wiedziałam.

- Jak to? Zaraz, zaraz. Wściekłaś się, kiedy odkryłaś, że jestem Prowokatorem, a kiedy poznałaś moją prawdziwą tożsamość, tak po prostu przeszłaś nad tym do porządku? Nie bardzo rozumiem.

- Jakoś łatwiej było mi przyjąć to pierwsze kłamstwo niż to drugie.

Shayde nie potrafił dłużej ze sobą walczyć. Wziął Tess w ramiona i mocno ją przytulił. Ku jego radości nie wyrwała się, lecz przeciwnie, wtuliła się w niego, jakby i ona o niczym innym nie marzyła.

- Dlaczego? - spytał zduszonym głosem.

- Bo kochałam Cezarego Smitha. - Spojrzała mu w oczy. - A Prowokatora się bałam.

- Przecież Prowokator pomaga tylko przeznaczeniu. Czy to coś straszego?

- Wyznacza go Klub. Nie mogłam pogodzić się z myślą, że byłam częścią czyjegoś planu, że ktoś to wszystko ukartował. Nawet jeżeli prosiłam o to dla moich przyjaciółek, to... No wiesz, gdy coś dotyczy nas samych, naszego życia... - Zamilkła, ale po chwili mówiła dalej: - Poza tym, to oznaczało, że jesteś dla mnie idealnym partnerem, moim przeznaczeniem. A co gdybym temu nie podołała? Mam do ciebie pytanie. - Zmieniła nagle temat. - Co byś zrobił, gdybym nie uległa twojemu urokowi? Czy pozwoliłbyś mi spotykać się z Grayem?

- Wykluczone! Zresztą wtedy już było za późno. Zakochałem się w tobie, Tess.

- Ja w tobie też.

- I przestraszyłaś się tej miłości.

Tess wzięła głęboki oddech.

- Mogę nadal się bać. - Uśmiechnęła się. - Albo mocno chwycić moje szczęście i trzymać. I nigdy go nie wypuścić. Shayde odwzajemnił jej czuły uśmiech.

- Czy tylko mi się wydaje, czy trzymasz mnie obiema rękami? Tess?

- Nie, nie wydaje ci się. Kocham cię i nieważne, czy nazywasz się Shayde, czy Cezary Smith, czy Prowokator.

- A co zrobisz, jeśli jeszcze kiedyś będę chciał pomóc Klubowi?

- Nie mam nic przeciwko temu. Pod warunkiem, że nadal będziesz jedynie pomagał przeznaczeniu!

Pocałował ją namiętnie, zamykając w tej pieszczocie obietnicę wspólnego szczęścia.

Po długiej chwili sięgnął do kieszeni i wyjął pudełeczko z pierścieniem zaręczynowym swojej babci. Od kiedy rozstali się kilka dni temu, wciąż nosił go przy sobie. Teraz wyjął go i ująwszy dłoń Tess, wsunął jej na palec.

Tym razem diament zaśnił wszystkimi barwami miłości.

## EPILOG

Shadoe nalał szampana go dwóch kryształowych kielichów.

- Gratulacje! Znowu ci się udało, staruszko!

- Chyba wolę, żebyś zwracał się do mnie we właściwy sposób, Shadoe. „Szefowa” to znacznie lepsze określenie.

- No nie wiem. - Shadoe wyszczerzył zęby i pocałował ją w policzek. - Osobiście wolę „mamo”. Adelajda uśmiechnęła się filuternie.

- Czy myślisz, że powinniśmy powiedzieć twojemu bratu prawdę? - spytała.

Shadoe usiadł obok niej na kanapie i rozparł się wygodnie na poduszkach.

- Kiedyś. Może po podróży poślubnej.

- A może powinniśmy poczekać do momentu, aż znudzi się pracę. Granie na giełdzie i inwestowanie milionów musi być potwornie nudne. Może wtedy znów zechce coś zrobić dla Klubu?

- Możliwe. - Shadoe roześmiał się wesoło.

- Nie wolno nam zapominać o dwóch przyjaciółkach Tess. Może Shayde zechce zostać ich Prowokatorem?

- Choćby po to, by uszczęśliwić swoją młodą żonę. Więc która idzie na pierwszy ogień? Raine czy Emma?

- Och, oczywiście, że Emma! - zawołała Adelajda. - Gray

nie może czekać w nieskończoność! Tak bardzo nam pomógł jako Prowokator Shayde'a i Tess.

Shadoc uniół kieliszek w uroczystym toaście.

- Masz absolutną rację. A więc za Graya i Emmę!

- Ich zdrowie! - Stuknęli się kielichami. - Tak, to nie będzie łatwe zadanie - mruknęła Adelajda, kręcąc głową.

- Mamo, nie mów tylko, że będzie jeszcze trudniejsze niż wyswatanie Tess i Shayde'a! To niemożliwe! - Shadoc zmarszczył brwi.

- Och, mylisz się, synu. Ale mam pewien plan. - Adelajda uśmiechnęła się tajemniczo. - Jeszcze będziemy pić szampana na ich weselu!

Druga książka z miniserii *Klub Samotnych Serc* ukaże się w lipcu

Kolejne książki z serii *Harlequin Romans* ukażą się 1 lipca

## Przekonaj się, że czułość drzemie w każdym

**JEDWABNA  
APASZKA!**  
Specjalny prezent  
do foto



Rodzina Crichtonów szczyliła się swoimi starymi angielskimi tradycjami i zasadami moralnymi, ciesząc się od kilku pokoleń powszechnym szacunkiem. Jedynie Max, zdolny i ambitny prawnik, miał złą reputację. Nie był kochającym mężem ani dobrym ojcem. Maddy, jego żona, postanowiła odejść od niego. Nagle wszyscy zauważyli ogromną metamorfozę Makska. Przeżył głęboki, moralny wstrząs. Stał się czuły i wrażliwy...

DO NABYCIA W SIECIACH: RUCH, KOLPORTER, SALONIKI PRASOWE,  
INMEDIO, RELAY, EUROKIOSK, ROLKON, FRANPRESS OD 23  
CZERWCA!